ŁYSIAK: SZLAK NADZIEI – ODYSEJA NAWROCKIEGO

ROSYJSKI TROP W NIELEGALNEJ KAMPANII PROMUJĄCEJ TRZASKOWSKIEGO

WILDSTEIN: SKASOWAĆ CENCKIEWICZA. MAFIJNY STYL TUSKA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #20 (1654) 14/05/2025

OKŁADKA: TOFIK. FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

WYSADZIĆ NAWROCKIEGO

SŁUŻBY I MEDIA, CZYLI JĄDRO CIEMNOŚCI III RP

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 20

NUMER W SPRZEDAŻY DO 20.05.2025

eprasa.pl b35d9e15be

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

eprasa.pl b35d9e15be

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

PEŁNA MOBILIZACJA

Obserwowałem pierwszą turę wyborów w Rumunii. Najbardziej korzystne wyniki sondaży nie dawały takiego rezultatu, jaki uzyskał zwycięzca tego etapu, prawicowy George Simone. Dostał ponad 40 proc., co wywołało szok i natychmiastowy upadek liberalno-lewicowego rządu. Nawet sondaże exit poll, czyli przeprowadzane wśród osób, które właśnie wyszły z lokali wyborczych, nie oddały skali zwycięstwa. Błąd sięgał w niektórych z nich 10 proc. Dlaczego tak się dzieje? W Rumunii podobnie jak w Polsce opozycja była ostro przez władzę zwalczana. Wielu ludzi obawiało się przyznać, na kogo głosuje. Około połowy pytanych przez ankieterów odmówiło odpowiedzi.

W Polsce dzieje się podobnie. Znaczna część konserwatywnego elektoratu mieszka w miejscowościach poniżej 50 tys. mieszkańców, tam obawa co do konsekwencji ujawnienia swoich poglądów jest często po prostu większa. Tak było zawsze. Fakt „wypuszczenia" do prorządowych mediów dokumentów z tajnej teczki ABW Karola Nawrockiego tę nieufność do elit tylko zwiększa.

Piszę o tym dlatego, że sondaże, a właściwie ich bezkrytyczne prezentacje, są często elementem manipulowania opinią publiczną. Prorządowi komentatorzy próbują za wszelką cenę ukryć, że Rafał Trzaskowski jest od kilku tygodni na równi pochyłej. Wściekły atak na Nawrockiego zabrał mu kilka procent w sondażach, ale tendencji spadkowej Trzaskowskiego nie zatrzymał. Dlatego uważam, że w tych wyborach jeszcze każdy wynik jest możliwy, włącznie z ogromnymi problemami Trzaskowskiego. Wszystko zależy od tego, ilu z nas pójdzie na te wybory i na ile zmobilizujemy nasze otoczenie. Bardzo ważna jest postawa zachęcania do pójścia na wybory, a także konkretnego głosowania. Rozmawiajmy o tym z przyjaciółmi, kolegami w pracy, wysyłajmy SMS-y i używajmy naszych social mediów. Trzeba przełamać niechęć do aktywności i obawy co do ujawnienia swoich poglądów. Osób o konserwatywnych poglądach, uprawnionych do głosowania w Polsce, jest około 12 mln. To przesądzi każdy wynik wyborów, byle ci ludzie poszli głosować. Mobilizacja zaczęta przed pierwszą turą zaprocentuje w drugiej, decydującej.

Jeżeli tak zmasowanym atakiem na Nawrockiego, jaki ostatnio widzieliśmy, nie udało się istotnie zmienić wyników sondaży, to oznacza, że mobilizacja po prawej stronie powoli się zaczyna. Od niej zależeć będzie nie tylko to, czy w Polsce będzie jeszcze demokracja, lecz także to, czy wrócą rządy, w których nasz premier nie jest jedynie popychadłem przywódców większych krajów. **GP**

Rafał
Zawistowski

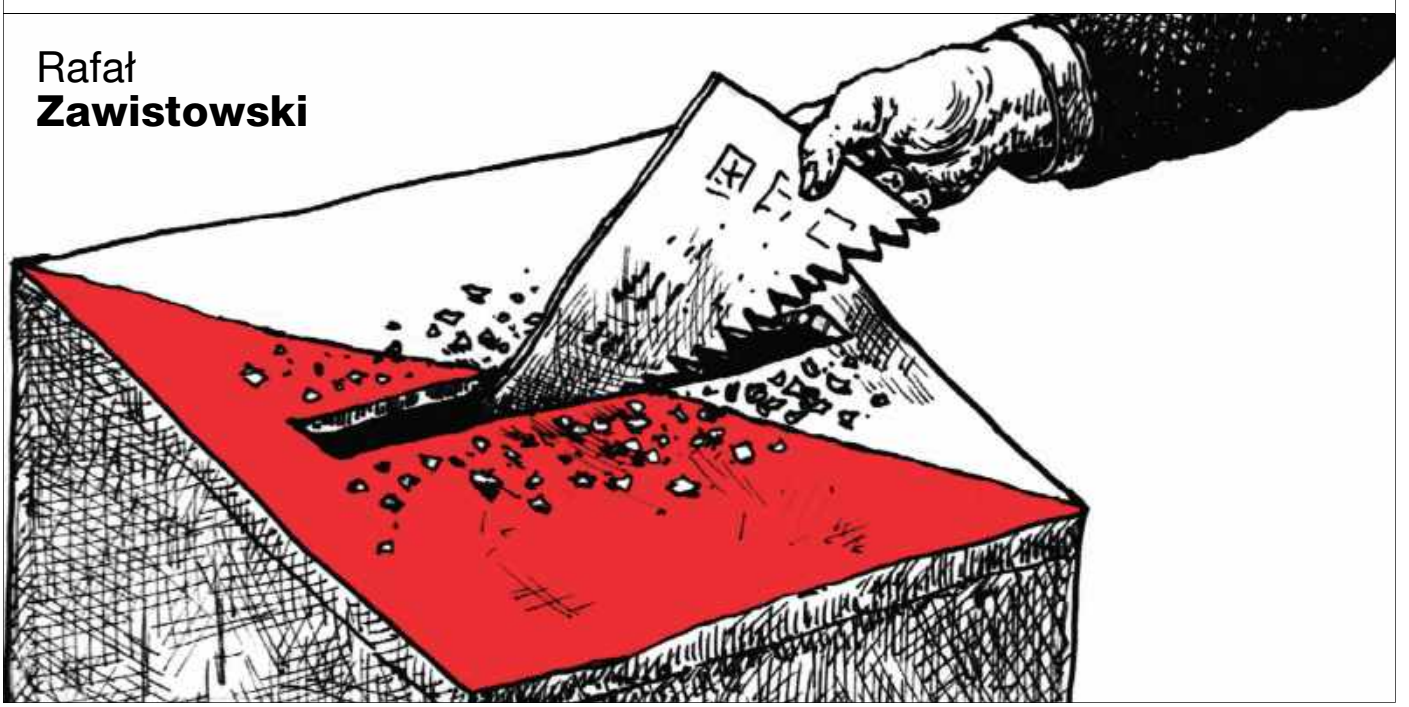

eprasa.pl b35d9e15be

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Wysadzić Nawrockiego. Służby i media, czyli jądro ciemności III RP
Piotr Lisiewicz

10 Operacja kawalerka. Przeciwko Nawrockiemu rzucono wszystkie możliwe zasoby
Wojciech Mucha

KRAJ

18 Rządy strachu
Jacek Liziniewicz

20 Szemrani ochroniarze ekipy Trzaskowskiego
Hubert Kowalski

22 Pod nadzorem Kropiwnickiego. Układ personalno-biznesowy w miedziowym gigancie
Piotr Nisztor

26 Makabryczna seria! Nawet dzieci padają ofiarą bestialskich zbrodni
Grzegorz Broński

SPOŁECZEŃSTWO

30 Zło nie zwycięży. Leon XIV i jego związki z Polską
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

40 III RP liberalnych elit. Coraz bardziej krwawy kraj
Krzysztof Wołodźko

42 Trump zwiększa presję na Rosję
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 Rubio: Kissinger Trumpa
Maciej Kożuszek

52 Żelazny Rumun
Jakub Maciejewski

HISTORIA

68 Zdrajca z ekranu
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

78 Ludzie lasu przeważą w wyborach?
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34

Szlak Nadziei – odyseja Nawrockiego
Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Dawid Wildstein
25 Jacek Liziniewicz
25 Krzysztof Karnkowski
28 W INTERNETACH
33 Marcin Wolski
33 Tomasz Łysiak
37 Witold Gadowski
55 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
81 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
86 NAUKA

87 KULINARIA
88 LISTY

KRAJ

14

Rosyjski trop w nielegalnej kampanii promującej Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

38

Skasować Cenckiewicza
Dawid Wildstein

HISTORIA

64

Polska osierocona
Tomasz Panfil

eprasa.pl b35d9e15be

NBP informuje:

Polska ma już 509,3 tony złota (...)

(...) To więcej niż Europejski Bank Centralny

„To nie tylko liczba. To dowód na skuteczną strategię, która wzmacnia wiarygodność Polski i buduje bezpieczeństwo finansowe obywateli".

prof. Adam Glapiński, Prezes NBP

Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej

eprasa.pl b35d9e15be

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Czytam sobie, co architekci doradzają posiadaczom ciasnej, 28-metrowej kawalerki: „Wprowadzenie drzwi przesuwnych między salonem a sypialnią – drzwi przesuwne nie zabierają tyle miejsca", „zmniejszenie łazienki – tak duża łazienka nie była potrzebna w takim małym mieszkaniu", wreszcie: „przeniesienie pralki do przedpokoju – to był warunek zmniejszenia łazienki". No więc taka to kawalerka sąsiada Karola Nawrockiego, dowód jego niezwykłej pazerności, jest dziś w Polsce ważniejsza od sporów o niepodległość.

Jako znany zwolennik obrony wschodniej granicy Tusk dał Barbarze Kurdej-Lucyfer (czy jakoś podobnie) robotę w nielegalnej TVP. Dyskryminowana entuzjastka tezy, że strażnicy graniczni to „maszyny bez serca, bez mózgu, bez niczego", udała się ostatnio do Miami, gdzie zrobiła sobie zdjęcie z mężem, prosząc internautów o propozycję podpisu. Jak odnotował Pudelek, „nie zabrakło porównań do postaci biblijnych". W tej kwestii to ja bym nie zgłaszał sprzeciwu. Salome, Dalila, żona Lota, Kain, Herod Antypas oraz Judasz to niewątpliwie postacie biblijne.

Marek Beylin z poststalinowskiej „Gazety Wyborczej" opublikował komentarz zatytułowany „PiS zapowiada: Żegnaj, Unio! Witaj, Moskwo!". Stwierdził w nim, że „takie deklaracje, jak Czarnka, brzmią jednoznacznie: jeśli odzyskamy władzę, zmienimy sojusze. Bliżej nam do Moskwy i Putina niż do Unii. Tę bliskość potwierdzają również wypowiedzi Karola Nawrockiego. Kandydat PiS na prezydenta częściej gromi Unię niż Rosję". Spryciarz z tego Putina. Swojego sojusznika Karola Nawrockiego dla kamuflażu ściga listem gończym, natomiast Daniela Olbrychskiego, idola antyputinowskiej „Gazety Wyborczej" (w której skądinąd Putin publikował), również dla kamuflażu odznaczył. Młodzieży, której minister Nowacka zafundowała coraz mniej męczący program nauczania historii, wyjaśniam, że „Gazeta Wyborcza" jest antyrosyjska, bo jest poststalinowska. A pan Stalin to był jednym z ojców-założycieli Unii Europejskiej razem z komisarzem europejskim Stefanem Michnikiem z Brukseli.

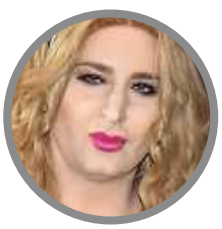

Rafalala na prezydenta! Ochrona Trzaskowskiego zachowuje się identycznie jak Rafalala, przewracając na glebę tych, którzy chcą mu zadać pytanie. I to nieważne, czy z prawicy, czy z lewicy.

„Jak jesteś radykalną lewicą na uniwersytecie, to zrobisz doktorat, jakoś się odnajdziesz. A jak jesteś radykałem lewicowym na zakładzie, to kijem i nara".

eprasa.pl b35d9e15be

Jan Hartman, niegdyś wyrzucony z Ruchu Palikota za artykuł o kazirodztwie, w którym stwierdził, że „jeśli udaje się powiązać harmonijnie miłość macierzyńską albo bratersko-siostrzaną z miłością erotyczną, to osiąga się nową, wyższą jakość miłości i związku", napisał artykuł zatytułowany „Karol Upadły i afera z mieszkaniem. Nawrocki rozbił się o mur faktów, krzyki PiS nie pomogą". Jak stwierdził, „obecne szanse Karola Nawrockiego na zwycięstwo w wyborach są już tylko iluzoryczne". Na szczęście atak upadłego Hartmana te szanse zwiększa!

Rafalala na prezydenta! Rafalala, przedstawiająca się jako transseksualna kobieta, do pewnego momentu pojawiała się w mediach jako poważna działaczka, walcząca o tolerancję dla odmienności. Współpracowała z Krystyną Jandą, miała zdjęcia z Robertem Biedroniem. Wszystko zmieniło się po tym, jak „celebrytka" zaczęła seryjnie publicznie tłuc tych, którzy mieli rzekomo wyśmiewać jej wygląd. Gdy w sieci w memach pojawiły się zbitki „Rafalala Trzaskowski", wydały mi się zbyt grubymi nićmi szyte. Ale teraz już mi się nie wydają. Gdyż ochrona Trzaskowskiego zachowuje się identycznie jak Rafalala, przewracając na glebę tych, którzy chcą mu zadać pytanie. I to nieważne, czy z prawicy, czy z lewicy.

W Poznaniu przez ochronę Trzaskowskiego powalony na bruk za próbę zadania pytania został 21-letni student Patryk Szynkowski, którego miałem okazję gościć w „Wywiadzie z chuliganem" w Republice. Patryk jest anarchistą i związkowcem z lewicowej Inicjatywy Pracowniczej. O ludziach pozujących na lewicowość na uniwersytetach mówi tak: „To jest jakiś dysonans. Dla jednych lewica to jest walka o prawa swoje i innych ludzi, a dla innych to jest plakietka, którą sobie możesz przykleić na koszulę i fajnie wtedy wyglądasz, i jesteś popularniejszy na uniwersytecie. Bo jak jesteś radykalną lewicą na uniwersytecie, to zrobisz doktorat, jakoś się odnajdziesz. A jak jesteś radykałem lewicowym na zakładzie, to kijem i nara". Jak jego zdaniem wygląda sytuacja studentów na uczelniach rządzonych przez taki lewicowo-liberalny establishment? „Gdybym ja, chłopak z małej wiochy, studiował 20 lat temu, czerwony dywan by mi rozłożyli, »Welcome to Poznań«. A teraz jest kij i wyp…j. Żeby zapłacić za mieszkanie, muszę pracować 40 godzin w tygodniu. To nie jest tak jak kiedyś, że dostawałeś stypendium, że były miejsca w akademikach. Ceny mieszkań idą w górę, akademików jest coraz mniej. Żeby dostać stypendium, trzeba być biednym jak mysz kościelna. Wszystko drożeje, studentom żyje się coraz gorzej". Coś mi się wydaje, że z takimi poglądami również na uczelni Patrykowi grozi „kijem i nara".

Á propos klimatów akademickich w III RP. Marsz Onanistów – tak nazywał się happening, który organizowaliśmy niegdyś z kolegami z Naszości, jako parodię Marszu Równości. Lokalna telewizja zrobiła wówczas duży materiał o Marszu Równości. Natomiast na końcu wspomniała o naszym marszu, ale jako że dziennikarka wstydziła się wymienić jego nazwę, widzowie dowiedzieli się tylko, że to „inny marsz". W efekcie naszego kolegę Krzysztofa Konieczkę, czyli Zyzia, zaczepiła na uczelni jedna z pań profesor: „Bardzo panu gratuluję, że jest pan organizatorem Marszu Równości". Kolega aż się zagotował i wyjaśnił: „Nie, pani profesor, ja jestem organizatorem Marszu Onanistów". Pani profesor wybałuszyła oczy: „Panie Krzysztofie, to ja już nic z tego nie rozumiem".

Niestety, jeden z argumentów przeciwko Karolowi Nawrockiemu mnie przekonuje. Jak zarzuciła mu „Gazeta Wyborcza", nie napisał w jednej ze swoich książek, iż bohater Solidarności Leonard Krasulski, skazany w stanie wojennym na pięć lat więzienia, wcześniej, służąc w latach 70. w wojsku, został zdegradowany i usunięty ze służby za kradzież 20 litrów spirytusu. W pełni zgadzam się, że również ta zasługa wybitnego opozycjonisty w osłabianiu potencjału Układu Warszawskiego powinna zostać opisana oraz stać się podstawą do jego odznaczenia. Kto pamięta czasy komuny, potwierdzi, że lista kandydatów do odznaczeń za podobne bohaterskie i powszechnie akceptowane przez współobywateli czyny byłaby bardzo, ale to bardzo długa. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl b35d9e15be

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

WYSADZIĆ NAWROCKIEGO. SŁUŻBY I MEDIA, CZYLI JĄDRO CIEMNOŚCI III RP

„BIG BROTHER" ZAMIAST RACJI STANU

Gdy okazało się, że większość Polaków myśli o patriotyzmie, polityce wobec Niemiec, Zielonym Ładzie czy tęczowej rewolucji to samo co Karol Nawrocki, uruchomiona została nowa wersja programu „Big Brother" wokół „pana Jerzego". Na własne oczy zobaczyliśmy, że jądro ciemności postkomunistycznej III RP nadal istnieje i ma zdolność używania mediów jako trybików w swojej machinie. W sposób absolutnie zdyscyplinowany, zorkiestrowany produkujących dziesiątki odcinków pożądanej przez władzę opowieści. Zamiast dyskusji o racjach politycznych, użyto potężnych mechanizmów rodem z reality show, gdzie 28-metrowa kawalerka stała się ważniejsza od niepodległości. Oczywiście media nie były reżyserem tego spektaklu, a tylko narzędziami, które w sposób przerażająco bezwolny, nie wychylając się o milimetr, zrealizowały wrogi Polsce scenariusz.

eprasa.pl b35d9e15be

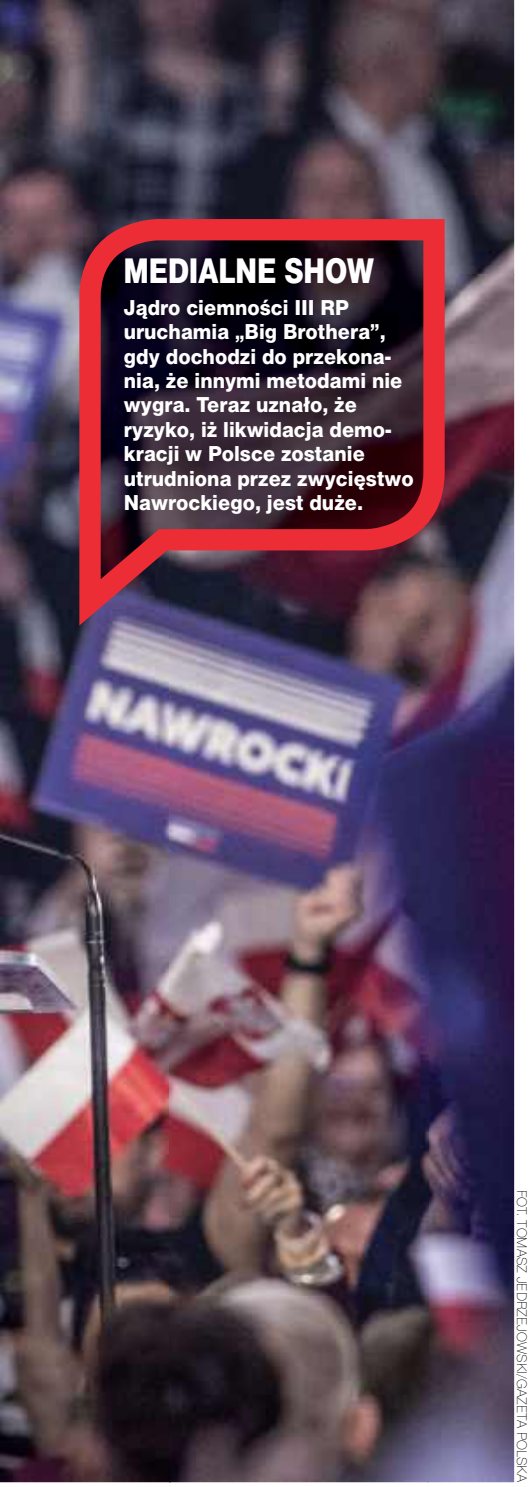

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

MEDIALNE SHOW

Jądro ciemności III RP uruchamia „Big Brothera", gdy dochodzi do przekonania, że innymi metodami nie wygra. Teraz uznało, że ryzyko, iż likwidacja demokracji w Polsce zostanie utrudniona przez zwycięstwo Nawrockiego, jest duże.

Dziennikarze mają oczywiste prawo ujawniać wszelkie fakty dotyczące kandydatów na prezydenta Polski. Natomiast antypolska akcja polegała na drastycznym naruszeniu proporcji: sprawę niewielkiej wagi dotyczącą Karola Nawrockiego potraktowano jako godną niekończącego się medialnego serialu, mającego zdecydować, kto będzie głową państwa. Natomiast poważne afery jego głównego kontrkandydata jako niezasługujące nawet na wzmiankę. Ktoś powie, że media często te proporcje naruszają. Zgoda, tylko że nie jako jeden walec działający pod dyktando służb specjalnych, w obcym interesie, gdy niemal wszystkie media lansują identyczny przekaz, świadomie pomijając wszystkie niepasujące do niego fakty i kontrargumenty. Wtedy jest to po prostu najbardziej drastyczny z możliwych atak na demokrację.

Witajcie w reality show

Istotą tego oszustwa jest zamiana dyskusji o polityce, którą obóz Trzaskowskiego by przegrał, na reality show. Autorzy scenariusza zakładają, że duża część Polaków szuka w mediach nie informacji, a niekoniecznie ambitnej rozrywki. By wprząc reality show do takiej akcji, trzeba dysponować potężnymi narzędziami wpływu. Same media byłyby za słabe do jej przeprowadzenia. Ona jest w stanie zniszczyć prawie każdego, ale jej dysponenci nie mogą stosować jej zbyt często, bo się zdewaluuje.

Ostatnio taki eksperyment na Polakach przeprowadzono 15 lat temu. Powodem jego wprowadzenia w życie przez jądro ciemności III RP była obawa o to, że po Smoleńsku „elity" III RP zostaną zdmuchnięte ze sceny na zawsze. I oto kamery trzech największych telewizji ustawiono w jednym miejscu – na Krakowskim Przedmieściu. A tam wśród modlących pojawiły się osoby wyglądające na niepoczytalne: drąca się wariatka, typ wykrzykujący o terrorystach medialnych, gangster-gwałciciel i wciągana w spektakl pijana młodzież. To był „Big Brother" z wielomilionową publicznością, ciągnięty tygodniami, we wszystkich głównych programach informacyjnych. Po co? By ośmieszyć szukanie prawdy o Smoleńsku. Niech ludzie widzą, że szukają jej tylko ześwirowani, groteskowo agresywni staruszkowie, wyśmiewani i poniżani przez młodzież. Dziś wiemy, że na ten efekt pracowały osoby podstawione – kobieta przykuwająca się do krzyża pojawiła się później z suflerką Bronisława Komorowskiego, a z Ryszardem Kaliszem Andrzej Hadacz, według IPN zarejestrowany jako TW „Matka".

To nieprawdopodobne, ale cel tamtego „Big Brothera" został zrealizowany. Znacząca część Polaków zamiast domagać się, by owe media przeprowadziły śledztwa dziennikarskie w sprawie Smoleńska, rechotała z zafundowanego jej spektaklu.

Wojeryzm i odzieranie z godności

Celem politycznego „Big Brothera" jest zawsze zakrzyczenie spraw najważniejszych. Jądro ciemności III RP uruchamia to show, gdy dochodzi do przekonania, że innymi metodami nie wygra. Narzędzia rodem z masowej rozrywki służyć mają przykryciu tematu bardzo ważnego dla milionów ludzi, ale niewygodnego dla reżyserów spektaklu. Teraz owo jądro ciemności uznało, że ryzyko, iż likwidacja demokracji w Polsce zostanie utrudniona przez zwycięstwo Nawrockiego, jest duże.

Na czym polega metoda na „Big Brothera"? Czym różni się od dziennikarstwa? Istotą jest użycie w politycznej kampanii potężnych narzędzi znanych nam z przemysłu rozrywkowego. Przypomnijmy, że pierwsza edycja programu „Big Brother" miała w Polsce średnią oglądalność 4,2 mln. Bohaterowie tego show odzierani byli z prywatności, widzieliśmy ich romanse, przekleństwa, oszustwa, intymne sytuacje. Wszystko to, czego na co dzień się wstydzimy. I tak codziennie, przez kilka miesięcy.

Takie odzieranie z godności widzieliśmy 15 lat temu na Krakowskim Przedmieściu. Było tam wszystko, co ma budować oglądalność, poprzez żerowanie na najniższych ludzkich instynktach: poniżanie ludzi, w tym oddawanie na słabszych moczu, wulgaryzmy, prymitywne dowcipy, szarpanina, agresja, podstawione osoby robiące wrażenie chorych psychicznie.

Kamery trzech największych telewizji można było ustawić gdziekolwiek. W normalnym państwie służyłyby dziennikarzom do prowadzenia śledztwa na temat śmierci prezydenta, do wywiadów z ekspertami, do pokazania, że w Rosji jakiekolwiek śledztwo jest fikcją itp. Jednak z jakichś powodów te kamery non stop, miesiącami, śledziły małą grupkę ludzi. Media zostały bowiem użyte nie do szukania prawdy, a ukrycia tego, co się stało.

eprasa.pl b35d9e15be

Te metody nie są nowe, tylko w czasach kultury masowej zyskały szersze możliwości oddziaływania. Ten mechanizm żerowania przez media na skłonności ludzi do „wojeryzmu", czyli podglądactwa, tak opisywał niegdyś w paryskiej „Kulturze" Jan Ulatowski: „Inteligentny czytelnik prasy zdegenerowany zostaje do roli »voyeur'a«. Nie tworzy on opinii, ale współpracuje czynnie w jej zatajeniu".

„Pan Jerzy" jak Gulczas z „Big Brothera". Tak chcą nam ukraść Polskę

Tę samą metodę zastosowano w sprawie „pana Jerzego", z którego – według tabloidowego schematu – uczyniono synonim zwykłego człowieka, który miałby być oszukany i skrzywdzony przez złego, wpływowego polityka. To był właściwie cały przekaz, wokół którego budowano trwający wiele dni serial. Emitując kolejne odcinki „Big Brothera". Odnajdowano „pana Jerzego" w domu pomocy społecznej. „Znaleziono" jego opiekunkę z pomocy społecznej. Najważniejszym newsem na portalach było też odnalezienie jego rodziny, co było kuriozalne o tyle, że nie miała ona nic do powiedzenia, bo nie miała z nim kontaktu od 42 lat. Mimochodem pojawiały się informacje niekorzystne o „panu Jerzym", który oprócz tego, że jest chory i ma 80 lat, nie płacił alimentów, no i wpadł w nałóg powszechnie znany Polakom. Idealny bohater „Big Brothera".

O tym, że za tym scenariuszem stoi ABW, świadczyło wcześniej wiele poszlak, ale ostatecznie wygadała się Renata Grochal w audycji na antenie Trójki. W trakcie rozmowy wypaliła: „Oświadczenie, które Interia ujawniła, jest właśnie z postępowania sprawdzającego, które przechodził w 2021 roku…".

Ważnym elementem „Big Brothera" jest pojawianie się wśród jego uczestników osób działających pod fałszywą flagą. Dlatego media z żelazną dyscypliną pomijały fakt, że w spektaklu pojawił się nowy Andrzej Hadacz, czyli opiekunka „pana Jerzego" – Anna Kanigowska. Jak wykryli internauci, to hejterka zarzucająca wcześniej kłamliwie Nawrockiemu, że „zmajstrował bobasa 16-latce... Prawdziwy prawak i katolik", wspierająca strajk kobiet, którą prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz odznaczyła Złotą Malwą.

Osoby biorące udział w takich reality show, często nie grzeszą inteligencją, bo inaczej nie pasowałyby do przydzielonej im roli, dlatego Kanigowską przyłapano na wpisie odnoszącym się do skierowanych do niej pytań dziennikarzy: „Czy ktoś ma niedrogiego prawnika z którym mogłabym skonsultować odpowiedzi, żeby dodatkowo się nie pogrążyć?".

Ostatnio taki eksperyment na Polakach przeprowadzono 15 lat temu. Powodem wprowadzenie tamtego „Big Brothera" w życie przez jądro ciemności III RP była obawa o to, że po Smoleńsku „elity" III RP zostaną zdmuchnięte ze sceny na zawsze.

Czy udowodnimy, że nie jesteśmy już „Doliną nicości"?

Co charakterystyczne, uruchomienia „Big Brothera" wokół „pana Jerzego" nie powstrzymało to, że „spalił" go, zapowiadając, jak będzie wyglądał, Sławomir Cenckiewicz. Nie zatrzymało go też ujawnienie faktów podważających wiarygodność uczestników spektaklu. Bo w sprawie „Big Brothera" nie ma miejsca na wątpliwości. Jego autorzy wierzą w medialną siłę rażenia. I w materiały, które można podrzucać dziennikarzom codziennie, kreując newsy wprawdzie nic niewnoszące, ale podbijające jedyny ważny, ustalony na początku przekaz.

A inne tematy w kampanii wyborczej? Niewskazane, skoro jasne jest, że na tamtych dyskusjach możemy tylko stracić. Bardzo mądry wpis na temat tego, co nam zafundowano, znalazłem pod dyskusją o debacie prezydenckiej Republiki na Kanale Zero: „Te ataki na mieszkanie Nawrockiego to test na inteligencję Polaków! Przez te 28 m kw. możemy jako państwo się totalnie pogrążyć. Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć, że gdyby nie Karol Nawrocki to p. Jerzy byłby eksmitowany? Że Nawrocki temu człowiekowi pomógł i nie było tu żadnych chamskich intencji tak chętnie przypisywanych mu przez Onety i inne niemieckie gadzinówki. Człowiek zadłużył mieszkanie przez alkoholizm, a po wykupieniu mógł w nim dożywotnio mieszkać i Nawrocki opłacał mu czynsz. Miał do tego załatwioną opiekę z MOPR-u. To, że człowiek, który wymaga już absolutnie opieki 24h na dobę trafia do DPS chyba nikogo tutaj nie dziwi. Nawrocki miał się zwolnić z pracy, żeby mu zmieniać pieluchy? Wszyscy, którzy nie zagłosują przeciw Trzaskowskiemu w tych wyborach, zagłosują za oddaniem ostatnich ważnych kompetencji suwerennego państwa i za szalonymi lewackimi pomysłami jak pakt migracyjny, rozwalenie polskiego rolnictwa przez umowę Mercosur czy utratę możliwości decydowania o tym, gdzie będzie walczył polski żołnierz".

Taka jest stawka tej rozgrywki. I jeszcze jedno. Użycie broni atomowej przez potężne lobby dawnego państwa totalitarnego po Smoleńsku, zmieniło polskie dziennikarstwo. Autorytety spadły z piedestału, zaczął się podział. Dziś okazało się, że mimo zmiany pokoleniowej owo jądro ciemności III RP nadal pozostaje silne i wciąż potrafi uruchomić schematy opisane przez Bronisława Wildsteina w powieści „Dolina nicości". Ale my też jesteśmy silniejsi i najbliższe tygodnie zdecydują, czy udowodnimy im, że potężne mechanizmy, które wytoczyli przeciwko Polsce, są jednak za słabe, by pokonać obóz niepodległościowy. No to do boju, wszystko zależy od nas! **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

REPUBLIKA
Interesujący goście. Ważne tematy. I bardzo konkretne pytania. Tu musi być wszystko jasne. Zapraszam do Republiki na mój nowy program publicystyczny **„Ewa Bugała. Wszystko jasne”**. Do zobaczenia **w każdy poniedziałek** o 17:30 – Ewa Bugała.
Ewa Bugała
WSZYSTKO JASNE
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
GODZ. 17:30

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b35d9e15be

OPERACJA KAWALERKA

PRZECIWKO NAWROCKIEMU RZUCONO WSZYSTKIE MOŻLIWE ZASOBY

DO GRY WCHODZĄ SŁUŻBY SPECJALNE

Tak zwana „sprawa kawalerki", a więc rzekomej afery z udziałem Karola Nawrockiego, jest doskonale rozpisaną na role operacją dyfamacyjną. Politycy, media, ale także służby specjalne dwoją się i troją, by wytworzyć wśród niezdecydowanych wyborców poczucie, że obywatelski kandydat na prezydenta jest osobą niegodną zarówno zaufania, jak i pełnienia najważniejszej funkcji w Polsce. Na nieszczęście dla architektów tego „montażu" realia w Polsce nie pozwalają już na bezkarne przeprowadzanie tego typu machinacji.

Wojciech **Mucha**

Na początku warto zauważyć, że w tej sprawie jest kilka niejasności. Przede wszystkim całość historii z „kawalerką pana Jerzego" trudno przedstawić jako jakąś szczególną filantropię Karola Nawrockiego. To jednak nie „oszu-

eprasa.pl b35d9e15be

GRA SŁUŻB

Oświadczenie, które trzyma poseł KO Adrian Witczak, pochodzi z akt postępowania sprawdzającego przyszłego prezesa IPN. Z ABW.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

stwo", lecz normalna dla „zwykłych blokowisk" transakcja, w której dysfunkcyjny i będący na skraju egzystencji mężczyzna w zamian za uratowanie go przed niechybną eksmisją zgadza się na to, by wykupione przez trzecią osobę mieszkanie przeszło na jej własność, a w zamian za to on mógłby w nim pozostać. Tu sprawa jest jeszcze ciekawsza, bo Nawrocki miał zapłacić za całość mieszkania, a nie jedynie za wykup, co więcej – płaci za nie do tej pory (jest jego własnością), a mężczyzna do niedawna w nim mieszkał. Ale takie historie mogą dziwić tylko tego, kto nie zna realiów życia w Polsce – podobne historie można znaleźć w każdym mieście. „Pan Jerzy" sam doprowadził się do sytuacji, w której możliwość wykupu mieszkania komunalnego była jego jedynym ratunkiem. A z nim de facto pospieszył Nawrocki, widzący w tym – co oczywiste – szansę na lokatę kapitału. Rzecz była i jest zgodna z prawem, a korzyść obopólna (choć dla Nawrockiego ostatecznie bardzo umiarkowana).

Sztab zaspał, Nawrocki się nie wytłumaczył

Co może wzbudzać dodatkowe kontrowersje, to fakt, że sztab i sam Nawrocki wydawali się zaskoczeni ujawnieniem tej sprawy, jak gdyby nie byli gotowi do przedstawienia jej w zrozumiały sposób. Mnożono wykluczające się tłumaczenia i niepotrzebne dygresje. Tymczasem, jeśli ktoś rzuca rękawicę systemowi III RP, musi być gotowy na to, że zostaną przeciwko niemu wytoczone największe działa, każde potknięcie sprzed lat zostanie przedstawione jako dyskwalifikujące, a najdrobniejsza przewina urośnie do rangi zbrodni. Tak też się stało. I to rzecz dużo poważniejsza niż tamten osiedlowy „deal" sprzed lat.

Jednocześnie bowiem w tej sprawie jest wszystko, co przy odrobinie złej woli można przedstawić jako rzecz moralnie wątpliwą. Małe mieszkanko, starszy mężczyzna, długi, choroba i młody człowiek, rzekomo czyhający, by przejąć jedyny składnik majątku. To idealny przepis na to, by utkać narrację rodem z patologicznych historyjek o „czyścicielach kamienic" lub hienach żerujących na starszych ludziach. Tak właśnie od początku zeszłego tygodnia rysują to media III RP. W tej opowieści Nawrocki ma się jawić jako oprych, któremu nikt normalny nie pozostawiłby kluczy od mieszkania, a co dopiero całego państwa, sił zbrojnych, żyrandola i czym tam jeszcze zajmuje się Prezydent RP. I tak ta sprawa od początku jest przedstawiana, tak została „uszyta". Dość powiedzieć, że niektórzy politycy PO sugerowali wręcz, iż Nawrocki miał mężczyźnie zrobić krzywdę.

Służby wchodzą do gry

O tym, że wszystko ma swoje praźródło w dokumentach, które posiadają jedynie służby specjalne, wiadomo od początku. Już kilka tygodni temu prof. Sławomir Cenckiewicz ostrzegał, że z okolic Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego płyną informacje o szykowanym „montażu", a więc wielopoziomowej operacji mającej na celu skompromitowanie Karola Nawrockiego. Cenckiewicz pisał, że zostaną użyte do tego złożone przez Nawrockiego oświadczenia, a całość zostanie „zdetonowana" w mediach jako wynik rzekomego śledztwa dziennikarskiego. Tak też się stało. W ubiegły poniedziałek rewelacje Onetu zapoczątkowały serial, a kolejne publikowane przez polityków i media dokumenty miały utrwalać wrażenie, jakoby sprawa była rozwojowa, sam Nawrocki był „uwikłany" i „miotał się" pod naporem „niewygodnych faktów".

Całość tej operacji była i jest precyzyjnie obliczona na zasianie wątpliwości wśród precyzyjnie określonych grup wyborców: ludzi starszych oraz tych, którzy wahają się, na kogo oddać głos. U pierwszych Nawrocki ma równać się rzeczywistemu zagrożeniu dla seniorów, drugich przekonywać, że „wszyscy politycy są w coś umoczeni", a więc i obecny prezes IPN głosu wart nie jest.

Taką opowieść utkano za pomocą pomówień i dokumentów pochodzących prawdopodobnie z ankiety bezpieczeństwa, jaką wypełniał Nawrocki w momencie obejmowania posady prezesa IPN. To nimi grają medialni funkcjonariusze III RP i politycy koalicji 13 grudnia. Dokumenty kolportowane są selektywnie ze służb specjalnych do mediów: od portalu Onet, aż do portalu Interia, wzmacniane komentarzami i omówieniami w pozostałych mediach kartelu III RP. Ma to na celu z jednej strony dotarcie do jak największej liczby odbiorców, a z drugiej strony wytworzenie wrażenia, że sprawa ma „potężne rozmiary". Służy temu wzajemne cytowanie się przez media, zazębianie się kolejnych, publikowanych w różnych miejscach i pochodzących z rzekomo różnych źródeł, „nowych faktów" – pędząca kula

eprasa.pl b35d9e15be

brudnego śniegu, której cel jest jeden: zmieść Nawrockiego.

Tak więc po ataku Onetu europoseł Krzysztof Brejza idąc w sukurs funkcjonariuszom medialnym pokazał w serwisie X bankowy dokument Karola Nawrockiego – potwierdzenie wpłaty gotówki na wykup mieszkania Jerzego Żywickiego. Już wtedy wiadomo było, że pochodzi on „z zatrutego drzewa" – fotografia przedstawiała znajdującą się w segregatorze niewiadomego pochodzenia kopię „egzemplarza dla klienta", a więc dokument, którego pierwotnym dysponentem mógł być jedynie Nawrocki.

Rozpylacze i autodemaskatorzy

„Dokument opublikowany przez K. Brejzę znajduje się w aktach postępowania sprawdzającego Karola Nawrockiego. Udostępnienie tych materiałów to złamanie prawa, przekazanie ich w celu politycznego ataku w kampanii wyborczej to bardzo poważny skandal" – skomentował wówczas doradca prezydenta Andrzeja Dudy, b. rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, Stanisław Żaryn.

Już po tym w serwisie Interia.pl pokazano kolejny kwit, tym razem wytworzone w 2021 roku oświadczenie Nawrockiego i Jerzego Ż., w którym nowo mianowany wówczas prezes IPN oświadcza, że zobowiązuje się do dożywotniego utrzymania mężczyzny, a ten potwierdził, że tak się dzieje. „Niniejsze oświadczenia zostały sporządzone celem przedłożenia odnośnym organom publicznym" – głosi pismo, którego pochodzenie musiało być tożsame – z akt postępowania sprawdzającego przyszłego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Z ABW. I choć takiemu pochodzeniu zaprzeczył zarówno autor tekstu Interii, jak i rzecznik służb, sprawa „rypnęła się" dzięki samym opracowującym ją medialnie dziennikarzom. Najpierw Konrad Piasecki, dziennikarz związany m.in. z TVN24, w ostatniej chwili ugryzł się w język, mówiąc w prowadzonym przez siebie „Podcaście politycznym", że ów dokument „to jest kopia z wyciętą pieczęcią jakichś słuuuu.... urzędową". Mniej lotna okazała się Renata Grochal, która w audycji radiowej Polskiego Radia powiedziała wprost: „Oświadczenie, które Interia ujawniła, jest właśnie z tego postępowania, które przechodził w 2021 roku". Trudno o większą autokompromitację, nie dziwi więc, że nawet ci z gości w studio, którzy reprezentowali koalicję 13 grudnia, wydawali się zaskoczeni tą wylewnością.

„Renata Grochal nie ma pojęcia o Interii i naszych źródłach" – bronił się naczelny portalu Piotr Witwicki, jednak internautów nie przekonał. Dla niego samego zresztą najlepiej byłoby, gdyby rzeczywiście okazało się, że on też został wmontowany w tę sprawę, a nie został świadomym uczestnikiem operacji służb specjalnych.

Ostatnia prosta

Niezależnie od tego, czy ta sprawa zaważy w jakikolwiek sposób na końcowym wyniku wyborów (wydaje się, że nie – już widać, że skala ataku i jego bezprecedensowość odnosi przeciwny skutek), to bezwzględnego wyjaśnienia wymagają wszystkie okoliczności „operacji kawalerka". Operacji obejmującej: zaangażowanie służb specjalnych, kolportujących informacje do mediów, media wykorzystywane jako pasy transmisyjne do niszczenia przeciwników politycznych i polityków. Ci – m.in. Donald Tusk, Adam Bodnar i Szymon Hołownia – wspierali ten „montaż" swoimi wypowiedziami czy wręcz zapowiedziami działań, na przykład Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka wezwała Karola Nawrockiego do przedstawienia informacji nt. okoliczności nabycia mieszkania, a do prokuratur w całym kraju rozesłano okólnik z żądaniem błyskawicznego przekazania danych dotyczących przypadków bezprawnego przejmowania mieszkań należących do osób starszych, niedołężnych oraz biednych. To ostatnie miało na celu dalsze oczernianie Nawrockiego na kolejnych poziomach. Do zniszczenia prezesa IPN uruchomiono praktycznie wszelkie możliwe zasoby państwa. To nie może pozostać bez konsekwencji.

> *Operacja przeciwko Nawrockiemu obejmuje zaangażowanie służb specjalnych, kolportujących informacje do mediów oraz media wykorzystywane jako pasy transmisyjne do niszczenia przeciwników politycznych i polityków.*

Nie miejmy przy tym złudzeń – to na pewno nie koniec. Bo choć część komentatorów zwraca uwagę, że całość „operacji kawalerka" wygląda na odpaloną przedwcześnie w reakcji na pasmo sukcesów kampanii Nawrockiego (zgodnie z tą teorią rzecz miała wybuchnąć tuż przed wyborami, by pozbawić kandydata szans na obronę), to nawet jeśli tak jest – muszą atakować dalej. Szczęśliwie w tym histerycznym ataku zaczynają gubić się nie tylko medialni funkcjonariusze, ale i jego architekci, a rola niezależnych mediów, z telewizją Republika i kanałami YouTube na czele, oraz tysięcy ludzi, którzy w sieci bezinteresownie demaskują kolejne kłamstwa i manipulacje, jest nieoceniona. Takich działań jak „operacja kawalerka" nie da się już przeprowadzać całkowicie bezkarnie i z gwarancją stuprocentowego powodzenia. A pytanie: „Czyja będzie Polska?" wciąż zostaje aktualne. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

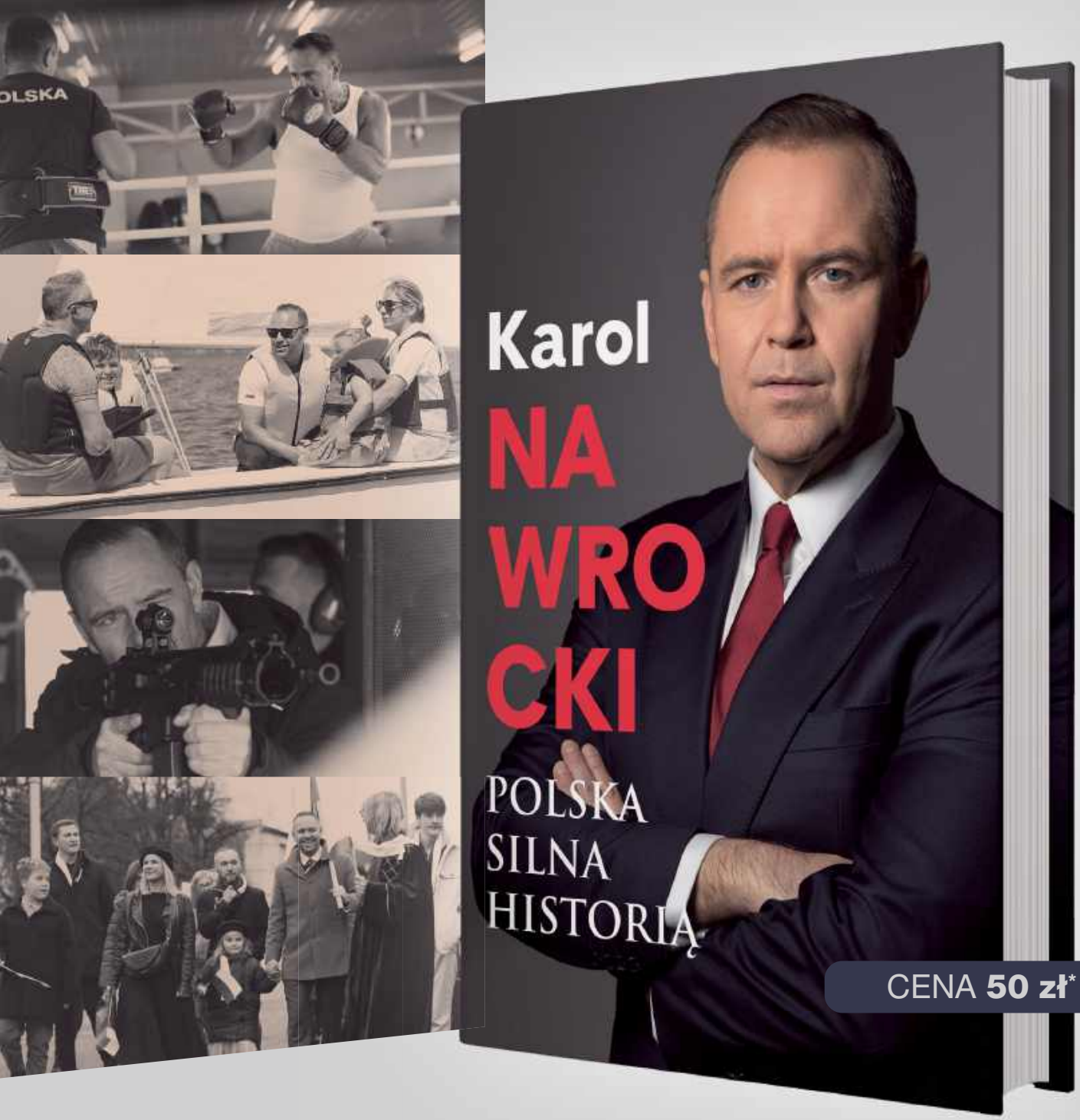

PREMIERA z historią w tle. Książka **Karola Nawrockiego**

Szczegóły na stronie
sklep.gazetapolska.pl

JAK ZAMÓWIĆ Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

*Do ceny książki należy doliczyć koszt wysyłki 11,69 zł

GAZETA POLSKA

eprasa.pl b35d9e15be

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ROSYJSKI TROP W NIELEGALNEJ KAMPANII PROMUJĄCEJ TRZASKOWSKIEGO

KTO WYDAŁ SETKI TYSIĘCY ZŁOTYCH?

W ciągu ostatniego miesiąca formalnie niezależne od Rafała Trzaskowskiego podmioty wydały na agitację polityczną na Facebooku – w wielu wypadkach hejterską – ogromne sumy, niemal dwukrotnie większe niż wydatki na kampanię facebookową komitetu wyborczego Karola Nawrockiego. W spotach, które nie mają oznaczenia żadnego komitetu, brutalnie atakowani są zarówno Karol Nawrocki, jak i Sławomir Mentzen, pozytywnie przedstawia się za to Rafała Trzaskowskiego. Strony zostały zarejestrowane przez niemiecką firmę, o której głośno było z powodu rejestracji przez nią prorosyjskich stron wykorzystywanych do dezinformacji.

Działalność tajemniczych profili, dysponujących ogromnymi środkami, pierwszy nagłośnił poseł PiS Dariusz Matecki. Zauważył on, że w tzw. repozytorium reklam politycznych na Facebooku pojawiły się anonimowe strony przeznaczające dziennie nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych na kampanie oczerniające Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena oraz na promocję Rafała Trzaskowskiego. – Jest to nielegalne finansowanie kampanii wyborczej. Prokuratura nic z tym nie robi. Państwowa Komisja Wyborcza udaje, że nie ma tematu, po-

eprasa.pl b35d9e15be

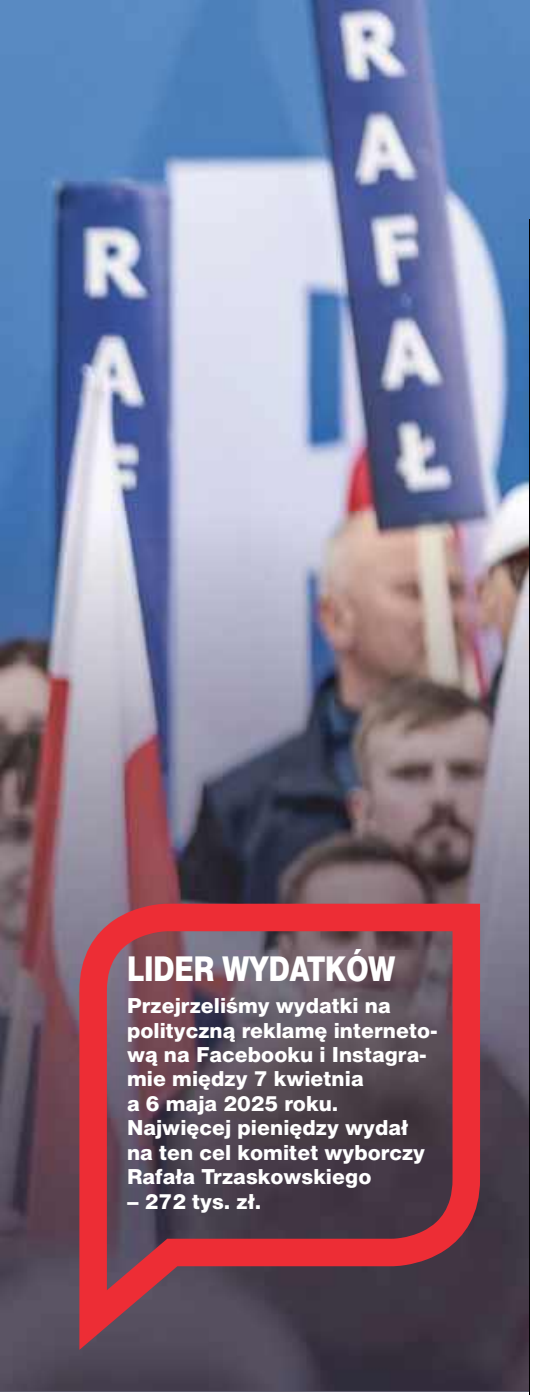

LIDER WYDATKÓW

Przejrzeliśmy wydatki na polityczną reklamę internetową na Facebooku i Instagramie między 7 kwietnia a 6 maja 2025 roku. Najwięcej pieniędzy wydał na ten cel komitet wyborczy Rafała Trzaskowskiego – 272 tys. zł.

FOT. ARTUR MARONKOWSKI / FOTONEWS / FORUM

dobnie mainstreamowe media – zauważa poseł Matecki.

Gigantyczne pieniądze

Przejrzeliśmy wydatki na polityczną reklamę internetową na Facebooku i Instagramie między 7 kwietnia a 6 maja 2025 roku. Najwięcej pieniędzy wydał na ten cel komitet wyborczy Rafała Trzaskowskiego – 272 tys. zł. Na drugim miejscu uplasował się komitet wyborczy Karola Nawrockiego – 264 tys. zł. Ale to podmiot zajmujący trzecią pozycję na podium budzi szczególne zainteresowanie – chodzi o profil „Wiesz jak nie jest", prowadzony przez stronę wieszjakniejest.pl, która z kolei stworzona została 28 marca 2025 roku. Wydatki poniesione w ciągu ostatniego miesiąca (na polityczną kampanię online) przez anonimową stronę, która wygląda jak naprędce sklecona amatorska witryna internetowa, to aż ponad 208 tys. zł!

Jakie treści publikuje założony tuż przed wyborami i pompowany ogromnymi pieniędzmi profil „Wiesz jak nie jest"? Przede wszystkim atakuje Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. W jednym ze spotów autorzy robią z kandydata popieranego przez PiS osobę z półświatka. „Nawrocki nie ukrywa, że jego przyjaciele to przestępcy i gangsterzy. Serio chcesz, żeby Polską rządził ktoś taki?" – czytamy w opisie spotu. W innym długowłosy mężczyzna w okularach nawołuje, by nie głosować na „marionetki" i że głos na Nawrockiego to głos na Jarosława Kaczyńskiego. We wcześniej opublikowanym filmiku niepodpisana z imienia i nazwiska kobieta w pstrokatym stroju przekonuje, że wybór szefa IPN to mniej pieniędzy na „szpitale dla wszystkich", a więcej na „kościoły Nawrockiego".

Obiektem ataków ze strony zagadkowego profilu dysponującego ogromnymi środkami był też do 28 kwietnia Sławomir Mentzen, którego pojawiające się w jednym ze spotów panie oskarżają o traktowanie kobiet jak inkubatorów. W innym spocie jest z kolei mowa o tym, że Konfederacja i PiS sprzeciwiają się Tarczy Wschód, „a to ma być nasza obrona, nasza szansa, żeby wojna nie zapukała do drzwi". Pada zarzut: „Zamiast chronić ludzi, wolą bawić się w polityczne gierki".

„Gazecie Polskiej" udało się zidentyfikować dwie osoby występujące w filmikach „Wiesz jak nie jest". Pierwsza z nich – wspomniany długowłosy mężczyzna w okularach – to Piotr Ziegler, działacz Śląskiego Ruchu Klimatycznego, prezes Stowarzyszenia KATO Protest. W ostatnich wyborach samorządowych startował jako kandydat komitetu Katowice 2050 zrzeszającego działaczy Ruchu Autonomii Śląska, Polski 2050, KATO Protestu i Razem.

Druga osoba – atakująca m.in. Nawrockiego za „kościoły" – to Dorota Guzik z Małopolski, działaczka Zielonych (ugrupowania wchodzącego w skład koalicji 13 grudnia), aktywistka znana z udziału w antykościelnych, proaborcyjnych i „ekologicznych" akcjach.

Ponad 80 tys. zł na agitację wyborczą na Facebooku wydał profil o dziwacznej nazwie „Stół dorosłych". Wychwala on Rafała Trzaskowskiego.

Firma od rejestracji rosyjskich stron

Ponad 80 tys. zł na agitację wyborczą na Facebooku wydał profil o dziwacznej nazwie „Stół dorosłych", prowadzony przez stronę stoldoroslych.pl. Jest on dla odmiany „pozytywny", tzn. wychwala Rafała Trzaskowskiego. Filmiki tam zamieszczane przekonują, że „jedyny słuszny wybór to Trzaskowski". To on załatwi antykoncepcję dla kobiet i sprawi, że „lekarze powołujący się na klauzulę sumienia nie będą decydować za nas"; to Rafał Trzaskowski „był z tymi, którzy go potrzebowali – z nauczycielami, lekarzami czy mniejszościami". „Zagłosuj na wspólne dobro! Masz wątpliwości przed wyborami? Ja też. Ale Trzaskowski to najlepszy wybór" – apeluje się w spotach i postach „Stołu dorosłych".

Gołym okiem widać, że jest to inicjatywa tych samych osób, które stoją za „Wiesz jak nie jest". Prawie identyczna strona internetowa praktycznie bez żadnych informacji, fikcyjny adres, ten sam układ graficzny. Nawet ta sama firma rejestrująca domenę, którą okazuje się niemiecka 1API GmbH – mająca w internecie powszechną opinię spółki (dramatycznie niska ocena w Google: 1,1) skłonnej do rejestrowania różnych podejrzanych i oszukańczych stron.

eprasa.pl b35d9e15be

Założony tuż przed wyborami i pompowany ogromnymi pieniędzmi facebookowy profil „Wiesz jak nie jest" przede wszystkim atakuje Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Firma rejestrująca tę domenę – niemiecka 1API GmbH – ma w internecie powszechną opinię spółki skłonnej do rejestrowania różnych podejrzanych i oszukańczych stron.

Dodajmy tu, że nazwa tej niemieckiej spółki przewija się w doniesieniach prasowych na temat rosyjskiej kampanii dezinformacyjnej „Doppelganger", finansowanej przez MON Federacji Rosyjskiej. Celem „Doppelgangera" było zmniejszenie międzynarodowego wsparcia dla Ukrainy, promowanie prorosyjskich postaw oraz wpływanie na wybory w USA i innych krajach. Kampania wykorzystywała fałszywe witryny internetowe, które imitowały renomowane media zachodnie, takie jak „Der Spiegel" czy „Financial Times", oraz techniki takie jak cloaking (ukrywanie treści przed wyszukiwarkami) i boty na mediach społecznościowych do rozpowszechniania dezinformacji. Po przejęciu 32 domen kampanii przez amerykański Departament Sprawiedliwości we wrześniu 2024 roku, rosyjscy aktorzy zarejestrowali nowe, podobne domeny właśnie za pośrednictwem 1API GmbH. Zostały one zablokowane dopiero po interwencji dziennikarskiego portalu śledczego CORRECTIV.

Jak sprawdziliśmy – poprzez 1API GmbH zarejestrowano też globodiroma.it, stronę wykorzystywaną do siania moskiewskiej propagandy w Mołdawii przed wyborami prezydenckimi w 2024 roku), do dziś sączącą zresztą kremlowski przekaz. Także funkcjonująca do dziś domena afrykańskiej mutacji rosyjskiego Sputnika (sputniknews.africa) została zarejestrowana przez niemiecką spółkę, z której usług korzystają od niedawna tajemniczy właściciele stron atakujących Karola Nawrockiego i promujących Rafała Trzaskowskiego.

Hejterzy i żona Trzaskowskiego

Ale w płatną kampanię internetową zaangażowana jest także Fundacja „Twój głos jest ważny", oficjalnie prowadząca „profrekwencyjne" działania w internecie. W rzeczywistości spoty fundacji – na które w ciągu ostatniego miesiąca wydała ona około 106 tys. zł – to czysta propaganda wyborcza, służąca jednemu, „uśmiechniętemu" kandydatowi (konkurującemu z kandydatem popieranym przez PiS), w dodatku obrzydliwa, odczłowieczająca i hejterska.

Przyjrzyjmy się: w jednym z ostatnich spotów wzbudzający antypatię aktor mówi: „Dobry Polak to ja. Konserwatyzm mam we krwi. Wiem, że kobiety i dzieci trzeba trzymać krótko, a przyjaciół szukać na wschodzie. Nam Słowianom znacznie bliżej do Rosjan niż do tych zakichanych Germanów czy niewydarzonych Francuzów. A że Rosjanie nie lubią wolności? Ja też nie lubię. Lubię za to, gdy jest sprawiedliwie i prawie. Nasze prawo i dla nas sprawiedliwość, przecież nie dla uśmiechniętych". Po czym pojawia się napis: „18 maja – wybory prezydenckie". W innych filmikach pojawiają się z kolei aktorzy z „paskami" na oczach, upodobnieni do Marcina Romanowskiego czy byłego szefa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych – uskarżają się na swój los, ale mówią: „Na wiosnę nasz prezydent, który nas ułaskawi. I znowu będzie nasza sprawiedliwość i nasze prawo". Na koniec każdego z tych spotów – a jest ich znacznie więcej – lektor czyta: „Naprawdę chcesz, żeby oni wybrali ci prezydenta?".

Przypomnijmy: rzeczywistym beneficjentem Fundacji „Twój głos jest ważny" jest Tomasz Kurzewski, który jest befenicjentem rzeczywistym również innego podmiotu – Fundacji „Miasto Dzieci". Ta ostatnia prowadzi firmę MiniCiti Non-profit, w której za działania PR odpowiada Katarzyna Ślimak, była wieloletnia dyrektor gabinetu Rafała Trzaskowskiego. Co ciekawe, w strukturach tej samej firmy znajduje się także żona prezydenta Warszawy – Małgorzata Trzaskowska, która pełni tam funkcję menedżera. Co dodatkowo szokuje w całej tej sprawie – Fundację „Twój Głos Jest Ważny" wspomogły w 2024 roku w postaci darowizny fundacje największych polskich spółek skarbu państwa: Orlen – 300 tys. zł, Fundacja PKO BP – 300 tys. zł. Kolejne 300 tys. zł. pochodzi od Fundacji Polskiej Rady Biznesu. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DROBINKA OPTYMIZMU

Dawid **Wildstein**

Oglądając erupcję radości z powodu wyboru nowego papieża, myśli aż same kierowały się ku refleksji, że w dzisiejszym, coraz bardziej zatomizowanym, trawionym przez anomię świecie katolicyzm jest jedną z ostatnich sił zdolnych w tak niesamowity sposób łączyć ludzi. W tej wierze wciąż tkwi ta niebywała siła, zdolna przekraczać wszystkie przeszkody, tworzyć wspólnotę na przekór nawet najsilniejszym i najbardziej naturalnym barierom. Widać to było po ogłoszeniu wyboru konklawe. Telewizyjne kamery pokazywały radość z setek najróżniejszych miejsc. Setki milionów ludzi cieszyły się razem, niezależnie od języka, wieku, rasy, narodowości, etniczności, kultury czy statusu społecznego. W tym kontekście nic dziwnego, że widząc tę realizację realnej wspólnoty ponad różnicami, tak nienawidzą wiary wszyscy postępowi mesjasze. Nie mają wyboru, skoro usiłują przekonać świat, że tylko oni mają klucze do nowej „utopii", czym usiłują legitymizować swoją władzę i zamordystyczne ciągoty. Zauważmy jednak, że mimo ich ataków ta wspólnota wiary trwa i wciąż objawia swoją siłę właśnie przy okazji tego typu wydarzeń. Siłę tak ogromną, że nawet ci, którzy jej nienawidzą, muszą się przed nią ukorzyć. Widać to nawet na naszym podwórku, gdy Tusk czy Trzaskowski udają nagle bogobojnych katolików, także świętują wybór nowego papieża, składają „gratulacje" i wyrażają swoje „szczęście". Sam fakt, że muszą udawać członków tej wspólnoty, przebierać się za kogoś, kim nie są, pokazuje ich słabość. Nawet jeśli już następnego dnia będą wracać do swojej prawdziwej formy, próbując zniszczyć to, czemu przed chwilą tak fałszywie oddawali hołd. Pojawią się oczywiście pytania, czy potrafimy jeszcze tę siłę wykorzystać i ile będzie ona trwać... Niemniej sam fakt, że jest nadal obecna i tak ważna dla ludzkości, może być właśnie tą drobinką optymizmu, której dziś tak brakuje. **GP**

> W katolicyzmie wciąż tkwi ta niebywała siła, zdolna przekraczać wszystkie przeszkody, tworzyć wspólnotę na przekór nawet najsilniejszym i najbardziej naturalnym barierom.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl b35d9e15be

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

RZĄDY STRACHU

MAJĄ MILCZEĆ!
Władza zachowuje się w identyczny sposób w każdym innym przypadku, gdy trafia na ludzi, którzy ośmielają się głośno krytykować jej działania. Od razu wchodzi prokuratura i usłużne media, żeby uciszyć tych najgłośniejszych.

JAK UCISZAĆ NIEZADOWOLONYCH

Jeżeli zaczniesz protestować w Polsce Donalda Tuska, to musisz liczyć się z tym, że przyjdą po ciebie służby. W ciągu ostatnich 15 miesięcy przekonali się o tym protestujący rolnicy, drzewiarze, internauci, a teraz władza bierze się za kibiców. W budowie systemu strachu istotną rolę odgrywają media.

Rolnicy byli pierwszą grupą społeczną, która demonstrowała przeciwko obecnemu rządowi. Ostatnie lata są dla wsi wyjątkowo trudne. To sprawiło, że rolnicy wyszli na ulice w 2023 i w 2024 roku. Najpierw wyrażali sprzeciw wobec napływu ukraińskiego zboża, a następnie przeciwko reformom Unii Europejskiej. W tym wypadku manifestacje trwały zarówno w czasach, gdy rządził PiS, jak i obecna koalicja. Z perspektywy rolników protesty jednak zmieniły się.

Najpierw rolnicy

– Po wyborach diametralnie zmieniło się nastawienie policji do demonstracji rolników. To było widać gołym okiem. Podczas organizacji drugiego protestu natychmiast gdy dojechaliśmy na miejsce, funkcjonariusze zaczęli nas spisywać i straszyć konsekwencjami. Byli to dokładnie ci sami policjanci, którzy wcześniej obstawiali nasze protesty i nie było z nimi żadnych problemów – mówi nam Aleksandra Świecianowska, organizatorka protestu w Wartkowicach. Jak się okazało, policjanci zaczęli straszyć demonstrantów interwencją oddziałów prewencji. Ostatecznie, najprawdopodobniej z powodu obecności mediów, na to się nie zdecydowano. Rolnicy uczestniczący w manifestacji byli jednak wzywani na komendę, gdzie otrzymywali mandaty. – Duża część przyjęła mandaty. Nie zdecydowało się na to dwóch panów, którzy mieli otrzymać mandat za tamowanie ruchu. Ja miałam z kolei sprawę z powodu organizacji nielegalnego zgromadzenia. Dostaliśmy wyroki nakazowe i odwołaliśmy się do sądu. Na szczęście sprawę wygraliśmy – mówi pani Aleksandra. Jej zdaniem jednak działania służb odniosły skutek. Wiele osób odpuszcza protestowanie, bo nie chce mieć problemów. – Gdy dowiedzieliśmy się, że panowie otrzymują mandaty za udział w proteście spontanicznym, wystosowaliśmy apel do komendanta komendy powiatowej o zaprzestanie takich działań. Niestety rolnicy nie chcieli się pod tym podpisywać. Mówili wprost: my musimy wyjeżdżać na pola. Był taki moment, że funkcjonariusze szukali byle pretekstu, aby wystawić mandat. Efekt mrożący zadziałał – dodaje pani Aleksandra. Podobne przypadki zdarzały się w wielu miejscach w kraju. Ostatecznie wobec protestujących rolników użyto też siły fizycznej podczas ich manifestacji w Warszawie.

Drzewiarze straszeni przez TVN24 i „Wyborczą”

Można powiedzieć, że rolnicy są grupą, która poszła na pierwszy ogień starć z władzą, ale ich przypadki nie są bynajmniej najbardziej absurdalne. Szykany bowiem dotknęły również Zakłady Usług Leśnych. Te od stycznia 2024 roku konsekwentnie protestują przeciwko tzw. moratorium na wycinkę lasów. Przypomnijmy, Ministerstwo Klimatu w styczniu 2024 roku zaka-

eprasa.pl b35d9e15be

FOT. FACEBOOK

zało wycinki w lasach na blisko 100 tys. ha – głównie we wschodniej Polsce.

To wzbudziło protesty. Są one burzliwie, tym bardziej że docelowo ministerstwo chce wyłączyć z użytkowania 20 proc. lasów w naszym kraju. Areały będą wynosiły ponad 1,5 mln ha. To rewolucja, przeciwko której branża ostro protestuje. Szczególnie dwa przedsiębiorstwa są aktywne w tej rozgrywce. Jedno należy do Dariusza Wysockiego i działa na terenie nadleśnictwa Czarna Białostocka, a drugie kojarzone jest z Haliną Karpowicz z okolic Supraśla. Z tym pierwszym przedsiębiorstwem związany jest internetowy profil „Protest Branży Drzewnej", na którym spory ruch w internecie generuje Natalia Wysocka. Młoda studentka jest już na tyle kojarzona, że branżowe media robią z nią wywiady. To ona występowała również na scenie podczas ostatniego protestu ludzi lasu przed Ministerstwem Klimatu i Środowiska. Działalność Wysockich (Natalia jest córką Daniela) nie umknęła uwadze władzy. Pod koniec marca usłyszeli oni, że w sprawie ich firmy toczy się śledztwo prokuratury i UOKiK. Co ciekawe, w tym przypadku o wszystkim dowiedzieli się od dziennikarzy „Gazety Wyborczej" i TVN24. W rozmowie z nami przedsiębiorcy potwierdzili, że nadal nikt z prokuratury i innych służb z nimi nawet nie rozmawiał. A dziennikarze już wiedzieli, jakie były domniemane nieprawidłowości, które spowodowały postępowanie. W skrócie zarzut jest taki, że obie firmy działały jedynie na terenie danego nadleśnictwa i nie startowały w przetargach w innych nadleśnictwach. Dodatkowym dowodem ma być to, że dość dokładnie szacowały koszty nadleśnictw. Dla znawców branży zarzuty są absurdalne i musiałyby dotyczyć około 80 proc. nadleśnictw w Polsce. Lasy Państwowe do tej pory dbały o to, aby lokalne firmy zajmowały się pozyskaniem drewna. Dla leśników to wygodne (zwykle pracownicy znają teren, co ułatwia współpracę), a dodatkowo bezpieczniejsze.

Lasy Państwowe obawiają się scenariusza, w którym wycinką zajmowałyby się ogromne firmy, bo z czasem to leśnicy staliby się zakładnikami korporacji. Dlatego firmy leśne zwykle pracują na lokalnych terenach. Zresztą tak jest też dla nich taniej. W firmie zatrudniani są miejscowi, więc odpadają koszty delegacji i zakwaterowania gdzieś dalej. Podstawowym kosztem dla firm leśnych są też naprawy i spalanie paliwa. Dojazdy i przemieszczanie maszyn jest więc drogie i ostatecznie może być niepraktyczne. Jednak dziennikarze nie uwzględnili w swoich tekstach tych oczywistości. Z ich tekstów wynika, że musi istnieć układ, bo oferty firmy są niemal takie, jak szacunki nadleśnictw. Tyle tylko, że koszty zwykle można precyzyjnie obliczyć i w zasadzie jedynym czynnikiem ryzyka są ceny benzyny. Stawki są od lat dość niskie, a ta sama „Gazeta Wyborcza" przed wyborami w 2023 roku pisała o niebezpieczeństwie pracy w lesie i małych stawkach dla pracowników leśnych (zbijano ich zarobki z zarobkami samych leśników). Dlatego też nie ma wątpliwości, że chodzi o wywołanie strachu. „Działania ministerstwa odczytujemy jako ewidentną represję i zastraszanie członków Protestu. Zawiadomienie prokuratury to jeden z jej elementów. Drugim jest przeciek do mediów. W tekście pojawia się nieokreślony „informator". Trzeba być naiwnym, by uważać, że takie wiadomości media pozyskują z własnej inicjatywy" – napisali w oświadczeniu przedstawiciele Protestu Branży Drzewnej. Rola dziennikarzy jest w tym wszystkim instrumentalna. Ministerstwo Klimatu za ich pośrednictwem próbuje zastraszać niewygodne firmy. Przepytywany na okoliczność donosów na branżę Mikołaj Dorożała nie był już taki groźny. Drzewiarzom miał mówić, że po prostu dostał taki donos i przesłał go do prokuratury. I w sumie nie wie, jak dostał się on do mediów. Dla wszystkich jest jednak oczywiste, że media w tym przypadku to posłańcy. Z perspektywy władzy to działanie bezcenne. Uderzyć w aktywnych, by zastraszyć całą branżę.

Inne przypadki

Władza zachowuje się w identyczny sposób w każdym innym przypadku, gdy narracja wymyka im się z rąk. Transparenty uderzające w Rafała Trzaskowskiego i Sławomira Nitrasa na stadionie Legii? Sprawę będzie wyjaśniać prokuratura. Prokuratorzy nie będą jednak wyjaśniać, czy jest coś w stwierdzeniach o zażywaniu narkotyków, ale dochodzić tego, kto wypisuje hasła. Cel równie oczywisty co w dwóch przypadkach. Kibice mają się dwa razy zastanowić, zanim wywieszą hasło odradzające głosowanie na Trzaskowskiego.

To samo było ze sprawą lekarki z Oleśnicy, która zabiła 9-miesięczne dziecko. Gdy ludzie zaczęli ją krytykować, nazywając rzeczy po imieniu, natychmiast uruchomiono prokuraturę wchodzącą do domów krytykujących internautów.

Jeszcze większą „zbrodnią" było pytanie o to, jak Jerzy Owsiak i jego WOŚP rozliczyli się z pieniędzy na pomoc powodzianom. Gdy wyszło, że rząd sobie nie radzi, a akcja z showmenem od pomocy była tylko dobrym zabiegiem PR-owym, natychmiast zaczęto prześladować wskazujących na to internautów. Też nasyłano na nich policję.

To wszystko są pozornie niewielkie działania. Większość z nich skończy się co najwyżej uniewinnieniem w sądach. Chodzi jednak o wywołanie paraliżu i poczucia bezsilności. Władza musi budzić strach. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

CERBER JAK CERBER

Ochrona obiektu w Końskich, gdzie odbyła się debata prezydencka zaproponowana przez Rafała Trzaskowskiego, należała do obowiązków organizatora imprezy, który wynajmował halę, czyli AM Studio. Firma ta wynajęła agencję Cerber Wojciecha Żurka.

SZEMRANI OCHRONIARZE EKIPY TRZASKOWSKIEGO

AWANTURA W KOŃSKICH I HISTORIA AGENCJI

Przed organizowaną przez otoczenie Rafała Trzaskowskiego debatą w Końskich doszło do przepychanek. Agresywni ochroniarze, którzy byli wynajęci przez powiązaną z Donaldem Tuskiem firmę, bezprawnie zasłaniali twarze i nie chcieli wpuścić części posłów oraz ekipy Telewizji Republika. Wcześniej wykonywali kontrowersyjne zlecenia dotyczące dzieci. Inni nie chcieli podejmować się takich akcji.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Zarząd Obiektami Sportowymi i Rekreacyjnymi w Końskich opublikował informacje dotyczące wynajmu hali sportowej na potrzeby organizacji debaty prezydenckiej. Podczas niej powstały szkody, a koszty związane z ich likwidacją będzie musiał ponieść organizator. Najemcą był Dom Mediowy AM Studio Andrzeja Moebusa. Firma ta w przeszłości odpowiadała za partyjne wydarzenia Platformy Obywatelskiej, a sam Moebus to znajomy Donalda Tuska. Sztab Trzaskowskiego zapewnił, że do końca kampanii nie będzie współpracować z AM Studio.

„Byli agresywni"

Spore kontrowersje wzbudziły okoliczności debaty prezydenckiej w hali sportowej w Końskich. Debata ta, jak się okazało, była organizowana przez komitet Rafała Trzaskowskiego przy pomocy AM Studio. Tym razem również osoby związane z obozem kandydata Koalicji Obywatelskiej usiłowały uniemożliwić udział w głośnym wydarzeniu wolnym mediom oraz posłom na Sejm.

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Michał Gwardyński, reporter Telewizji Republika, stacja miała zostać dopuszczona do transmitowania debaty. Ekipa Republiki

FOT. TV REPUBLIKA

eprasa.pl b35d9e15be

próbowała więc wejść do budynku hali i wnieść sprzęt. – Posłowie Platformy Obywatelskiej Patryk Jaskulski oraz Michał Marcinkiewicz wskazali mnie pracownikom ochrony. Chodziło o to, żeby nie wpuścić nas na teren obiektu. Byli kimś w rodzaju bramkarzy, którzy dokonywali selekcji – mówi. Reporter podkreśla, że problemy z wejściem mieli również członkowie sztabów kandydatów. – Mimo to chcieliśmy wejść w jakiś sposób, próbując znaleźć lukę między osobami blokującymi wejście. Zostałem odepchnięty, zaparłem się o drzwi, które były wtedy otwarte na oścież. Musiałem trzymać się mocno, żeby nie zostać przewróconym. Ochroniarze fizycznie zastawiali wejście, byli agresywni. Nasz kolega Witold został popchnięty, a mnie chwycono pod pachy i wyprowadzono, żeby zamknąć drzwi. Wejście blokowali ochroniarze z firmy Cerber, siłą wypychali inne osoby. Doszło do szarpaniny – relacjonuje Michał Gwardyński. Dodaje, że ekipa próbowała też dostać się innym wejściem, które również było blokowane przez ochroniarzy. Wypychani byli m.in. posłowie Adam Andruszkiewicz i Jan Kanthak. Reporter podkreśla, że część rosłych ochroniarzy miała zasłonięte twarze

Firma Ceber zajmuje się nie tylko ochroną. Często też „wyręczając" policję, przyjmuje zlecenia od klientów w konfliktach rodzinnych.

i nie posiadała widocznych identyfikatorów, co jest niezgodne z prawem. Art. 21. pkt. 3. Ustawy o ochronie osób i mienia stanowi, że pracownik ochrony nie może zakrywać twarzy w celu uniemożliwienia lub istotnego utrudnienia jego identyfikacji.

Pieniądze na niepełnosprawnych

Zgodnie z informacjami przekazanymi „Gazecie Polskiej" przez ZOSiR, ochrona obiektu należała do obowiązków organizatora imprezy, który wynajmował halę, czyli AM Studio. Firma ta wynajęła agencję Cerber Wojciecha Żurka. Agencja ta zatrudnia… osoby niepełnosprawne. Firma Żurka w ten sposób otrzymywała w ostatnich latach ogromne kwoty z pomocy publicznej. Jak sprawdziliśmy w KRS, agencja Cerber od 2018 roku w sumie dostała od Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) aż 4 mln 767 tys. złotych. Z tego w 2024 roku 727,1 tys. złotych, a w 2023 roku aż 1 mln złotych. Firma otrzymywała od PFRON miesięcznie kilkadziesiąt tysięcy złotych jako „pomoc w formie subsydiowania wynagrodzeń na rekrutację pracowników niepełnosprawnych".

„Nieludzkie zadania" i „nic do zarzucenia"

Firma Wojciecha Żurka współpracowała z agencjami detektywistycznymi. Jak mówią nasi rozmówcy, podejmowała bardzo kontrowersyjne działania. – On był od zadań specjalnych. Robił te rzeczy na granicy prawa, których nie chciał zrobić nikt inny. Chodziło między innymi o porywanie dzieci na zlecenie rodzica z rąk drugiego rodzica, kiedy był spór prawny o opiekę nad dziećmi. Wiele osób z branży nie chce podejmować się takich zadań, bo jest to nieludzkie, poza tym od takich rzeczy jest policja. Ale Żurek podejmował się tego, wynagrodzenia za takie akcje były wysokie. Nawet 40 tysięcy euro, część dla podwykonawcy – mówi chcąca zachować anonimowość osoba z branży detektywistycznej, która poznała Żurka. Podkreśla, że były to niebezpieczne akcje, podczas których dochodziło do rękoczynów. Jak mówi nam inna osoba z branży detektywistycznej, Wojciech Żurek wielokrotnie miał problemy z prawem w związku z działalnością jego agencji.

Zdarza się, że niektóre agencje detektywistyczne i ochroniarskie wykorzystywały bezczynność policji, która nie zawsze wykonuje wyroki sądów rodzinnych. Bywa też, że przyjmują zlecenia od klientów w konfliktach rodzinnych, które nie zostały rozstrzygnięte sądownie. Niejednokrotnie podczas akcji zdarza się, że obecne tam dzieci ze strachu wpadają w histerię, dochodzi też do przepychanek między pracownikami wynajętej agencji a nauczycielami czy wychowawcami. Jak mówią nasi rozmówcy, agencja Żurka brała udział w tego rodzaju akcjach. Było tak m.in. w 2018 roku w Sosnowcu, gdzie agenci ochrony wraz ze zleceniodawcą podającym się za ojca, próbowali odebrać dziewczynkę wbrew woli przedszkolanek, pod opieką których się znajdowała. W wyniku zajścia u dziecka powstały siniaki i otarcia naskórka. Jednak Prokuratura Rejonowa Sosnowiec-Południe poinformowała nas, że postępowanie zostało umorzone, ponieważ, co ciekawe, nie stwierdzono ustawowych znamion czynu zabronionego i uznano, że sprawca nie popełnił przestępstwa.

Biuro agencji Cerber nie odpowiedziało na wysłane przez nas pytania, mimo wielokrotnych próśb. W rozmowie telefonicznej Wojciech Żurek stwierdził, że jego agencja prawidłowo zabezpieczyła debatę. – Nie mamy sobie nic do zarzucenia – powiedział, chcąc szybko zakończyć rozmowę. Zapytaliśmy też o odbieranie dzieci. – Nie zajmujemy się zabieraniem dzieci – odpowiedział Wojciech Żurek. Gdy podaliśmy przykład takiej sytuacji, rozłączył się. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

POD NADZOREM KROPIWNICKIEGO.

UKŁAD PERSONALNO-BIZNESOWY W MIEDZIOWYM GIGANCIE

KTO FAKTYCZNIE TRZĘSIE KSIĘSTWEM LUBIŃSKIM

Wielomilionowe kontrakty dla kontrolowanego przez skarb państwa koncernu KGHM realizują spółki biznesmena Mariana Urbaniaka, szarej eminencji miedziowego giganta. Pod rządami Donalda Tuska jeden z jego wspólników został wiceprezesem KGHM, a drugi członkiem rady nadzorczej istotnej spółki-córki. To jednak tylko wierzchołek układu personalno-biznesowego odkrytego przez Telewizję Republika.

Księstwo Lubińskie – tak w Warszawie w nieoficjalnych rozmowach nazywa się mający siedzibę w Lublinie miedziowy koncern KGHM. To strategiczny dla bezpieczeństwa RP, kontrolowany przez skarb państwa światowy gigant wydobywający m.in. miedź, srebro, złoto, nikiel i platynę. Swoje kopalnie posiada nie tylko w Polsce, lecz także w Chile, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Po przejęciu władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Trzecią Drogę i Lewicę bezpośredni nadzór nad koncernem objął Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych, legnicki baron Platformy Obywatelskiej. Wówczas prezesem miedziowego giganta został Andrzej Szydło, a wiceprezesem Piotr Stryczek. Jak ujawnił program śledczy Republiki „Ściśle Jawne", wpływ na powołanie ich do zarządu KGHM miał mieć 75-letni Marian Urbaniak, dolnośląski biznesmen, którego spółki od lat zarabiają miliony na kontraktach remontowo-serwisowych dla podmiotów z grupy miedziowego giganta. Szydło zlecał mu kontrakty, będąc szefem Huty Miedzi Głogów.

eprasa.pl b35d9e15be

ZNAJOMOŚĆ

Prezes KGHM Andrzej Szydło i wiceprezes KGHM Piotr Stryczek to dobrzy znajomi Roberta Kropiwnickiego (na zdj.), wiceministra aktywów państwowych. Formalnie to właśnie on nadzoruje miedziowego giganta.

FOT. KRYSTIAN MAJ / FORUM

Z kolei Stryczek przed wejściem do zarządu KGHM był udziałowcem i prezesem jednej ze spółek związanych z Urbaniakiem i zarabiających na miedziowym gigancie. Ten układ powiązań i zależności powstały pod nadzorem wiceministra Kropiwnickiego jest jednak dużo szerszy. Co ujawnił program „Ściśle Jawne"?

Szara eminencja z Grotnik

Grotniki to niewielka wieś w gminie Włoszkowice, niedaleko Leszna, na terenie obecnego województwa wielkopolskiego. To tam 5 grudnia 1949 roku urodził się Marian Urbaniak, wpływowy biznesmen z Dolnego Śląska. Z zachowanej w archiwum IPN teczki paszportowej wynika, że jest inżynierem ekonomiki i organizacji budownictwa. W latach 80. był m.in. kierownikiem jednego z GS-ów w Lubinie. Potem – podobnie jak jego żona Krystyna – prowadził własną działalność z zakresu budownictwa. W 1998 roku na bazie tych interesów powstała spółka budowlano-deweloperska Urbex. Z KRS wynika, że Marian Urbaniak jest obecnie prezesem i głównym udziałowcem tego przedsiębiorstwa. Poza nim udziały posiada też żona oraz dwóch synów – Marek i Robert. Cała trójka zasiada też w Radzie Nadzorczej Urbeksu. Podmiot ten w latach 1998–2002 nabył od grupy KGHM kilka przedsiębiorstw remontowo-serwisowych hut i kopalń. Wśród nich m.in. Automatykę Miedź oraz Zakład Usług Wielobranżowych (działający obecnie pod nazwą ZUW Urbex), a także firmy Suwir, Hutmech i Remy, które w 2004 roku połączono w jeden podmiot działający pod nazwą Remy. Wszystkie te spółki do dziś świadczą usługi dla podmiotów z grupy KGHM, a Urbaniak przez lata zbudował całą sieć relacji i powiązań. W ich zarządach zasiadali m.in. byli wiceprezesi KGHM: Andrzej Krug, Dorota Włoch i Mirosław Biliński. Do dziś prezesem i udziałowcem związanego z nim Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego jest inny ekswiceprezes miedziowego giganta, Marek Szczerbiak. Z kolei udziałowcem i prezesem Automatyki Miedź był Piotr Stryczek, aktualnie wiceprezes KGHM.

Jak pan Marian udziały sprzedawał

Głogów. To właśnie tam, w tym niespełna 70-tysięcznym mieście na Dolnym Śląsku, ma siedzibę spółka Automatyka Miedź, specjalizująca się w usługach serwisowych i remontowych, świadcząc usługi dla podmiotów z grupy KGHM. Podobnie jak inne spółki związane z Urbaniakiem, także ta była wcześniej częścią miedziowego giganta. Na stronie internetowej Automatyki Miedź można znaleźć listę kluczowych kontraktów realizowanych przez ten podmiot na rzecz grupy KGHM. Od lat głównym klientem jest Huta Miedzi Głogów, jeden z kluczowych zakładów miedziowego giganta. Z KRS wynika, że w połowie 2005 roku Marian Urbaniak sprzedał część udziałów w Automatyce Miedź Piotrowi Stryczkowi i Markowi Markiewiczowi. Wartość nominalna udziałów wynosiła w sumie około 700 tys. zł. Sprawa może budzić kontrowersje, bo w tym czasie obydwaj byli związani z grupą KGHM, z którą opiewające na miliony złotych kontrakty realizują spółki Urbaniaka. Markiewicz był członkiem rady nadzorczej należącej do grupy KGHM spółki Pol-Miedź Trans. Z kolei Stryczek był członkiem zarządu tego podmiotu.

Dywidenda u wiceprezesa koncernu

Ze sprawozdań finansowych dostępnych w KRS wynika, że Automatyka Miedź w 2023 roku zanotowała ponad 27 mln zł przychodu, osiągając niespełna 1,5 mln zł zysku. Z dostępnych w KRS uchwał wynika, że zysk niemal w całości został wypłacony udziałowcom w formie dywidendy. Ile otrzymał Stryczek?

Z uchwały Zwykłego Zgromadzenia Automatyki Miedź z 12 czerwca 2024 roku, czyli już po powołaniu go na fotel wiceprezesa KGHM, wynika, że na dywidendę dla udziałowców za 2023 roku przeznaczono ponad 1,3 mln złotych. Na jeden udział przypadło więc po 92 zł. Część kwoty – jak wynika z uchwały – została wypłacona już jako zaliczka na dywidendę w listopadzie 2023 roku. Stryczek posiadał wówczas ponad 4200 udziałów. Wiceprezes KGHM zainkasował więc niespełna 389 tys. zł ze spółki, która realizuje kontrakty na rzecz KGHM.

Szara eminencja z SLD

Formalnie w kwietniu 2016 roku Stryczek został wiceprezesem Automatyki Miedź, a następnie prezesem przedsiębiorstwa. Ze stanowiska zrezygnował przed powołaniem do zarządu KGHM. Formalnie sąd rejestrowy wykreślił go 16 kwietnia 2024 roku. Na jego miejsce został powołany Marek Markiewicz, który również nabył od Stryczka udziały w Automatyce Miedź, sąd zarejestrował tę zmianę 11 marca 2024 roku. Obydwaj do dziś prowadzą wspólny interes. Od 2005 roku są współwłaścicielami Pensjonatu

eprasa.pl b35d9e15be

Słoneczko, położonego w malowniczym miejscu tuż nad jeziorem sławskim na Dolnym Śląsku. To nie wszystko. Po powołaniu Stryczka do zarządu KGHM (jest tam wiceprezesem ds. korporacyjnych), Markiewicz trafił do rad nadzorczych dwóch spółek z grupy KGHM – Miedziowego Centrum Zdrowia (MCZ), zajmującego się opieką zdrowotną pracowników miedziowego giganta, a także firmy Nitroerg, producenta materiałów wybuchowych oraz systemów inicjowania do użytku cywilnego. W sierpniu 2024 roku powiązania te ujawniła „Gazeta Polska". Wówczas ani Stryczek, ani Markiewicz nie odpowiedzieli na pytania „GP". Jednak po publikacji Markiewicz odszedł z obydwu rad nadzorczych. Już na początku stycznia bieżącego roku ponownie trafił do rady nadzorczej spółki Nitroerg. Wraz z nim zasiada tam również Ryszard Zbrzyzny, wieloletni poseł SLD, szara eminencja miedziowego giganta. Od 1991 roku stoi na czele największej organizacji związkowej w grupie KGHM – Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Miedziowego. W 2011 roku tygodnik „Newsweek" ujawnił, że to właśnie firma Urbaniaka, Urbex, wybudowała Zbrzyznemu jego słynną willę na Dolnym Śląsku z charakterystyczną basztą, dwoma garażami i basenem. On sam przekonywał jednak, że nie pomagał w interesach koledze biznesmenowi. Obecnie w grupie KGHM karierę robi również syn Zbrzyznego, Wiesław, który jest wiceprezesem jednej ze spółek miedziowego giganta – Energetyka.

Dymisja i udziały w firmie zarabiającej na KGHM

Wieloletnim szefem Huty Miedzi Głogów, która od dawna zleca spółce Automatyka Miedź realizację kontraktów serwisowo-remontowych, był Andrzej Szydło, obecny prezes KGHM. Do zarządu miedziowego giganta został powołany wraz ze Stryczkiem w marcu 2024 roku. W jego oficjalnym życiorysie można przeczytać, że „od początku kariery zawodowej, przez 25 lat związany z KGHM (…). Pracował m.in. na stanowiskach głównego energetyka, dyrektora ds. technicznych oraz dyrektora naczelnego oddziału Huta Miedzi »Głogów«". Stanowisko szefa tego kluczowego zakładu miedziowego giganta stracił w czerwcu 2017 roku, po ujawnieniu przez „Gazetę Polską Codziennie" zdjęć z imprezy tzw. Combra Babskiego, zorganizowanej 12 maja 2017 roku z okazji Dnia Hutnika, za ohydne żarty z katastrofy smoleńskiej. Na jednej z fotografii widać było bowiem przebrane hostessy, trzymające w rękach model samolotu z napisanym na skrzydłach „TU POLEWAJ". Wszystko wprost kojarzyło się z katastrofą rządowego samolotu TU-154, w której zginęli najważniejsi polscy urzędnicy i dowódcy Wojska Polskiego, m.in. prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką.

Wpływ na powołanie Szydło i Stryczka do zarządu KGHM miał mieć 75-letni Marian Urbaniak, którego spółki od lat zarabiają miliony na kontraktach remontowo-serwisowych dla podmiotów z grupy miedziowego giganta.

Jak ujawniła „Gazeta Polska", Andrzej Szydło ponad rok po odwołaniu ze stanowiska szefa Huty Miedzi Głogów został udziałowcem i członkiem zarządu mającej siedzibę w Sobinie pod Polkowicami spółki SPS Inscon, zajmującej się produkcją konstrukcji metalowych. Z KRS wynika, że Szydło w połowie 2021 roku odszedł z zarządu przedsiębiorstwa, pozostał jednak jego udziałowcem, mając około 33 proc. udziałów. Szydło pozbył się udziałów w spółce z Sobina przed powołaniem go na fotel prezesa KGHM. Formalnie sąd wpisał tę zmianę 13 marca bieżącego roku. SPS Inscon – podobnie jak spółki związane z Urbaniakiem – od lat realizuje kontakty dla miedziowego giganta, a sam Szydło jest dobrym znajomym dolnośląskiego biznesmena. Na ile te powiązania przełożyły się na zwiększenie liczby i wartości kontraktów realizowanych dla miedziowego giganta przez te podmioty? Nie wiadomo. Zarówno SPS Inscon, jak i spółki Urbaniaka mają jeszcze czas, aby złożyć do KRS sprawozdania finansowe za 2024 rok. Jednak wątpliwości budzi już sam fakt, że takie kontrakty są cały czas zlecane. Jaką rolę w procesie zawierania tych umów odgrywają Andrzej Szydło i Piotr Stryczek? Czy jako członkowie zarządu zatwierdzają ich podpisanie, a może wyłączają się z procesu decyzyjnego? To część pytań, jakie Republika skierowała do prezesa Szydło i wiceprezesa Stryczka. Obydwaj nie udzielili odpowiedzi.

Pytania do MAP w sprawie układu w KGHM

Andrzej Szydło i Piotr Stryczek to dobrzy znajomi Roberta Kropiwnickiego, wiceministra aktywów państwowych. Formalnie to właśnie on nadzoruje KGHM. „Ściśle Jawne" powołując się na swoich informatorów, wskazało, że o powołanie obydwu do zarządu miedziowego giganta miał zabiegać osobiście u Kropiwnickiego Marian Urbaniak. Wpływowy wiceminister aktywów nie odniósł się jednak do przesłanych przez Republikę pytań o jego relacje z biznesmenem oraz ujawnione powiązania personalno-biznesowe. W odpowiedzi Ministerstwo Aktywów Państwowych wskazało m.in., że Skarb Państwa posiada niespełna 32 proc. akcji KGHM, że nie ma uprawnień do ingerowania w sprawy miedziowego giganta, a zarząd jest powoływany przez radę nadzorczą po przeprowadzeniu postępowania kwalifikacyjnego. Republika przesłała też 45 pytań do Mariana Urbaniaka. Dotyczyły one prowadzonych przez niego interesów, zatrudniania w swoich spółkach byłych menedżerów KGHM, a także m.in. relacji z Robertem Kropiwnickim, Andrzejem Szydło i Piotrem Stryczkiem. Republika zaproponowała też rozmowę przed kamerą w dogodnym dla niego terminie. Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WYJĄTKOWO ZIMNY MAJ

Wielkim nieobecnym kampanii wyborczej jest tzw. polityka klimatyczna. Rafał Trzaskowski, który jeszcze pięć lat temu ochoczo popierał 21 postulatów Zielonych i chciał zakazywać polowań na ptaki, tworzyć parki narodowe i ograniczać gospodarkę leśną, w tym roku okroił program do trzech postulatów, z których jeden to niezgoda na umowę Mercosur. Postulaty klimatyczne stały się więc sierotami. Nagle już nie ma autorów Zielonego Ładu. Jakimś cudem polityka ta przeszła przez Parlament Europejski, mimo że wszyscy byli przeciwko. Donald Tusk już nie spotyka się z aktywistami i z miną Prometeusza przynoszącego Polakom ogień nie mówi o klimatycznych wyzwaniach. Nie wiem, czy to dobrze. Pogłębia to tylko wrażenie, że w polityce o nic nie chodzi. Oczywiście tym na lewicy, bo prawica od zawsze mówiła, że zabawa skończy się drożyzną i osłabieniem społeczeństwa. Podobnie jak na końcu pacyfizmu znajduje się rosyjska inwazja. Czy to jednak, że w kampanii nie ma zielonej agendy, sprawi, że nie będzie jej w polityce w kolejnych miesiącach? Absolutnie nie. Polityka klimatyczna to bowiem narzędzie do tworzenia mętnej wody. W tej łowi się zawsze najgrubsze ryby. Dlatego można się spodziewać, że tydzień po wyborach wrócą te wszystkie absurdalne pomysły na leśnictwo, rolnictwo i łowiectwo. Jeśli ktoś uważa, że przejdzie to bokiem, to tylko się oszukuje. Rząd będzie bowiem musiał zrobić to, czego wymagają zagraniczni partnerzy. O zbyt duże interesy chodzi, aby to wszystko poszło w zapomnienie. Wiatraki muszą powstawać i się kręcić. Przemysł drzewny z Polski powinien przestać konkurować. Nasz kraj znów powinien dostarczać siły roboczej. I wyjątkowo zimny maj nic w tej materii nie zmieni. **GP**

> Polityka klimatyczna to narzędzie do tworzenia mętnej wody. W tej łowi się zawsze najgrubsze ryby.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZWIĄZEK PRZYCZYNOWO-SKUTKOWY

Areszty wydobywcze wobec księdza i urzędniczek, tortury, odmawianie kontaktu z dzieckiem, przesłuchanie, po którym umiera świadek, próby zastraszania internautów chcących łączyć te fakty, zaangażowanie służb w kampanię wyborczą, pozbawianie opozycji pieniędzy, nielegalne przeszukania w pokoju posła… Można by tak długo. Ktoś powie na to, że w porządku – dotyka to ludzi ze świecznika, a wszyscy politycy i pracujący dla nich bądź z nimi są siebie warci. To nieprawda, ale tego uczono nas przez lata, a że długo miało to dużo wspólnego z rzeczywistością, przyjęło się. Tyle że przecież urzędniczki czy pani Basia bliżej miały do zwykłych ludzi niż polityków, choć dla nich pracowały. Tyle że nie trzeba trafić do aresztu lub na przesłuchanie, by odczuć na własnej skórze konsekwencje 15 października i 13 grudnia 2023 roku. Coraz więcej nieproszonych gości w przestrzeni miast i mniejszych miejscowości. Rozkręcająca się spirala przemocy o charakterze kryminalnym, przy dysfunkcji policji i jawnych kpinach sądów ze sprawiedliwości. Podwyżki opłat i cen, lęk o miejsca pracy, upadki zakładów i masowe zwolnienia. Pogorszenie jakości edukacji. Aborcja z receptomatu i do dziewiątego miesiąca. Dużo tego – a lista się przecież nie kończy. Jeśli ktoś tego wszystkiego nie ogarnia, jeśli nie widzi związków przyczynowo-skutkowych, to może zasłużył na ten los, który każe komuś w miejscowościach zniszczonych przez powódź i porzuconych przez rząd twardo wieszać bannery Trzaskowskiego? Na los tych knajpiarzy, którzy za czasów PiS powiesili robiącą i dziś furorę w mediach społecznościowych tablicę: „Mamy pyszne kanapki i ten chory rząd w d…”, a już za Tuska musieli się zawinąć? Tylko dlaczego ten los ma być i naszym udziałem? Dlatego może zdążycie przekonać jeszcze kogoś, kto wcale przekonany nie jest. Nim system się domknie, nie tylko dla polityków, lecz także tych, którzy chcą mieć normalne życie i odrobinę aspiracji. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

MAKABRYCZNA SERIA! NAWET DZIECI PADAJĄ OFIARĄ BESTIALSKICH ZBRODNI

KOSZMAR NA UNIWERSYTECIE. MIESZKOWI R. GROZI DOŻYWOCIE, ALE CZY STANIE PRZED SĄDEM?

Zbrodnia na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego przeraża – nie tylko przez brutalność. Zabójca to niekarany student, niedoszły prawnik. Ofiary nie znał. Brak motywu! „Chcę być drapieżnikiem" – stwierdził w sądzie Mieszko R. Irracjonalność tego koszmaru szokuje. Oznacza, że dosłownie każdy może paść ofiarą. A przecież w ostatnich tygodniach to kolejne już dramatyczne wydarzenie.

Zaskakująca sytuacja, której kulisy poznała „Gazeta Polska". Nazajutrz po makabrycznej zbrodni, do której doszło na terenie UW, odbyła się pilnie zwołana służbowa narada w Prokuraturze Regionalnej w Warszawie. Zarówno jej siedziba, jak i kampus znajdują się na Krakowskim Przedmieściu – niemalże po sąsiedzku.

Oczywiście podczas spotkania dyskutowano o okolicznościach zabójstwa, ale nagle szefostwo ogłosiło, że prokuratorzy powinni zachować ostrożność, bo ochrona budynku jest słaba. Przekaz dość jasny – sami sobie radźcie. Od razu jednak zastrzeżono, że nie jest to zachęta do przynoszenia do pracy broni, noży czy innych środków do osobistej ochrony. – To wywołało konsternację, wręcz zdumienie, bo przecież to m.in. prokuratorzy powinni dbać o bezpieczeństwo obywateli, a wychodzi na to, że sami są pozostawieni na pastwę losu – usłyszał dziennikarz „GP".

Zabił bez powodu

22-letni Mieszko R., pochodzący z Gdyni student wydziału prawa, w środę wieczorem (7 maja) pojawił się na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego uzbrojony – w plecaku miał noże, bagnet, a przede wszystkim siekierę.

53-letnia Małgorzata D., matka trójki dzieci, pracownica uczelni, akurat zamykała drzwi do Audytorium Maximum. Wtedy zobaczył ją Mieszko R., który zaatakował z przerażającą brutalnością. Kobieta zginęła na miejscu. Interweniować próbował 39-letni pracownik straży UW – on również otrzymał ciosy, w ciężkim stanie trafił do szpitala. Na szczęście lekarze zdołali uratować życie mężczyzny.

Napastnik został zatrzymany przez innych pracowników uniwersytetu, którym pomagał funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa. Okazało się, że w momencie, gdy doszło do masakry, odbywał się wykład akademicki z udziałem ministra sprawiedliwości Adama Bodnara.

Mieszko R. usłyszał m.in. zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Po posiedzeniu w sądzie ws. tymczasowego aresztowania prok. Kamil Kowalczyk, który przesłuchiwał podejrzanego, ujawnił fragmenty wyjaśnień. Jego relacja przeraża.

eprasa.pl b35d9e15be

MORDERSTWA

Policyjne dane są jednoznaczne – każdego roku w Polsce dochodzi do setek zabójstw. W 2024 roku było ich nieco ponad 500. „Najczęstszym motywem od lat pozostają nieporozumienia rodzinne oraz tło rabunkowe" – przyznaje Komenda Główna Policji.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Zwyrodnialec mówił, że na świecie istnieją drapieżnicy i ofiary, a on chce być drapieżnikiem. „Uznał, że dopiero jak kogoś zabije, to nim się stanie" – powiedział prok. Kowalczyk.

Ujawniono również, że Mieszko R. w chwili ataku był trzeźwy, a badanie wykluczyło obecność w jego krwi jakichkolwiek substancji chemicznych.

Okrutne zbrodnie

Policyjne dane są jednoznaczne – każdego roku w Polsce dochodzi do setek zabójstw. W 2024 roku było ich nieco ponad 500! „Najczęstszym motywem od lat pozostają nieporozumienia rodzinne oraz tło rabunkowe" – przyznaje Komenda Główna Policji.

Niestety, tylko w ostatnich tygodniach doszło do licznych zbrodni, których sprawcy wykazywali się wręcz przerażającą brutalnością.

W Ustce z rzeki wyłowiono walizkę, w której były poćwiartowane zwłoki. W Mławie 17-latek bestialsko skatował młodszą koleżankę, a później pojechał na szkolną wymianę do Grecji – tam został zatrzymany. Wyszło na jaw, że wobec chłopaka sąd rodzinny już wcześniej prowadził kilka postępowań. W Krakowie zamordowany został doktor Tomasz Solecki. Do ataku doszło na terenie szpitala, napastnik zadał lekarzowi ciosy nożem. To był pacjent dr Soleckiego. W Słupsku zatrzymano mężczyznę podejrzanego o zabójstwo 60-latka. Prokuratura ujawniła, że po dokonaniu zbrodni sprawca wyciął narządy wewnętrzne ofiary, wyniósł z mieszkania i wyrzucił na śmietnik. W Prusicach (Dolny Śląsk) funkcjonariusz Służby Więziennej Adam Sz. strzelał do 5-letniej córki, 9-letniego syna i 70-letniej teściowej. Dziewczynka i seniorka zginęły na miejscu, chłopiec zmarł w szpitalu. To zdarzenia jedynie od początku kwietnia, a koszmarna lista i tak mogłaby być znacznie dłuższa.

Morderca uniknie więzienia?

Podczas śledztw dotyczących zabójstw rutynowym działaniem jest kierowanie podejrzanego na obserwację sądowo-psychiatryczną. Opinia biegłych może zdecydować, czy sprawca w ogóle stanie przed sądem. Jeśli bowiem okaże się osobą niepoczytalną, to według polskiego prawa (art. 31 § 1 Kodeksu karnego): „Nie popełnia przestępstwa, kto, z powodu choroby psychicznej, upośledzenia umysłowego lub innego zakłócenia czynności psychicznych nie mógł w czasie czynu rozpoznać jego znaczenia lub pokierować swoim postępowaniem".

To dlatego tak istotne jest, że po zbrodni na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego, natychmiast pojawiły się informacje o irracjonalnym zachowaniu Mieszka R., a podczas posiedzenia ws. tymczasowego aresztowania zarówno prokuratura, jak i obrońcy wnioskowali, aby został on umieszczony w jednostce penitencjarnej z zakładem leczniczym psychiatrycznym. I właśnie taką decyzję podjął sąd. To oznacza, że istnieją poważne wątpliwości co do jego stanu zdrowia. Zabójca trafił do aresztu w Radomiu.

Czy w związku z tym istnieje ryzyko, że Mieszko R. nigdy nie poniesienie odpowiedzialności karnej za popełnione zabójstwo i nie trafi do więzienia? Niestety, nie można tego wykluczyć. Dla przykładu: tylko w 2022 roku skierowano do sądów ponad 2300 wniosków o umorzenie postępowań wobec niepoczytalności sprawcy i zastosowanie wobec niego środków zabezpieczających. Zapadło niemal 1800 takich orzeczeń, które dotyczyły również sprawców potwornych morderstw. Nierzadko chodziło o umieszczenie ich w szpitalu psychiatrycznym.

Niepoczytalny, bo odurzony

Często takie decyzje budzą ogromne emocje. Chociażby ta dotycząca zbrodni, do której doszło w połowie lutego tego roku w Katowicach. Na jednej z tamtejszych siłowni obywatel Nigerii Princewill D. uderzył ciężkim młotem ćwiczącego obok Polaka. Napastnik celował w głowę, zaatakowany w ostatniej chwili zrobił unik i prawdopodobnie tylko dzięki temu przeżył. Cudzoziemiec początkowo usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa, ale nie poniesie kary! ŻADNEJ! W ubiegłym tygodniu jeden z użytkowników serwisu X opublikował postanowienie o umorzeniu śledztwa, a jego uzasadnienie zdumiewa. Podczas dochodzenia wyszło na jaw, że krótko przed ćwiczeniami Nigeryjczyk wypalił skręta z marihuaną. Bardzo szybko zaczął zachowywać się w sposób irracjonalny. „Czuł się zagrożony, mimo że nie istniały ku temu jakiekolwiek powody" – czytamy w prokuratorskim dokumencie. Nagle zamachnął się i uderzył młotem Polaka, a podczas zatrzymania nadal zachowywał się agresywnie.

Nigeryjczyk został poddany obserwacji, a biegli psychiatrzy stwierdzili: „W czasie czynu podejrzany miał całkowicie zniesione zarówno zdolność rozpoznania jego znaczenia, jak i zdolność do pokierowania swoim postępowaniem, to jest, był całkowicie niepoczytalny". Na tej podstawie prokurator umorzył postępowanie przeciwko Princewill D. Mało tego, biegli stwierdzili, że nie ma wskazań zdrowotnych, aby stosować wobec Nigeryjczyka środki zabezpieczające. Czyli jest wolny, choć omal nie zabił człowieka. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

PAN MÓWI, DONALD SŁUCHA

Premier Donald Tusk spotkał się ostatnio z kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem. Tusk ogłosił, że teraz następuje nowe otwarcie w relacjach obu krajów. Jak ono wygląda w praktyce, dostaliśmy bardzo szybko piękny przykład. Podczas konferencji prasowej Tusk przyznał, że Niemcy może i nie przekazały Polsce zadośćuczynienia za miliardowe straty poniesione w wyniku II wojny światowej, ale… Polska (pod rządami Tuska) nie zamierza o te reparacje prosić. Na co kanclerz Merz wspaniałomyślnie odrzekł, że i tak „kwestie prawne w kontekście możliwych reparacji są zakończone". I tyle z tego otwarcia, panie Donaldzie.

ZŁOTE myśli #Reparacje

Aneczka
@AneczkaKon69192
Polska nie będzie już prosić się od Niemiec odszkodowań za szkody wyrządzone podczas okupacji nazistowskiej – powiedział premier Tusk. Premierowi wydaje się, że o zadośćuczynienie za zbrodnie się „prosi". A on nie będzie prosić, bo chce się skupić na przyszłości.

Oskar Szafarowicz
@Szafarowicz2001
Donald Tusk oświadczył, że Polska de facto rezygnuje z ubiegania się o należne nam reparacje od Niemiec za II wojnę światową! Prezes Kaczyński użył swego czasu w Sejmie i tak dość łagodnego określenia...

Grzegorz Wszołek
@gw_1990
Nowe otwarcie parasola w DE, a nie stosunków z Polską. Reparacje miały być załatwione, jak tylko zmieni się władza. No to zmieniły się dwie, panowie Tusk, Budka i Schetyna. A Merz na wstępie mówi podczas wizyty to samo co Scholz.

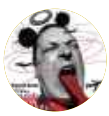

Wojciech Korkuć
@WojciechKorkuc
Niemcy jeśli chcą się odciąć od niemieckiego barbarzyństwa i jeśli chcą pokazać, że są teraz państwem cywilizowanym, to muszą wypłacić Polsce reparacje. Żadne manipulacje i kamyki tu nie pomogą... Te reparacje są dla dobra przyszłych pokoleń Niemców! #ReparationenMachenFrei

eprasa.pl b35d9e15be

BEZMYŚLNOŚĆ SŁAWOMIRA

Oj, nie ma dobrej passy Sławomir Mentzen, i to już od dobrych kilku tygodni. Zaczęło się od niefortunnego wywiadu w Kanale Zero, potem nieobecność w Końskich, a teraz… strzał w kolano. Mentzen najwyraźniej wyczuł krew i postanowił zaatakować Karola Nawrockiego, kiedy przeciw niemu rozpętała się brudna nagonka w sprawie mieszkań. Niestety, kandydat Konfederacji chyba mocno się przeliczył, ponieważ momentalnie spadła na niego krytyka ogromnej liczby internautów. Ci wskazywali, że co jak co, ale bezpardonowe atakowanie najsilniejszego kandydata prawej strony w nadchodzących wyborach to prosta droga do zapewnienia Trzaskowskiemu pięciu lat w pałacu. Czy tego właśnie chcą Mentzen i jego zwolennicy?

CUDA, CUDA!

Każdego tygodnia oglądamy w tej kampanii rzeczy prawdziwie niestworzone. Okazuje się, że nawet lewica, w większości z poparciem w granicach błędu statystycznego, potrafi czymś zaskoczyć. Oto przy okazji obchodów 1000-lecia Królestwa Polskiego tuzy Lewicy postanowiły zrobić sobie i wrzucić do sieci pamiątkowe zdjęcie. A cóż tam widać w tle? Czy to nie… krzyż, którego zdejmowania zewsząd domaga się lewica od niepamiętnych czasów? Co z rozdzieleniem Kościoła od państwa? A może to takie ocieplanie wizerunku przed wyborami?

eprasa.pl b35d9e15be

ZŁO NIE ZWYCIĘŻY

LEON XIV I JEGO ZWIĄZKI Z POLSKĄ

HISTORYCZNE KONKLAWE

„Bóg nas miłuje, Bóg kocha nas wszystkich, a zło nie przemoże. Wszyscy jesteśmy w ręku Boga. Dlatego bez lęku, zjednoczeni, ręka w rękę z Bogiem i ze sobą nawzajem idźmy naprzód" – powiedział po konklawe papież Leon XIV, czyli Robert Prevost. To kapłan dialogu, szacunku, misjonarz, który biedę obserwował z bliska podczas wieloletniej posługi w Peru. Miłośnik gry w tenisa i podróży. Uważany w Watykanie za niezwykle wyważonego. I duszpasterz, który znał Jana Pawła II i ceni Polskę. Oto pierwszy w historii papież ze Stanów Zjednoczonych.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Zacznijmy od imienia, które wybrał amerykański przywódca Kościoła. To prawdopodobnie nawiązanie do Leona XIII (1813–1903) – obrońcy godności każdej jednostki, który ostrzegał zarówno przed

eprasa.pl b35d9e15be

TO, CO WAŻNE

Leon XIV ma wrażliwość na drugiego człowieka. Opowiada się po stronie godności ludzkiej i ochrony życia od poczęcia aż do śmierci, za nierozerwalnością małżeństwa rozumianego jako związek mężczyzny i kobiety.

FOT. YARA NARDI/REUTERS/FORUM

socjalistycznym kształtowaniem poglądów człowieka, jak i ich liberalną formą, prowadzącą do utraty więzów z katolicyzmem. Leon XIII był zwolennikiem scentralizowanej władzy w Kościele. Mocno wkraczał w politykę – dał się we znaki kanclerzowi Otto von Bismarckowi, naciskając go dyplomatycznie i skutecznie do wycofania Kulturkampfu. To również autor przełomowej encykliki społecznej „Rerum novarum", na której oparły się zasady katolickiej nauki społecznej. W dokumencie papież domagał się zwiększenia praw pracowniczych, wstawiając się za robotnikami w dobie industrializacji. To ogromne dziedzictwo i wyzwanie dla Leona XIV.

Patron Leona XIV

– Jest to symptomatyczne dla Kościoła. Każdy papież funkcjonuje w kontekście kulturowym i społecznym, wraz z postępem i ideologiami, jak komunizm. Leon XIII opowiadał się po stronie człowieka, własności prywatnej, występując przeciwko komunizmowi i skrajnemu kapitalizmowi – tłumaczy ks. Janusz Chyła.

– Zawsze ma znaczenie imię, które przyjmuje papież, ponieważ nawiązuje do wzorca i patrona. Jeśli chodziłoby o Leona XIII, to byłoby to niezwykle interesujące, gdyż ten przywódca znany był z encyklik („Libertas") całkowicie inaczej interpretujących relacje Kościoła z państwem, niż to się działo po Soborze Watykańskim II. Leon XIII zakładał, że to państwo ma obowiązki wobec Kościoła. Z dzisiejszego punktu widzenia kontrowersyjne, a z katolickiego oglądu jak najbardziej słuszne, było potępienie idei wolnomularstwa, czyli masonerii, wyrażone w encyklice „Humanum genus". Poczekajmy jeszcze na wypowiedź, który z 13 poprzedników nowego papieża jest jego wzorcem, bo są też takie oto interpretacje, że może to być Leon I Wielki – komentuje Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy".

Związki Roberta Prevosta z Polską i droga do papiestwa

Robert Prevost pochodzi z Chicago. Urodził się w 1955 roku. Jego ojciec, Louis Prevost, był nauczycielem i służył w marynarce w czasie II wojny światowej. Matka Mildred Martínez pracowała jako bibliotekarka. Tata miał francusko-włoskie, a mama hiszpańskie korzenie. Amerykański duchowny ma dwóch braci – Louisa i Johna. Wychowany w robotniczej dzielnicy Dolton, w pobożnej rodzinie, Robert w wieku 27 lat przyjął święcenia kapłańskie. Napisał doktorat z prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie. Lokalne portale z Chicago przypominają też, że Prevost studiował matematykę na prywatnej katolickiej uczelni w Pensylwanii. Dorabiał jako nauczyciel matematyki i fizyki. Wstąpił do zakonu augustianów.

W sieci krąży symboliczne dla nas zdjęcie z 1982 roku, na którym widać nowo wyświęconego księdza Prevosta i papieża Jana Pawła II. Łącznie amerykańskie media zaprezentowały trzy fotografie nowego przewodnika Kościoła z Karolem Wojtyłą w różnych okresach. Jego związki

eprasa.pl b35d9e15be

z Polską to nie tylko rozmowy z naszym Ojcem Świętym, lecz także przyjazdy do Krakowa. Prevost uczestniczył w spotkaniach zakonu augustianów. „Mówił rzeczy, które dziś brzmią jeszcze mocniej: że prowincje nie upadają przez finanse, tylko przez konflikty" – wspomniał na łamach „Vivy" o. Beniamin Kuczała, prowincjał polskich augustianów. Amerykanin pisał listy do polskich augustianów, organizował dla nich wyjazdy zagraniczne. Dorastał na przedmieściach Chicago, gdzie żyje około 1,5 mln przedstawicieli Polonii. Niedziwne więc, że Polacy w mieście rodzinnym Leona XIV przyjęli jego wybór z ogromnym entuzjazmem.

Od 1985 roku Prevost pracował w Peru – jako misjonarz w Trujillo. Pod koniec lat 90. wrócił do Stanów Zjednoczonych, a wkrótce potem przewodniczył zakonowi augustianów. Następnie ponownie udał się do Peru – tym razem w roli biskupa miasta Chiclayo w latach 2014–2023. Na własne oczy zetknął się z ogromną biedą – różnicą między bogatym światem Europy i Stanów Zjednoczonych a ubóstwem kraju Ameryki Południowej, gdzie ponad 70 proc. ludności nie ma zagwarantowanego stałego dostępu do wody pitnej. Na filmie z peruwiańskiej misji w lockdownie widać Prevosta na ulicy, niosącego najświętszy sakrament. Państwo to zostało odcięte od świata z powodu koronawirusa. Miało jeden z najwyższych wskaźników zgonów z powodu COVID-19 na świecie – w Peru zmarło ponad 220 tys. osób po nadejściu zarazy. Za duszpasterską pracę przyszły papież otrzymał obywatelstwo tego kraju. W trakcie posługi Prevost płynnie mówił po hiszpańsku, co zresztą zaprezentował podczas przemówienia do zgromadzonych wiernych na placu Świętego Piotra, kiedy wypowiadał się też po włosku.

W 2023 roku Prevost został kardynałem. Był bliskim współpracownikiem papieża Franciszka, który mianował go prefektem Dykasterii ds. Biskupów. Urząd ten ma ogromne znaczenie, ponieważ podpowiada Ojcu Świętemu w kwestii nominacji biskupich. Oprócz tego pełnił funkcję przewodniczącego papieskiej komisji ds. Ameryki Łacińskiej. Jeszcze przed śmiercią Franciszek mianował Prevosta biskupem włoskiej diecezji Albano.

Prywatnie Amerykanin uwielbia tenis, co przyznał w jednym z wywiadów dla zakonu augustianów po nominacji kardynalskiej. „Od czasu opuszczenia Peru miałem niewiele okazji do treningu, więc nie mogę się doczekać powrotu na kort" – mówił. Poza tym to podróżnik. W wolnych chwilach czyta książki i dużo spaceruje.

„Szczerze? Nie spodziewałem się tego, ponieważ ciągle słyszałem, że nigdy Amerykanin nie może zostać papieżem, ze względu na politykę, bo Stany Zjednoczone mają teraz zbyt dużą władzę na świecie, więc nie potrzebują Kościoła" – opowiadał telewizji ABC brat Leona XIV, John. Jak wyjawił, nowy biskup Rzymu nie wierzył przed głosowaniem, że ma jakiekolwiek szanse na wybór podczas konklawe. „Będzie opiekował się wykluczonymi i biednymi. Tymi, którzy nie mają głosu. Więc myślę, że pójdzie w ślady św. Franciszka i papieża Franciszka" – zapewnił. Drugi z braci, Louis, tak opowiedział o chwili, gdy po wyborze ukazał się na placu św. Piotra Robert Prevost. „Byłem wdzięczny, że wciąż leżę w łóżku, bo inaczej bym upadł" – zwierzał się.

Poglądy Leona XIV. „Zło nie zwycięży"

Wybrany za czwartym razem w konklawe Prevost uważany jest za opcję środka w Watykanie, choć nie w kwestiach światopoglądu i doktryny katolickiej. Na swoim koncie na portalu X niejako upomniał wiceprezydenta J.D. Vance'a po jego wywiadzie dla Fox News, w którym ten tłumaczył konieczność zaostrzenia polityki migracyjnej. „J.D. Vance się myli: Jezus nie prosi nas, byśmy oceniali naszą miłość do innych" – brzmiał tytuł artykułu przytoczonego przez Prevosta w lutym tego roku. Nie da się jednak papieża tak prosto sprowadzić do grona krytyków republikanów, bowiem – według CBS News – głosował na nich wielokrotnie w prawyborach, tak jak na demokratów.

– Jego doświadczenie misyjne z Peru jest nie do przecenienia. Ma wrażliwość na drugiego człowieka. Opowiada się po stronie godności ludzkiej i ochrony życia od poczęcia aż do śmierci, a więc przeciwko aborcji, za nierozerwalnością małżeństwa rozumianego jako związek mężczyzny i kobiety. Leon XIV to zdeklarowany przeciwnik adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Co do nieszczęsnej drogi synodalnej Kościoła niemieckiego i święceń kobiet, papież ma poglądy takie jak Jan Paweł II. Nie jest to z pewnością człowiek, którego łatwo zaszufladkować. To człowiek Ewangelii – tłumaczy ks. Chyła.

– W moim przekonaniu wybór papieża Leona XIV oznacza odejście od europocentryzmu i decentralizację Kościoła. To znak, że Europa nie jest pępkiem świata, jak nam się wydaje. Punkt ciężkości życia chrześcijańskiego przenosi się niejako ze Starego Kontynentu, przeżywającego kryzys wartości, a przede wszystkim demograficzny. Papież Franciszek mawiał, że Europa przypomina „bezpłodną babcię". Tymczasem Kościół w USA rozwija się dynamicznie: seminaria po zawirowaniach ze skandalami pedofilskimi i bankructwach cieszą się zainteresowaniem młodych kleryków. Przyszłością Kościoła są kierunki afrykańskie i azjatyckie – ocenia ks. Janusz Chyła. – To nie jest najistotniejsze, skąd pochodzi papież. Karol Wojtyła przełamał pogląd, że głową Kościoła musi być włoski dostojnik – dodaje.

– Możliwość oceny, jaki będzie pontyfikat Leona XIV, jest mocno ograniczona, ponieważ nie znamy zbyt wielu jego wypowiedzi, poza błogosławieństwem na placu św. Piotra. Istnieje podejrzenie, że będzie to kontynuator linii Franciszka, ale to się jeszcze okaże z biegiem lat. Spodziewam się pontyfikatu, w którym papież uniknie ekstrawagancji poprzednika w formie gestów i zachowań. Natomiast należy poczekać na to, gdzie będą punkty styczne, a gdzie różnice między Leonem XIV a Franciszkiem – polemizuje Paweł Lisicki.

„To błogosławieństwo Boga, który kocha nas wszystkich. Zło nie zwycięży. Wszyscy jesteśmy w rękach Boga. Bez lęku, zjednoczeni, ręka w rękę z Bogiem i z nami wszystkimi kroczymy do przodu" – motywował wiernych na całym świecie po wyborze Leon XIV, na obliczu którego widać było wzruszenie. Bez wątpienia jedność i nieustępliwość są potrzebne wszystkim w niespokojnych czasach. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NOWY PAPIEŻ – WEJŚCIE LWA

Nie jestem znawcą Kościoła i mogę jedynie mówić o nadziejach związanych z Leonem XIV, którego wybór dowodzi, że Duch Święty nie przestaje zadziwiać. Oczywiście opinie o nim są diametralnie rozbieżne. Dla jednych będzie on kontynuatorem linii Franciszka (klimatyzm, migracja i synodalność), drudzy natomiast twierdzą, że będzie wręcz „papieżem Trumpa", który przestawi Kościół na zdrowe, konserwatywne tory, ratując go przed pewną zgubą. Tylko na czym ostatecznie się skończy? Na kompromisie? Przypatrując się twarzy papieża elekta dostrzegłem żywą inteligencję, ale zarazem pewną chytrość, i pomyślałem, czy przypadkiem właśnie nie wykolegował tych wszystkich bergolianów, którzy na niego głosowali. Owszem, powoływał się parokrotnie na poprzednika, ale czy aby nie po to, by uspokoić wszelkiej maści progresistów? O tym, kim będzie, zdaje się przesądzać wybór imienia. Zdecydował się na Leona, czyli lwa, a nie na kogoś udającego biedaczynę z Asyżu. Leon I Wielki był tym papieżem, który w roku 452 podczas spotkania pod Mantuą samą siłą autorytetu skłonił Attylę do zaniechania marszu na Rzym. I Azjata zawrócił. Z kolei Leon XIII w encyklice „Rerum novarum" otworzył się na klasę robotniczą, pozostając zarazem prawdziwym biczem Bożym na komunistów, masonów i bezbożników. W swoim pierwszym wystąpieniu mówi o współczesnym prześladowaniu i wyśmiewaniu chrześcijan. I widać, że w tej konfrontacji nie zamierza być bierny. Kluczem do pontyfikatu może być doświadczenie nowego pontifexa. Misje! Misjonarz nie jest osobą od zapewniania wiernym komfortu, jego zadaniem jest nawracać, uświadamiając, że nie ma innej drogi zbawienia jak wiara w Jezusa Chrystusa. A co do innych religii, nie można udawać, że każda jest jednakowo dobra – można modlić się jedynie o Boże miłosierdzie dla ich wyznawców. Czy zbliżamy się do końca czasów, czy też właśnie oddalamy od siebie Sąd Ostateczny? **GP**

Czy zbliżamy się do końca czasów, czy też właśnie oddalamy od siebie Sąd Ostateczny?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

Trudno mi sobie wyobrazić, co w ostatnich tygodniach musi przeżywać rodzina dr. Karola Nawrockiego. Fala nieprawdopodobnego hejtu, jaka wylała się na prezesa IPN po „aferze" mieszkaniowej, która de facto (już bez cudzysłowu) jest aferą służb ujawniających usłużnym mediom dokumenty do preparowania narracji o „złym Karolu", który „żeruje" na biednych ludziach, a mieszkanie „wyłudził". Na samym der Onecie liczba tekstów i wiadomości dotyczących tej sprawy była tak duża, iż olbrzymi portal stał się prawie monotematyczny. O co chodziło? O taki efekt, jaki zobaczyłem na poczcie, na stojaku z prasą codzienną: brukowce krzyczały wielkimi tytułami o „aferze mieszkaniowej". To w zamierzeniu ma trafić m.in. do ważnego dla Karola Nawrockiego elektoratu, czyli osób starszych i emerytów. Strategia jest prosta – kto by się wczytywał w szczegóły, ważne są nagłówki i „narracja"! Lecz wracając do myśli początkowej: co w tej całej sytuacji czuje jego rodzina? Wejście na pocztę to pikuś przy wejściu w Internet – wylał się tam tak potężny strumień obelg i oskarżeń, że należałoby chyba wołać o prokuratora. Nikt tego nie uczyni, bo w tym kraju jest tylko jeden „świecki święty", którego wystarczy, że skrytykuje starsza pani w necie, a służby zaraz polecą po staruszkę i zakują w kajdany. Oczywiście na początku tej drogi na pewno odbyła się w domu państwa Nawrockich rozmowa o tej najważniejszej chyba w życiu decyzji i o pozostawieniu spraw prywatnych dla dobra Polski. Zapewne – tak sobie wyobrażam – padły słowa: „Musimy być gotowi na różne ataki". I zapewne Karol Nawrocki usłyszał: „Będziemy z tobą!". Ale trudny czas nadszedł bardzo szybko i w obrzydliwej formie. Aby uciąć ten szalony festiwal oskarżeń inspirowanych przez służby, obywatelski kandydat na prezydenta ogłosił, iż wraz z żoną zdecydowali, by przekazać mieszkanie w Gdańsku na cele charytatywne. Zacytował przy tym zdanie bł. księdza Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj". To hasło może przyświecać całej jego dalszej kampanii. Także tej przed drugą turą. Dobro zawsze zatryumfuje, jeśli my wierzymy w jego siłę. **GP**

„Zło dobrem zwyciężaj" – to hasło może przyświecać całej dalszej kampanii Nawrockiego. Także tej przed drugą turą. Dobro zawsze zatryumfuje, jeśli my wierzymy w jego siłę.

eprasa.pl b35d9e15be

Tomasz
Łysiak

SZLAK NADZIEI

– odyseja Nawrockiego

„Szlaki Nadziei – Odyseja Wolności" – taki tytuł nosi wystawa multimedialna przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej, jeszcze przed okrągłymi, ważnymi drugowojennymi rocznicami: 80. rocznicą bitwy o Monte Cassino, 80. rocznicą walk 1. Dywizji Pancernej gen. Maczka na froncie zachodnim czy przypadającą w tym roku 80. rocznicą wyzwolenia Bolonii przez 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Wystawa okazała się wielkim światowym sukcesem. Tymczasem znalazła się pod ostrzałem zarówno mediów wspierających rząd Donalda Tuska, jak i inspektorów NIK, którzy od miesięcy prowadzą w Instytucie drobiazgową, uporczywą kontrolę. Jej powód jest oczywisty – prezes IPN dr Karol Nawrocki jest kandydatem opozycji na urząd prezydenta.

Polacy pójdą do urn 18 maja, w 81. rocznicę naszego zwycięstwa pod Monte Cassino. Gdyby nie wybory, prezes IPN byłby – jak co roku – w Cassino, by pokłonić głowę przed mogiłami tysiąca walecznych, którzy polegli na ziemi włoskiej, służąc ojczyźnie. Karol Nawrocki już od początku swojej misji w Instytucie Pamięci Narodowej przyjął, jako swój zasadniczy, główny temat dotyczący wypełniania luki w obszarze pamięci historycznej, właśnie kwestie udziału Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w walkach o wolność „naszą i waszą". Można znaleźć ku temu kilka ważnych powodów. Pierwszym z nich jest fakt, iż walki Polaków w ramach koalicji państw sojuszniczych odbywały się na kilku frontach, a każdy z nich przyniósł nam chwałę, stawiając polskich żołnierzy wśród najwybitniejszych przedstawicieli narodów biorących udział w II wojnie światowej. Traf chciał, że akurat 80. rocznica jej zakończenia zastała nas dziś w sytuacji, w której rząd polski nie myśli pod kątem interesu ojczyzny, zarówno na niwie polityki historycznej, jak i bieżącej.

Zdrada sojuszników

Z jednej strony mamy więc na szali olbrzymie straty, liczone w miliardach euro, jakich doznała Polska od niemieckich okupantów, a z drugiej polski wysiłek na frontach II wojny światowej u boku sojuszników. Jako pierwsi, idąc chronologicznie, zapisali najchwalebniejszą kartę nasi piloci z dywizjonów myśliwskich bijących się o Wielką Brytanię w 1940 roku. W czerwcu 1946 roku zostali oni, jako jedyni z Polaków, „zaproszeni" na wielką Paradę Zwycięstwa w Londynie, lecz mieli iść wśród lotników brytyjskich. Pozostałych polskich żołnierzy – pancerniaków gen. Maczka czy bohaterów spod Monte Cassino, Ankony i Bolonii – Anglicy nie zaprosili, obawiając się reakcji Stalina. Nie dość, że po Teheranie i Jałcie cały kraj wpadł w ręce Związku Sowieckiego, to jeszcze żołnierzy z naszywką „Poland" na ramieniu potraktowano fatalnie również w sferze symbolicznej. Projekt „Szlaki Nadziei – Odyseja Wolności" wypełnia w tej mierze ziejącą od dziesięcioleci dziurę w obszarze pamięci i, co ważne, jest skierowany nie tylko do Polek i Polaków w kraju, lecz także do zagranicy. Wystawa „Szlaki Nadziei" „jeździła" i „jeździ" do dzisiaj nie tylko tam, gdzie Polacy walczyli w czasie wojny, lecz także tam, dokąd prowadziły ich tułacze drogi. W tym sensie dociera ona z jednej strony do rodzin potomków żołnierzy czy cywili,

eprasa.pl b35d9e15be

FOT. IPN

To jeden z poziomów, na którym należy opowiadać historię Polski światu – przez nawiązanie do wspólnej walki o Wolność.

którzy trafiali w różne zakątki świata w związku z wojenną zawieruchą, z drugiej – do krajów, które albo były naszym sojusznikiem w walce i których narody przelewały z nami krew, albo też do krajów, które naszych tułaczy, naszych idących daleką drogą ku Polsce pielgrzymów, nasze sieroty i wdowy, przygarniały i otaczały opieką. Stąd obecność tej (znakomitej zresztą z punktu widzenia merytorycznego i formalnego) wystawy w takich państwach jak Nowa Zelandia, Republika Południowej Afryki czy Iran.

Armia ludzi wolnych

Tu wchodzimy w obszar drugiej, niezmiernie istotnej sprawy związanej z jednej strony z naszą polityką historyczną, polityką pamięci, a z drugiej – z polityką budowania dobrego wizerunku Polski współczesnej za granicą.

Wyjątkowość historii żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, bijących się w walkach o Monte Cassino, polegała na tym, iż byli oni w większość niedawnymi jeszcze więźniami łagrów, sowieckich więzień czy zesłańcami na Syberię. Istnym cudem było to, iż na mocy układu Sikorski–Majski, i następującej po niej umowie wojskowej, która przewidywała utworzenie na terytorium Związku Sowieckiego polskiego wojska mającego w zamierzeniu bić się z Niemcami u boku Armii Czerwonej, udało się generałowi Andersowi to wojsko wyprowadzić z „nieludzkiej ziemi". Trafiali do punktów werbunkowych w okolicach Buzułuku, Tockoje i Tatiszczewa, a w późniejszym etapie do Uzbekistanu. Przychodzili w łachmanach, wychudzeni, wygłodniali, chorzy. A przecież wielu nie dotarło – umierali po drodze z wycieńczenia. Z tej armii „niewolników" generał Anders uczynił armię ludzi wolnych. Co ważne, wraz z wojskiem odpłynęły w stronę Iranu na statkach tysiące uratowanych cywili – kobiet, dzieci, osób starszych, sierot. Trafiali oni potem w różne miejsca na ziemi, a szlak każdego z nich to temat na odrębne opo-

eprasa.pl b35d9e15be

wieści. Wszystkich jednak żywiła nadzieja na powrót do wolnej Polski.

Rozkaz gen. Leese'a

Poprzez Iran, Irak i Palestynę, gdzie powstała Armia Polska na Wschodzie, a w ramach niej 2. Korpus Polski, trafili w końcu – w grudniu 1943 i w lutym 1944 roku – do Włoch. Byli już wówczas połączeni w jedno „ciało" wojenne z bohaterami spod Tobruku, żołnierzami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Wzięli udział w najkrwawszej i najdłuższej bitwie lądowej frontu zachodniego. Rodzi się wówczas najgłębszy sens opowieści – czyn bojowy 2. Korpusu.

Kiedy generał Oliver Leese, dowódca 8. Armii (w której skład wchodził nasz 2. Korpus Polski), zaprosił generała Andersa do swojej kwatery w Vinchiaturo, żeby mu przedstawić plan ostatniej, czwartej bitwy o Monte Cassino, wskazał Polakom cel najtrudniejszy – klasztor i wzgórza dokoła niego, na których już krwawiły dywizje amerykańskie, hinduskie, angielskie. Ale Leese wydał Andersowi rozkaz w sposób szczególny: pozwolił mu bowiem go nie przyjąć. Oczywiście nadmienił też, iż wtedy wykona to zadanie ktoś inny, a 2. Korpus będzie walczyć na innym odcinku. Ale dlaczego w ogóle wykazał się taką kurtuazją? Otóż wiedział on, jaką drogę mają za sobą Polacy i ile już wycierpieli. Pisał o tym w swoich listach z frontu do żony, wykazując się dużą dozą empatii.

Przywrócić pamięć

Nieśli więc Polacy ze sobą „wiadomość", sami sobą świadczyli o tym, co spotkało Polskę w tej wojnie, już od września 1939 roku, kiedy rzuciły się na nas dwa totalitarne mocarstwa – Niemcy i Sowieci. To właśnie opowieść o prawdziwej twarzy czerwonego potwora miała ogromne znaczenie – szczególnie w sytuacji, w której ZSRS stał się po 1941 roku sojusznikiem mocarstw zachodnich. Jednak trudno było w owym czasie z tą opowieścią się przebić. Nawet wiadomości o Katyniu w jakiejś mierze stały się, dla Brytyjczyków i Churchilla, problemem, gdyż wsadzały kij w szprychy współpracy ze Stalinem. Jeśli jest szansa właśnie teraz, po 80 latach, wiele tych wątków poruszyć – to właśnie m.in. za pomocą takiej wystawy. I nie po to, by uprawiać jakąś nadętą martyrologię, lecz by zwrócić uwagę ludziom na Zachodzie, jak wiele zawdzięczają Polakom i jak wiele Polakom są nadal winni, gdyż opuścili nas w najtrudniejszej i najważniejszej godzinie – końca wojny i zapanowania pokoju. Jakże dziwią się, choćby Włosi, z którymi często rozmawiam, że my w Polsce tak naprawdę żyliśmy w świecie paradoksu: owszem, wojna w 1945 roku się skończyła, owszem, panował pokój, lecz wolności Polska nie odzyskała.

Za stworzenie multimedialnej, fantastycznej wystawy „Szlaki Nadziei – Odyseja Wolności", jeżdżącej po całym świecie i opowiadającej o Polsce i Polakach, tak że inni chcą nas słuchać i chcą dowiadywać się o polskiej historii, należałyby się ordery.

Braterstwo broni

I wreszcie niezmiernie ważna sprawa – na frontach II wojny światowej walczyliśmy ramię w ramię z aliantami. Naszymi „braćmi" w szeregach stawali się Amerykanie, Brytyjczycy, Nowozelandczycy, Hindusi. Takie braterstwo broni cementuje, a jest szczególnie cenne wtedy, gdy wysiłek i przelana krew służą nie tylko wspólnemu celowi, lecz także wyrastają ze wspólnych fundamentów i wartości. I właśnie to jeden z poziomów, na którym należy opowiadać historię Polski światu – przez nawiązanie do wspólnej walki o Wolność. Nie będą nas słuchać wtedy, gdy będziemy na siłę budować swoją wyjątkowość, inność czy też malować obraz cierpiętniczy (nawet jeśli jest prawdziwy). Zaczną nas słuchać, jeśli powiemy: byliśmy razem, walczyliśmy razem, jesteśmy wdzięczni za wasze poświęcenie, lecz zwróćcie uwagę na nasze.

Wszystko razem splata się w absolutnie rewelacyjną całość, jeśli chodzi – mówiąc bardzo pragmatycznie – o możliwość „wykorzystania" takiej historii do kreowania naszej polityki historycznej skierowanej „na zewnątrz".

Za stworzenie multimedialnej, fantastycznej wystawy, jeżdżącej po całym świecie i opowiadającej o Polsce i Polakach, tak że inni chcą nas słuchać i chcą dowiadywać się o polskiej historii, należałyby się ordery.

Zamiast tego są uporczywe, destabilizujące całą instytucję kontrole NIK. Ich jedynym celem jest uderzenie w prezesa instytucji, który ośmielił się rzucić rękawicę rządzącej obecnie w Polsce ekipie i wystartować w wyborach prezydenckich. Próbuje się więc go zniszczyć wszelkimi sposobami. Nie wiedzą jednak owi spece od „demokracji walczącej", iż Szlaki Nadziei to były życiowe drogi ludzi, których nie było w stanie złamać nic – ani niemiecka buta, ani sowiecka pięść i nahajka. Karol Nawrocki świadomie podjął ich dziedzictwo. W wystąpieniu na zakończenie debaty w Telewizji Republika prezes IPN powiedział: „Apeluję do Was wszystkich – aby każdy z Was 18 maja miał swoje Monte Casino, niezależnie od ognia artyleryjskiego. 18 maja zawiesimy biało-czerwoną na wzgórzu, któremu na imię Polska. Proszę Was o głos". **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl b35d9e15be

Witold
Gadowski

Cień projektu Hitlera

Nigdy dotąd nie żyliśmy w epoce tak bezwstydnie odsłoniętej podległości premiera wobec niemieckiego kanclerza. Nigdy dotąd... aż do dziś.

Właśnie do „Warszau" przyjechał zwierzchnik, aby wyraźnie ustalić relację ze swoim rabem. Donald Tusk nigdy nie był tak mały w oczach Polaków rozumiejących istotę gry i nigdy też Niemcy z tak bezczelną butą nie manifestowali swojej zwierzchności nad Warszawą. Głosując w 2023 roku, nie przypuszczaliśmy, że osuniemy się w aż tak gęste opary niewolniczego upodlenia. Führer zapowiedział, co się stanie, i uniżony sługa to potwierdził. Hasłem Tuska powinno być proste zdanie: porzućcie wszelkie niepodległościowe mrzonki, ja to wszystko zmienię w gnój, niemiecki, bezczelnie manifestowany nad Wisłą gnój.

Wizyta ledwie przepchniętego w Bundestagu kanclerza Friedricha Merza pokazała stan, w jakim obecnie znajduje się polska suwerenność. Od czasów rządów administracji Joego Bidena w USA Polska błyskawicznie osuwa się w kompromitującą podległość wobec Niemiec wracających na hitlerowską ścieżkę. Tak, tak, kanclerz Adolf Hitler już w 1943 roku, na naradzie gauleiterów, otwarcie mówił o likwidacji suwerenności państw Europy Środkowej i potrzebie tworzenia jednego organizmu państwa europejskiego, oczywiście pod batutą Niemiec. Te plany, jak widać, nie ulegają zmianie. Merz – dawniej menedżer wysokiego szczebla w firmie Black Rock – odwiedził swojego warszawskiego wasala i zapowiedział, że w rozmowach z administracją Trumpa będzie prezentował także (jakim prawem?!) stanowisko Polski. Przy okazji zapowiedział, że żadnych reparacji za niemieckie zbrodnie wojenne wobec Polski nie będzie i nikt nie odda mienia ukradzionego przez niemieckich, hitlerowskich złodziei. Donald Tusk posłusznie to wszystko przełknął i grzecznie oświadczył, że Polska nie będzie się reparacji domagać. Tu wyraźnie pokazał, że interesuje go jedynie pochwała niemieckiego pana, a nie reprezentowanie interesów narodu polskiego. Tak Tusk, który doszedł do władzy dzięki sterowanemu przez niemieckie fundacje i służby przewrotowi politycznemu, spłaca też swoje serwituty kosztem polskiej niepodległości. W praworządnym kraju, który się szanuje, taka postawa skończyłaby się wyrokiem za zdradę, ale w Polen...

Niemiecki zamach doprowadził do sklecenia egzotycznej koalicji, która w normalnych realiach nie miałaby żadnego innego lepiszcza. Jednak interesy niemieckie były w tym wypadku na pierwszym planie, bo Polska niebezpiecznie rozwinęła swoje rozwojowe projekty i mogła stać się konkurencją dla pogrążających się w kryzysie ekonomicznym Niemiec. Niemcy są w kondycji wychudzonego narkomana, który tak uzależnił się od rosyjskich surowców, że nie potrafi już zmienić swojego stylu życia. Przyszła więc pora, aby niemieckie rachunki zaczęli płacić także Polacy. Dziś w skolonizowanej gospodarczo Polsce rośne bezrobocie i więdną wszelkie projekty wytwórcze, Polska eksploatowana jest przez Niemcy bezwzględnie, nawet zmiana władzy w Waszyngtonie tego na razie nie zmieniła. Niemcy wróciły na starą mocarstwową ścieżkę i nie zamierzają już słuchać Stanów Zjednoczonych. Za pieniądze wszystkich europejskich krajów ma zostać odbudowana Bundeswehra, która w istocie ma stać się Wehrmachtem łamiącym wszelkie bunty w europejskim superpaństwie. To chyba właśnie miał na myśli Donald Tusk, mówiąc o wspólnych z Merzem projektach. Amerykanie na razie nie potrafią sobie z Berlinem poradzić, czego symbolem są właśnie pasożytnicze i pozbawione jakiegokolwiek polskiego sensu rządy Tuska i jego zbieraniny. Czas ucieka, a każdy dzień władzy Tuska chyli polską suwerenność ku tragicznemu upadkowi. **GP**

Merz odwiedził swojego warszawskiego wasala i zapowiedział, że w rozmowach z administracją Trumpa będzie prezentował także (jakim prawem?!) stanowisko Polski. I że żadnych reparacji za niemieckie zbrodnie wojenne wobec Polski nie będzie.

eprasa.pl b35d9e15be

Dawid
Wildstein

SKASOWAĆ CENCKIEWICZA

Uśmiechnięta władza usiłuje „skasować" prof. Sławomira Cenckiewicza, tak jak swego czasu skasowała „Reset". Jego los ma być ostrzeżeniem, komunikatem do tych, którym wydaje się, że w Polsce istnieje coś takiego jak wolność słowa czy badań. Wiadomością, że jeśli chcą się zająć takimi tematami jak Cenckiewicz, muszą się liczyć z odwiedzinami smutnych panów, nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach. Tusk zdecydował się na działanie typowe dla... mafii. Skoro nie jest już w stanie ukryć tego, co zrobił, przynajmniej pokaże, jakie są konsekwencje, jeśli ktoś ośmieli się zająć tym tematem.

PUBLICYSTYKA

Uśmiechnięta władza po raz kolejny pokazała, jak rozumie prawo, demokrację oraz wolność słowa, i zaatakowała Sławomira Cenckiewicza. Oskarżenia są oczywiście czysto pretekstowe. O skali ich absurdu niech świadczy fakt, że zarzuca mu się na przykład wykorzystanie dokumentu niejawnego, którego odtajnienie – jak przyznała sama prokuratura – było zgodne z uprawnieniami ministra obrony narodowej.

Uśmiech w pigułce

Innymi słowy, bezprawnie powołany prokurator krajowy Korneluk, przez łamiącego prawo ministra sprawiedliwości Bodnara, za pomocą innego prokuratora, de facto funkcjonariusza władzy PO, atakuje absurdalnymi zarzutami historyka. Cóż, uśmiechnięta Polska w pigułce. Oczywiste jest, za co tak naprawdę atakowany jest Cenckiewicz. Tego autora nie muszę Czytelnikom „Gazety Polskiej" przedstawiać. Ten atak to zemsta za gigantyczną pracę, jaką wykonał, aby pokazać Polakom prawdę o uwikłaniu uśmiechniętej władzy w relacje z Moskwą. Opisał ją m.in. w serialu „Reset" i książce „Zgoda", w obu wypadkach wspólnie z Michałem Rachoniem. Pamiętajmy, że Cenckiewicz przez dekady swojej działalności pokazał coś więcej niż suche fakty. Ujawnił nie tylko stopień zinfiltrowania i absolutny chaos, w jakim PO pozostawiło państwo po ośmiu latach rządów. To, jak dali się rozegrać Moskwie, na jaką zdradę i kunktatorstwo wobec niej byli gotowi. Pokazał też coś więcej. Że ta zdrada i prorosyjskość nie była po prostu wyborem Platformy, nieważne jak szkodliwym. One wypływały wprost z układów, jakie PO reprezentowało i chroniło. Z ludzi i środowisk, które tę partię współtworzyły, a następnie wzmacniały. PO musiało sprzedać Polskę Rosji, prędzej czy później, bo to wynikało wprost z jej sposobu istnienia, z tego, w jaki sposób ta partia powstała. Za to zapewne tak nienawidzi Cenckiewicza uśmiechnięta Polska.

Tchórzostwo uśmiechu

Zwróćmy uwagę, że ani uśmiechnięta władza, ani jej medialne cyngle nigdy nie usiłowały realnie polemizować z ustaleniami Cenckiewicza. Na początku usiłowano je po prostu bagatelizować, przedstawić jako rodzaj „prawicowej histerii". Na przykład funkcjonariusz Onetu, Witold Jurasz, próbował przekonywać opinię publiczną, że takie spotkania jak to polskiego SKW z rosyjskimi służbami, wspólne popijawy Pytla i jego ludzi z agentami Moskwy – to po prostu „standard" niezależnie od kraju. Była to kolejna wersja starej jak III RP śpiewki o amatorskiej prawicy, która nie rozumie, jak robi się prawdziwą politykę. Oczywiście tej absurdalnej narracji nie dało się długo utrzymać, także z powodu tego, że temat wraz z kolejnymi miesiącami wojny stawał się coraz bardziej „niewygodny". Pojawiły się więc kolejne strategie neutralizacji informacji Cenckiewicza. Mieliśmy do czynienia z próbą ich wyśmiania (w końcu kto by słuchał prawicowych oszołomów), przemilczenia, ewentualnie przykrycia narracją o „prorosyjskim PiS-ie" czy „sympatyzującej z Putinem prawicy". Istotne jest to, że nigdy jednak nie nastąpiło bezpośrednie „starcie" z tezami zawartymi w „Resecie" czy „Zgodzie". Nic

eprasa.pl b35d9e15be

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

dziwnego. Zgromadzony przez autorów materiał jest po prostu zbyt mocny. Jakakolwiek próba konfrontacji zmuszałaby uśmiechniętą Polskę i jej media do odniesienia się do faktów absolutnie dla niej kompromitujących.

To, jak bardzo niewygodne są dla aktualnej władzy informacje zgromadzone przez Rachonia i Cenckiewicza, pokazała ich reakcja, kiedy uśmiechniętym udało się nielegalnie zdobyć Telewizję Polską. Pamiętajmy, że mieli w tamtym momencie de facto monopol medialny, przejęli bowiem wszystkie najsilniejsze media, zaś Republika miała ułamek obecnej oglądalności. Można więc uznać, że trzymali w dłoni wszystkie karty. Jednak nawet w tak korzystnej dla nich sytuacji, mając pod sobą tak potężny i szczelny aparat kłamstwa, wypełniony gotowymi na wszystko cynglami medialnymi, nie zdecydowali się na stworzenie jakiejkolwiek kontrnarracji, odnoszącej się bezpośrednio do „Resetu". Zamiast tego woleli po prostu ten serial... wykasować. To, co dziś spotyka Cenckiewicza, jest kontynuacją tamtej decyzji.

Mafia uśmiechniętych

Nie chodzi więc o to, żeby wygrać z Cenckiewiczem narracyjnie, to nie wystarczy uśmiechniętej władzy. Cenckiewicza trzeba „skasować", tak jak skasowano „Reset". Tusk bowiem ma pełną świadomość jednego. Nieważne, ilu sprzedanych mu propagandystów czy cyngli medialnych będzie powtarzać jego kłamstwa, nieważne, ilu jeszcze wyhoduje Piątków czy Pytli bredzących o prorosyjskim PiS-ie, ile wywiadów z tego typu „ekspertami" przeprowadzą TVN czy „Wyborcza", nie zmieni to jednego – że zgromadzony przez Cenckiewicza materiał jest prawdziwy i dość łatwo, już teraz, do niego dotrzeć, jeśli tylko się chce. Zaś same fakty, które zostały ujawnione, są tak kompromitujące dla premiera, że żadna propaganda tego nie przykryje. Już zawsze będą rodzajem tykającej bomby, która wisi nad nim i jego środowiskiem.

W obliczu takiego zagrożenia Tusk zdecydował się na działanie typowe dla... mafii. Skoro nie jest już w stanie ukryć tego, co zrobił, przynajmniej pokaże, jakie są konsekwencje, jeśli ktoś ośmieli się zająć tym tematem. Zapewne właśnie z tego wynika wręcz pewna ostentacja uśmiechniętej władzy, jeśli chodzi o ten temat, który, w teorii, nie powinien być dla niej „najwygodniejszy", zwłaszcza w aktualnym okresie. Cenckiewicz ma być ostrzeżeniem, komunikatem do tych, którym wydaje się, że w Polsce istnieje coś takiego jak wolność słowa czy badań. Wiadomością, że jeśli chcą się zająć tym tematem, muszą się liczyć z odwiedzinami smutnych panów, nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach.

Warto tu zauważyć podobieństwo między obecną sytuacją a tym, co spotka dziś Cenckiewicza, represjami, jakie zastosowano wobec badaczy, którzy ośmielili się ujawnić agenturalną przeszłość Wałęsy (jednym z nich był właśnie bohater tego tekstu). Wtedy też uśmiechnięty premier nie poprzestał na wyśmianiu tych ludzi, wypchnięciu ich poprzez zorganizowany hejt swoich medialnych cyngli (tych samych co dzisiaj) z debaty publicznej. Za pomocą działań służb i podległych mu instytucji zdecydował się na pokazowe działania, mające przestraszyć tych, którzy chcieliby też zacząć drążyć ten temat. W pewnym sensie mamy więc dziś do czynienia z powtórką tego, co zrobił Tusk podczas afery o „Bolka". Są jednak też ewidentne różnice. Z jednej strony dziś władza Tuska działa bez porównania ostrzej. Z drugiej jednak – propaństwowa i demokratyczna opozycja jest dużo lepiej zorganizowana niż za czasów poprzednich rządów uśmiechu, ma też jeden wyjątkowy atut – największą w Polsce stację newsową, Republikę, niebojącą się mówić głośno o bezprawiu działań Tuska. Agresja na Cenckiewicza, będącego ważną postacią tej telewizji, jest też na pewno formą ataku na tę stację.

Jak więc widzimy, w tej sprawie splata się cały szereg rozmaitych, absolutnie fundamentalnych dla państwa kwestii. Mamy walkę o swobody obywatelskie i niezgodę wobec wykorzystywania służb do bieżącej partyjnej polityki. Obronę wolności słowa i badań naukowych. W końcu sprzeciw wobec mafijnych działań władzy i terroryzowania obywateli. Wspomniany splot wyraźnie pokazuje, jak ważna jest dziś obrona Sławomira Cenckiewicza. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Krzysztof
Wołodźko

III RP liberalnych elit
CORAZ BARDZIEJ KRWAWY KRAJ

Niebezpiecznie rośnie poziom agresji w polskim społeczeństwie. Sytuacja pogarsza się w zastraszającym tempie, a krwawe akty przemocy, które znaliśmy dotąd zza oceanu, zawitały nie tylko na nasze ulice, lecz także do słabo strzeżonych instytucji. Zabójstwo lekarza w Krakowie i zarąbanie siekierą portierki, która zamykała drzwi do Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego, każą pytać o narastające źródła terroru i sposoby przeciwdziałania takim zjawiskom. Rząd Donalda Tuska woli prężyć muskuły, nakręcać hejt, ograniczać źródła finansowania ochrony zdrowia i wygaszać centra zdrowia psychicznego, które powstały jeszcze za rządów Zjednoczonej Prawicy.

Styczeń 2025 roku – w Siedlcach nożownik zabił 62-letniego ratownika medycznego; w Janowie Podlaskim agresywny mężczyzna pobił i groził śmiercią innemu ratownikowi medycznemu. Marzec 2025 roku: w Dębicy agresywny pacjent zaczął dusić ratownika medycznego. Gdyby nie interwencja drugiego medyka, napaść mogłaby skończyć się tragicznie. Do podobnych zdarzeń w ostatnim czasie doszło w Sopocie, Gdyni, Zielonej Górze, Tychach. Krótki przegląd archiwów prasowych nie pozostawia wątpliwości – w zastraszającym tempie przybywa w Polsce aktów agresji. Możemy już mówić o czarnej serii. Pod koniec kwietnia w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie zabity został lekarz; w ostatnich dniach Polską wstrząsnęły informacje o straszliwym zabójstwie 53-letniej pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego, portierki, która zamykała właśnie Audytorium Maximum i stawiła opór uzbrojonemu w siekierę napastnikowi, młodemu studentowi prawa. Mieszko R. obok „Dialogów" Konfucjusza miał przy sobie noże i bagnet. Z pierwszych ustaleń wynika, że część obserwatorów tej zbrodni kręciło telefonem filmy, zamiast ruszyć na pomoc napadniętej kobiecie. 22-letni mężczyzna usłyszał trzy zarzuty: zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem pokrzywdzonej, a także usiłowania zabójstwa pracownika ochrony Straży Uniwersyteckiej oraz znieważenia zwłok pokrzywdzonej. Grozi mu dożywocie.

Bestialska przemoc. To się dzieje w Polsce

To już nie są opowieści o amerykańskich campusach, szpitalach, drapaczach chmur. To się dzieje nagminnie w uśmiechniętej, dotąd tak spokojnej Polsce. Psychospołeczne zdziczenie niebezpiecznie współgra ze zdziczeniem politycznym. A władza? Zapowiada zaostrzenie kar za napaść na lekarza lub ratownika medycznego. To dobrze, ale trudno uwierzyć, że niezrównoważeni osobnicy będą to brali pod uwagę, w amoku lub ze zbrodniczą premedytacją podejmując swoje działania. Znacznie ważniejsze byłoby leczenie przyczyn, także z pomocą publicznego systemu ochrony zdrowia. Na to rządząca koalicja najwyraźniej nie ma pomysłu. Co więcej, nie dość, że chce ograniczyć środki finansowe na publiczną ochronę zdrowia, zamierza wygasić centra zdrowia psychicznego, które zaczęły działać w całej Polsce w 2018 roku, czyli jeszcze za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Pisałem o tym obszernie w grudniu 2024 roku, w tekście „System zdrowia znów w rozsypce. Ale to już było" („Gazeta Polska", nr 50), opisując – słabo nagłośniony przez mainstreamowe media – zgodny i gremialny protest środowiska psychiatrów przeciw wygaszaniu programu pilotażowego centrów zdrowia psychicznego. Pilotaż ma się skończyć już wkrótce, 30 czerwca bieżącego roku.

Branżowy portal Medonet pisze jasno: „Wśród pacjentów i pracowników rośnie poczucie zagrożenia". Wśród obrońców bodaj najambitniejszego, wdrożonego za PiS projektu w publicznej opiece zdrowotnej są ludzie, których trudno uważać za zwolenników rządzącej Polską do grudnia 2023 roku partii, w tym Marek Balicki, czyli minister zdrowia za rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W kwietniowym numerze „Nowego Państwa" ekspertka Maria Libura mówiła bez ogródek: „Kiedy zespół ratowników jedzie do osób pod wpływem różnego rodzaju sub-

eprasa.pl b35d9e15be

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

stancji psychoaktywnych, wystawia się na ogromne ryzyko. Tymczasem jak się pogada z załogami, to często wysyłane są one pod te same adresy z regularnością zegarka. Nie leczymy chorych – narażamy medyków. Państwo polskie udaje, że coś z tym robi, w Sejmie odbywają się takie i siakie konferencje, ale w praktyce nawet postulat zakazu sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych okazuje się zbyt dużym wyzwaniem".

Niepokojące przemiany społeczne

Możemy zżymać się na tak „antywolnościowe" wypowiedzi, sugerujące konieczność ograniczenia sprzedaży alkoholu, ale statystyki mówią jasno, że polskie społeczeństwo ma coraz większy problem z zaburzeniami psychicznymi i uzależnieniami od środków psychoaktywnych. To także – obok spadającej na łeb i szyję demografii – jest mocny wskaźnik niepokojących przemian społecznych. Polityczny establishment i zapatrzona we własne pozorne bezpieczeństwo klasa średnia bardzo długo myślały, że „uliczna przemoc" nigdy ich nie dotknie: że to problem klas niższych, zaniedbanych blokowisk, popegeerowskich wsi, melin i meneli. Dziś jest już pewne, że „strzeżone osiedla" niczego nie załatwiają: zabójstwo lekarza w Krakowie, morderstwo portierki w Warszawie wskazują, że niebezpieczne jednostki znajdą sposób, by uderzyć tam, gdzie nikt ich się nie spodziewa. Nie na peryferiach byle jak strzeżonego systemu, lecz w jego centrum. Bo liczy się jeszcze jedna rzecz, której patologie doskonale zaznaczyły się za pierwszych rządów Platformy Obywatelskiej – polskie firmy ochroniarskie najchętniej zatrudniają emerytów i rencistów. Wielu z tych ludzi przed laty pracowało za 5 złotych za godzinę, czasem nawet mniej, pracowało po kilkanaście godzin, zdarzały się nawet dobowe dyżury. Są mocne raporty sprzed dobrej dekady na ten temat.

Głodowe stawki godzinowe solidnie podniesiono, gdy zaczęło rządzić PiS. Ale czy system się zmienił? Czy nie powinna przyjrzeć się temu skupiona na politycznej walce Najwyższa Izba Kontroli? Dziwnie mało tego rodzaju pytań pojawia się po głośnych zbrodniach w liberalno-postkomunistycznych mediach. Ale one mają teraz na głowie kampanię prezydencką Rafała Trzaskowskiego i nie chcą nikomu psuć nastroju pytaniami do najróżniejszych resortów rządu Donalda Tuska. Na czele z resortem zdrowia – rzecz jasna. Na marginesie: strategia szukania kozła ofiarnego przez obecną władzę przybiera coraz bardziej groteskowe formy. Tusk odwołał płk. Andrzeja Peckę z funkcji dyrektora generalnego Służby Więziennej w związku z zabójstwem lekarza w Krakowie, o które podejrzany jest funkcjonariusz SW. Czy ktoś logicznie potrafi wyjaśnić realną przewinę Pecki w tej materii? Nie da się tego zrobić, to wyłącznie polityczny spektakl.

Im nie jest wszystko jedno?

Przed 3 grudnia 2023 roku „Gazeta Wyborcza" pełna była duszoszczypatielnych, czyli chwytających za serce artykułów o złej kondycji psychicznej młodszych i starszych Polaków. Na ulicach nie brak było maszerującej młodzieży, skarżącej się, że PiS oszczędza na jej zdrowiu. Dziś ta sama „Gazeta Wyborcza" artykuły o weto prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie obniżenia składek na zdrowie opatruje w tytułach skrajnie stronniczymi komentarzami Donalda Tuska: „Szkodzi, bo może". Młodych lewaków, masowo protestujących na ulicach przeciw majstrowaniu resortu zdrowia kierowanego przez Izabelę Leszczynę przy centrach zdrowia psychicznego, też jakoś nie widać.

Jest już tak dobrze? Przeciwnie, robi się zdecydowanie gorzej, ale władza zmieniła się na znacznie milszą bonzom III RP i ich klakierom. I to jest probierz rzeczywistych intencji i motywacji środowisk przekonujących nas obłudnie, że „nie jest im wszystko jedno". Można im powiedzieć tylko tyle: dostaniecie za to wszystko jeszcze bardziej niespokojny kraj, nie uciekniecie przed rozszalałą brutalnością do swoich podmiejskich willi i drogich apartamentów w ekskluzywnych dzielnicach metropolii. Wam też się prędzej czy później oberwie, tak działa logika zła, któremu w porę nie postawi się społecznych tam. Podpowiada to niejedna lekcja historii: egoistyczne, krótkowzroczne elity szykują sobie parszywy los, do końca pewne swojej bezkarności. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Piotr
Grochmalski

TRUMP ZWIĘKSZA PRESJĘ NA ROSJĘ

Putin znalazł się w pułapce. Z jednej strony rośnie na niego presja Chin. Z drugiej – Trump radykalnie zmienił reguły gry w ukraińskim konflikcie. Czy poprzez maksymalny nacisk nowa administracja amerykańska może przekształcić dzisiejszą wyniszczającą wojnę na wyniszczenie w stabilny pokój?

PUBLICYSTYKA

W Paryżu i Berlinie narasta histeria przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w Polsce. Prezydent Emmanuel Macron i kanclerz Friedrich Merz osobiście zaangażowali się we spieranie kandydata koalicji 13 grudnia. Wiedzą, że klęska Trzaskowskiego spowoduje, iż rozsypie się ich projekt przyspieszonego wypychania USA ze Starego Kontynentu, a wzmocniona zostanie pozycja Waszyngtonu w Europie Środkowej. Jest to dramatycznie niebezpieczna gra. Bo w perspektywie co najmniej dwóch dekad nie jest możliwe skuteczne zastąpienie amerykańskiej tarczy broniącej Europy.

Świat staje się coraz bardziej niestabilny

Dokładnie w 80. rocznicę zakończenia II globalnej wojny, 8 maja 2025 roku, ponad 125 myśliwców hinduskich i pakistańskich stoczyło ze sobą jedną z najdłuższych i największych bitew powietrznych w historii lotnictwa. Świat znalazł się na krawędzi wybuchu wojny między dwoma państwami dysponującymi łącznie ponad 350 głowicami nuklearnymi. Naprzeciwko siebie stanęły Indie, liczące 1,467 mld ludzi (największa populacja globu) i Pakistan z 240 mln osób. Łącznie to ponad 1,7 mld ludzi, niemal cztery razy więcej niż liczy UE. Już w momencie powstawania w 1947 roku oba państwa starły się ze sobą w krwawym konflikcie. Od 1974 roku New Delhi posiada własny arsenał nuklearny. Islamabad odpowiedział w 1988 roku, tworząc własną broń atomową. Indie, których gospodarka stanowi 8,5 proc. globalnej ekonomiki, jest dziesięciokrotnie większa od pakistańskiej. Hindusi przeznaczyli na zbrojenia w 2024 roku ponad 86 miliardów dolarów (piąte miejsce na świecie), a więc 10 razy więcej od swego zachodniego sąsiada. Oba kraje od ostatniej konfrontacji w 2016 roku intensywnie modernizują swoje armie. Jeśli nie uda się wyhamować błyskawicznie narastającej eskalacji między New Delhi a Islamabadem, ten konflikt dramatycznie wywróci do góry nogami geostrategię w Azji. Dzień po lotniczej bitwie hinduskie rakiety uderzyły w kluczowe pakistańskie bazy wojskowe. Jedna z nich położona jest w pobliżu Islamabadu. Indie posiadają pełną triadę nuklearną, a jej strategiczne rakiety Agni IV i Agni V są w stanie osiągnąć dowolne miejsce na ziemi. W odpowiedzi pakistańska armia rozpoczęła wielkoskalową operację militarną. Coraz trudniejsze staje się powstrzymanie tego konfliktu. Trwająca czwarty rok wojna Rosji z Ukrainą rezonuje na całym świecie wzrostem napięć i narastającym wyścigiem zbrojeń. W 2024 roku państwa wydały na ten cel 2 ,718 bln dolarów. To absolutny rekord od zakończenia zimnej wojny. Ponad sto krajów świata rozbudowuje swoje armie, przygotowując się do tego, co może nastąpić w każdej chwili. Diego Lopes da Silva, analityk Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), ostrzega, że „Rosja po raz kolejny znacząco zwiększyła wydatki militarne, powiększając przewagę nad Ukrainą. Ukraina obecnie przeznacza na wojsko wszystkie swoje wpływy z podatków. W tak ciasnej przestrzeni fiskalnej, dla Ukrainy będzie wyzwaniem dalsze zwiększanie wydatków wojskowych". Budżet wojskowy FR w 2024 roku wyniósł 149 mld dolarów (około 559 mld zł) i był o 38 proc. większy niż w 2023 roku. Ale NATO także przyspiesza. W 2024 roku przekroczyło pułap 1,5 bln dolarów (ponad 5,5 bln zł). Na Sojusz Północnoatlantycki przypada więc 55 proc. globalnych wydatków na zbrojenia. Ale z tego na same USA przypada 66 proc. tej sumy (997 mld dolarów, a więc o 5,7 proc. więcej niż w 2023 roku).

Chiny konsekwentnie przygotowują się do konfrontacji z USA. Od trzech dekad stale zwiększają swoje nakłady na zbro-

eprasa.pl b35d9e15be

FOT. ARTEM PRIAKHIN / ZUMA PRESS / FORUM

jenia, które w 2024 roku przekroczyły 314 mld dolarów. To połowa tego, co łącznie wydają Azja i Oceania. Ta potężna fala zbrojeń drastycznie zwiększa ryzyko przesilenia. Każda iskra, każde lokalne starcie mogą być czynnikiem, który wywoła gwałtowną eskalację. Stany Zjednoczone to doskonale rozumieją. Waszyngton coraz bardziej zdecydowanie naciska na Putina. Biały Dom nie ukrywa, że traci cierpliwość nadal nieugiętą postawą Kremla wobec porozumienia o 30-dniowym zawieszeniu broni na Ukrainie. USA zwracają przy tym uwagę, że Ukraina pokazuje swoje zaangażowanie w propozycje padające ze strony prezydenta Trumpa.

Radykalna zmiana reguł gry

Dla USA strategicznie ważne jest, aby ukazać, że to na Rosji spoczywa cały ciężar odpowiedzialności za kontynuowanie wojny. Putin znalazł się w pułapce. Z jednej strony rośnie na niego presja Chin. Xi Jinping od początku traktował ten konflikt jako proxy war w rywalizacji z USA, odciągający część amerykańskiego potencjału od rywalizacji na Pacyfiku. Ale przede wszystkim pogłębiający uzależnienie Rosji od ChRL. Od ponad 200 lat Moskwa nie była nigdy tak słaba wobec Pekinu. A z każdym kolejnym miesiącem tej wojny proces ten jeszcze bardziej się pogłębia. Nie podoba się to armii i części struktur siłowych. Bo to Chiny, a nie USA mają określone i znaczne roszczenia terytorialne wobec FR. Co prawda na razie temat ten pojawia się sporadycznie w wewnętrznej polityce chińskiej, ale rosnące poczucie siły i potencjalne osiągnięcie przez ChRL pozycji azjatyckiego hegemona przesądzą o losie Rosji. Z drugiej strony Trump radykalnie zmienił reguły gry w ukraińskim konflikcie. Putin przespał kluczowy moment. Podpisanie umowy między USA a Ukrainą w sprawie zasobów mineralnych, która została ratyfikowana praktycznie jednogłośnie przez parlament w Kijowie symbolicznie 8 maja, a więc w dzień, w którym Europa Zachodnia obchodzi zakończenie II wojny światowej, powoduje radykalne, geostrategiczne przeoranie całego regionu i mocne zakorzenienie interesów USA w Ukrainie. Trump ma w ręku mocny argument pozwalający, w razie potrzeby, przekonać Amerykanów o potrzebie dalszego militarnego wspierania Kijowa. Putinowi wydaje się, że w grze z USA uzyskał przewagę i to on stawia warunki. Ale tak naprawdę przelicytował. W czerwcu 2024 roku, a więc wiele miesięcy przed zwycięstwem Trumpa w wyborach prezydenckich, Keith Kellogg ujawnił plan, który opracował wspólnie z byłym analitykiem CIA Fredem Fleitzem. Zakładał on drastyczne wstrzymanie amerykańskich dostaw dla Ukrainy, gdyby Kijów nie chciał podjąć rozmów pokojowych z Moskwą. Równocześnie plan przewidywał, że jeśli Putin będzie się stawiał i odmówi negocjacji z Ukrainą, to wówczas USA radykalnie zwiększą swe wsparcie militarne dla Kijowa. Gdy gen. Kellog, który za pierwszej kadencji Trumpa był jego doradcą ds. bezpieczeństwa, w nowej administracji został specjalnym wysłannikiem Białego Domu na Ukrainę i Rosję, istotne elementy tego planu zostały wdrożone w życie. Konstantin Małofiejew, bliski Kremla rosyjski oligarcha, który odegrał dużą rolę w 2014 roku w eskalacji konfliktu w Donbasie, oceniając plan Kelloga, powiedział dla „Financial Times", że wszystko za-

Dla USA strategicznie ważne jest, aby ukazać, że to na Rosji spoczywa cały ciężar odpowiedzialności za kontynuowanie wojny.

eprasa.pl b35d9e15be

kończy się spektakularną klapą: „Kellog przyjeżdża do Moskwy ze swoim planem, bierzemy go, a potem mówimy mu, żeby się odczepił, bo nic nam się w nim nie podoba… To byłyby całe negocjacje”.

Pozorny sukces Putina

Wydawało się, że ocena Małofiejewa była trafna. Putin wręcz ostentacyjnie dawał do zrozumienia, że nie jest zainteresowany porozumieniem pokojowym. Co więcej – sama presja USA wzmacniała jego przekonanie, że wygrywa wojnę i nie zamierza iść na kompromis. Zastosował przy tym klasyczną dla Rosji taktykę – nie powiedział zdecydowanego nie, aby ukazać rzekomą dobrą wolę. Jednak przedstawił Kijowowi i USA warunki zaporowe – żądania stałej neutralności Ukrainy bez przyszłej opcji członkostwa w NATO lub UE, uznanie okupowanych przez Rosję części Ukrainy jako rosyjskich ziem, zniesienie wszelkich sankcji i porozumienie z Zachodem uznające prawo Rosji do jej strefy wpływów. Alina Polyakova, która kieruje Center for European Policy Analysis, w artykule na łamach „Foreign Affairs”, opublikowanym 31 grudnia 2024 roku, przekonywała: „Umowa tego rodzaju jest oczywiście nie do przyjęcia dla Ukrainy i jej sojuszników w Europie. Podobnie zostałaby odrzucona przez partnerów w regionie Indo-Pacyfiku, gdzie kraje takie jak Japonia doskonale zdają sobie sprawę, że pozwolenie Putinowi na odniesienie zwycięstwa na Ukrainie mogłoby bezpośrednio ośmielić Chiny do podjęcia działań w sprawie Tajwanu. Wielu Amerykanów, z Partią Republikańską włącznie, odrzuciłoby taką umowę, obawiając się, że wzmocniłaby ona rosnącą w siłę oś autorytarną Chin, Iranu, Korei Północnej i Rosji, kosztem wiarygodności i przywództwa USA na świecie”. Realna była obawa, że od początku Trump znajdzie się w defensywie i Rosja narzuci swoją strategiczną dominację w rozmowach. Dlatego prezydent USA sięgnął po Steve-’a Witkoffa, którego znał od ponad 35 lat i darzył go dużym zaufaniem, aby przekonał Putina. Cztery bezpośrednie spotkania nie przyniosły żadnych istotnych rezultatów. To spowodowało stopniowy powrót do planu gen. Kelloga. Alina Polyakova we wspomnianym artykule podkreślała, że jeśli Trump chce „negocjować z Moskwą z pozycji siły, (…) będzie musiał uzyskać znacznie większy wpływ na Rosję (…). Drugi Biały Dom Trumpa jest dobrze przygotowany do realizacji strategii, która osiągnie dokładnie to: kampanię maksymalnej presji. W swojej pierwszej kadencji Trump realizował tego rodzaju podejście wobec Iranu. A teraz, aby osiągnąć pokój i przywrócić globalne przywództwo USA w obliczu narastającej autorytarnej agresji, powinien zastosować tę samą strategię wobec Rosji. Plan maksymalnego nacisku zmusiłby Rosjan do negocjacji (…), jednocześnie pozwalając administracji Trumpa na ustalenie programu. Skorygowałby również podejście administracji Bidena, która była zbyt ostrożna, nie miała jasnej strategii i dostarczyła zbyt mało i zbyt późno dla Ukrainy. Co więcej, wykorzystując gospodarcze, polityczne i militarne słabości Rosji, Stany Zjednoczone mogłyby narzucić koszty przeciwnikom USA, takim jak Chiny i Iran, które zaspokajają wiele potrzeb wojennych Rosji. Tylko poprzez maksymalny nacisk nowa administracja może przekształcić dzisiejszą wyniszczającą wojnę na wyniszczenie w stabilny pokój”.

Nacisk Trumpa jest coraz większy. 8 maja oświadczył, że Stany Zjednoczone wzywają do 30-dniowego, bezwarunkowego zawieszenia broni, które „ostatecznie musi prowadzić do porozumienia pokojowego”. Tego samego dnia wiceprezydent Vance oznajmił, że Rosja przelicytowała – żąda „zbyt wiele”.

Kreml zamiast zyskiwać, coraz bardziej traci

Putin zlekceważył Trumpa. Nie docenił zagrożenia zastawionej na niego pułapki. Podpisanie umowy w sprawie minerałów między Kijowem a Waszyngtonem zbudowało zupełnie inny, zaskakujący dla Putina, rodzaj długofalowej relacji między USA a Ukrainą. Przede wszystkim przekonały Kijów do podjęcia większego ryzyka w negocjacjach z Rosją. USA w swojej pozimnowojennej historii nigdy nie wykorzystały na taką skalę takiego instrumentu. To rozsypuje całą układankę Putina, której kluczowym elementem było wchłonięcie na stałe Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów. W nowej sytuacji jest to niemożliwe. Kreml jest już w nowej sytuacji. Zamiast zyskiwać, coraz bardziej traci. Joe Biden, były prezydent USA, zupełnie nie ogarnia obecnej polityki Białego Domu. Nagle, po miesiącach milczenia, zabrał głos 7 maja, udzielając wywiadu dla Nicka Robinsona z BBC. Mówiąc o Putinie, powiedział: „Po prostu nie rozumiem, jak ludzie myślą, że jeśli pozwolimy dyktatorowi, bandycie, zdecydować, że przejmie znaczną część ziemi, która nie jest jego, to go to usatysfakcjonuje. Nie do końca rozumiem”. Powiedział też, że obawia się, iż niektóre kraje NATO mogą sądzić, że sąsiadująca z nimi Rosja „po prostu powie, że musi pójść na ustępstwa” wobec Putina, jeśli Ukraina ostatecznie odda im swoją ziemię. Dyrektor ds. komunikacji Białego Domu Steven Cheung, komentując wypowiedzi byłego prezydenta, stwierdził: „Joe Biden to kompletny wstyd dla tego kraju i urzędu, który zajmował. Najwyraźniej stracił wszystkie zdolności umysłowe (…)”. Alina Polyakova nie ma wątpliwości, że wcześniejszy gospodarz Białego Domu popełnił serię dramatycznych błędów strategicznych w relacjach z Putinem. Jak stwierdziła: „Administracja Bidena konsekwentnie blokowała wysiłki niektórych europejskich sojuszników, aby zrobić więcej dla Ukrainy, obawiając się eskalacji ze strony Rosji. Był to błąd, który

eprasa.pl b35d9e15be

ostatecznie pokazał słabość USA. Polska na przykład oświadczyła, że jest gotowa zestrzelić rosyjskie rakiety i drony, które zbliżają się do terytorium Polski, oraz bronić niektórych części ukraińskiej przestrzeni powietrznej, aby stworzyć bezpieczne strefy w zachodnich częściach kraju. Administracja Bidena odmówiła realizacji tych planów". Dzień przed wywiadem Bidena specjalny wysłannik USA na Ukrainę, generał Keith Kellogg, oświadczył, że odmowa prezydenta Rosji Władimira Putina, aby zgodzić się na 30-dniowe zawieszenie broni, jest główną przeszkodą w ustanowieniu pokoju na Ukrainie i że **Rosja zostanie skrzywdzona** [podkreśl. P.G.], jeśli strony nie zgodzą się na kompleksowe zawieszenie broni, ponieważ „Rosja nie wygrywa wojny". Kellogg podkreślił, iż Rosji nie udało się zrealizować wyznaczonych celów – nie zabezpieczyła pozycji na zachodnim (prawym) brzegu rzeki Dniepr w obwodzie chersońskim, nie była w stanie dotrzeć do Kijowa i Odessy, a rosyjskie siły są obecnie bardzo wyniszczone. Pokrywa się to z oceną waszyngtońskiego Instytutu Studiów nad Wojną (ISW), najbardziej profesjonalnego think tanku zajmującego się ukraińskim konfliktem. Według ocen analityków ISW, rosyjska sytuacja na polu bitwy pogorszyła się od 2022 roku. O tym, że USA tracą cierpliwość, świadczy też wypowiedź wiceprezydenta USA J.D. Vance'a, który 7 maja stwierdził, że Rosja „żąda pewnego zestawu wymagań" i „koncesji w celu zakończenia konfliktu", ale Stany Zjednoczone uważają, że Rosja „żąda zbyt wiele".

Jak Tusk zdegradował pozycję Polski

W tej wielkiej grze strategicznej Trump przewidział ważną rolę dla Polski. Ale Tusk dał się sprowadzić przez Berlin i Paryż do roli radykalnie antyamerykańskiego polityka. Gdy W. Brytania, Francja i Niemcy były przekonane, że wspólną presją na Zelenskiego storpedują podpisanie umowy o minerałach, Trump okazał się zdumiewająco skuteczny. Rozbił ich intrygę i narzucił swoje reguły gry. Pokazał też, wbrew histerycznej narracji Berlina i Paryża, że nie zamierza pozostawić Europy samej sobie, ale radykalnie zwiększył obecność USA w Europie Środkowej. Natychmiast po ratyfikacji umowy o minerałach przez ukraiński parlament, nagle 10 maja Macron, Merz i Starmer pojawili się w Kijowie na rozmowach z Zelenskim. Przybyli wspólnie jednym wagonem specjalnym z Polski, ale ostentacyjnie nie zaprosili do swego grona Tuska, który dotarł osobno. Nic bardziej obrazowo nie pokazuje, do jakiej degradacji naszej pozycji doprowadził Tusk i jak zostaliśmy ograni. Gdyby Polacy popełnili strategiczne samobójstwo i wskazali na Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich, z roli głównego rozgrywającego w regionie w momencie gdy kształtuje się na dekady nowa przestrzeń geopolityczna, spadniemy na długo do roli kelnera. Wiele z tych procesów będzie nieodwracalnych. Macron, Merz i Starmer chcą urwać coś dla siebie w momencie, gdy przelicytowali w rywalizacji z Trumpem, a teraz na gwałt próbują dołączyć się do gry – ale już na warunkach Waszyngtonu. Analitycy The Jamestown Foundation, amerykańskiego think tanku, w obszernym, strategicznym przeglądzie wskazują na rozpad rosyjskiej gospodarki. Pokazują też kluczowy dylemat Putina. Jak stwierdzają w opracowaniu z 8 maja 2025 roku: „Prawdziwe i trwałe porozumienie pokojowe zagraża zdolności Moskwy do podtrzymywania presji wewnętrznej i odpierania sprzeciwu wobec polityki gospodarczej Kremla. Rosja stoi w obliczu zawężającego się zestawu opcji zrównoważonego wzrostu. Prawdziwe i trwałe porozumienie pokojowe z Ukrainą nie tylko zmniejszyłoby rosyjskie wydatki wojskowe, ale także groziłoby ujawnieniem niegospodarności Moskwy, potencjalnie podsycając sprzeciw i podważając polityczne podstawy gospodarki wojennej Putina". Zarówno kontynuacja wojny, ale też zawarcie pokoju prowadzą Rosję do katastrofy. Ale presja Trumpa jest coraz większa. 8 maja oświadczył, że Stany Zjednoczone wzywają do 30-dniowego, bezwarunkowego zawieszenia broni, które „ostatecznie musi prowadzić do porozumienia pokojowego". Tego samego dnia wiceprezydent Vance oznajmił, że Rosja przelicytowała – żąda „zbyt wiele", bo mylnie uważa, że wygrywa wojnę na polu bitwy. W rzeczywistości jest to wojna nierozstrzygnięta. Ale dalsze jej trwanie, jak to widać na przykładzie Indii i Pakistanu, zwiększa ryzyko globalnego konfliktu. Analitycy Instytutu Studiów nad Wojną zwracają uwagę, że **„ukraiński opór przy wsparciu Zachodu uniemożliwił siłom rosyjskim przejęcie któregokolwiek z ich samozwańczych celów na Ukrainie w ciągu ostatniego roku, pozbawiając prezydenta Rosji Władimira Putina znaczących sukcesów na polu bitwy, które można by świętować w Dniu Zwycięstwa"** [podkreśl. P.G.]. To dlatego Putin nic nie mówił o sytuacji na froncie. Rosja, od czasu zajęcia Awdijewki w lutym 2024 roku, mimo ogromnych strat w ludziach i sprzęcie, a także potężnego przeciążenia gospodarki, nie opanowała żadnych znaczących miast. Kreml jest w punkcie krytycznym. A Trump, doprowadzając do gwałtownej obniżki cen ropy, pokazał Rosji, że może zadać cios, który za czasów Reagana doprowadził ówczesny Związek Sowiecki do katastrofy gospodarczej, co skutkowało rozpadem imperium. Tego uderzenia Trumpa rozsypująca się ekonomika Rosji może nie wytrzymać. Putin ma coraz mniej czasu na dokonanie wyboru. **GP**

Rosji nie udało się zrealizować wyznaczonych celów – nie zabezpieczyła pozycji na zachodnim (prawym) brzegu rzeki Dniepr w obwodzie chersońskim, nie była w stanie dotrzeć do Kijowa i Odessy, a rosyjskie siły są obecnie bardzo wyniszczone.

eprasa.pl b35d9e15be

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

RUBIO: KISSINGER TRUMPA

CZY TRUMP ZNALAZŁ SWOJEGO NAJWAŻNIEJSZEGO CZŁOWIEKA?

Choć kiedyś nazywał Trumpa „kanciarzem", a ten mówił o nim „malutki Marco", choć nigdy nie był „człowiekiem MAGA", dziś Marco Rubio sprawuje kluczowe funkcje w administracji 47. prezydenta USA. Łącząc funkcje sekretarza stanu i doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego ma władzę, którą przed nim posiadał tylko Henry Kissinger.

Ktoś, kto śledzi politykę amerykańską w epoce Donalda Trumpa, ten wie, że jeśli coś jest w niej pewne, to fakt, że media będą się grubo mylić, diagnozując sytuację i próbując przewidzieć przyszłość. Tak było z samym Trumpem, którego kandydatura jeszcze w 2015 roku była obiek-

eprasa.pl b35d9e15be

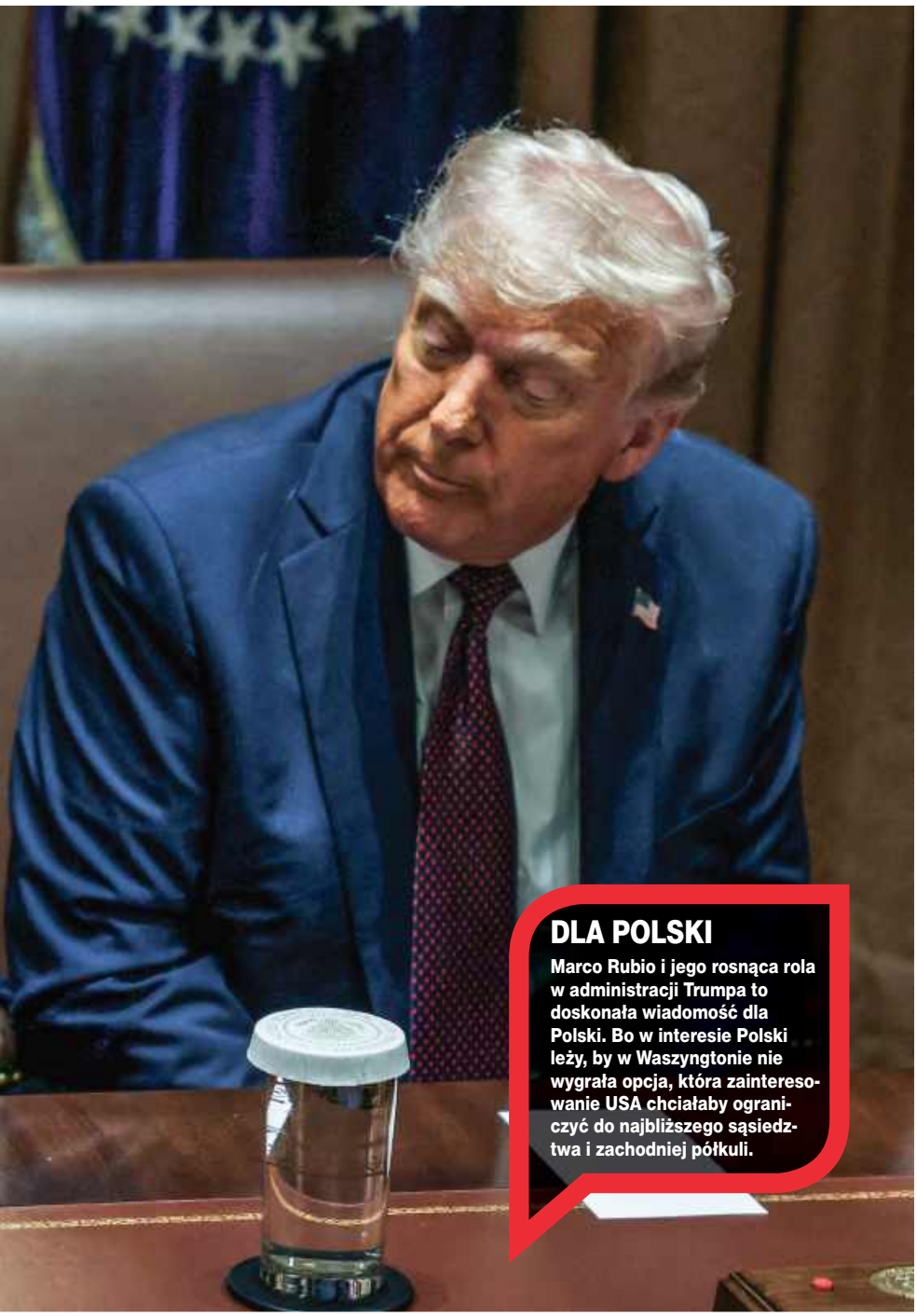

DLA POLSKI

Marco Rubio i jego rosnąca rola w administracji Trumpa to doskonała wiadomość dla Polski. Bo w interesie Polski leży, by w Waszyngtonie nie wygrała opcja, która zainteresowanie USA chciałaby ograniczyć do najbliższego sąsiedztwa i zachodniej półkuli.

FOT. CARLOS BARRIA/REUTERS/FORUM

tem żartów. Tak jest z Marco Rubio. Jeszcze w styczniu i lutym tego roku media pisały o Sekretarzu Stanu jak o nic nieznaczącej maskotce, która nie ma na nic wpływu. „Gratulacje, Marco Rubio, zostałeś Sekretarzem Stanu" – pisał 14 stycznia portal Politico. „Jednocześnie, kondolencje. Bo nie przetrwasz długo na stanowisku" – dodano. 17 lutego ten sam portal cytował demokratycznego senatora Chrisa Murphy'ego, który stwierdzał, iż „prawda jest taka, że Rubio nie ma żadnej władzy". Kto jest tak naprawdę Sekretarzem Stanu? „Elon Musk" – stwierdzał Murphy. Po awanturze w Białym Domu, w której po jednej stronie był prezydent Zełenski, a po drugiej Trump i Vance, internet obiegały memy ze zdjęciem siedzącego z boku z naburmuszoną miną Marco Rubio. Najbardziej popularny podpis brzmiał mniej więcej tak: „Co ja tu robię?".

Zaufany Marco

Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie. Po tym jak z administracji odszedł Michael Waltz, funkcja doradcy ds. bezpieczeństwa, na razie na zasadzie tymczasowej, została powierzona Rubio. Politico, próbując przykryć swoje grube przestrzelenie, napisało: „Sekretarz stanu, kiedyś postrzegany jako jeden z najsłabszych graczy w otoczeniu Trumpa", teraz „zdobył zaufanie prezydenta". Prawda jest jednak taka, że Rubio zaufanie Trumpa miał już wcześniej, a jego marginalizacja była w dużej mierze medialną kreacją. Już 3 lutego sekretarz stanu został tymczasowym szefem USAID, a 16 lutego dostał dodatkową ważną funkcję: tymczasowego, głównego archiwisty USA. „Kiedy mam jakiś problem, dzwonię do Marco. On to rozwiązuje" – mówił 1 maja w Ogrodzie Różanym prezydent Trump, w dniu, w którym spotkania w Białym Domu odbywał też Karol Nawrocki. W jednym z ostatnich wywiadów Trump wymienił Rubio, obok wiceprezydenta Vance'a, jako potencjalnego kandydata na swojego następcę i kandydata w wyborach 2028.

Krytycy Rubio znaleźli nową linię ataku. Może coś znaczy, ale zdobył swoje wpływy za cenę „zdrady ideałów", łechtania ego Trumpa i zaakceptowania podrzędnej roli. „Jak raz dasz się podeptać, to tracisz szacunek, tracisz wpływy i tracisz swoją przyszłość w Waszyngtonie, a Rubio jest wycieraczką" – stwierdził Adam Ereli, były ambasador USA w Bahrajnie podczas prezydentur Obamy i George'a W. Busha. Argument brzmi mniej więcej tak: Rubio przez lata mówił o zagrożeniu rosyjskim, był zwolennikiem udzielania wsparcia Ukrainie, a teraz jest częścią administracji, która przyjaźniej spogląda na Rosję. Rubio popierał promocję demokracji i praw człowieka za granicą, a teraz zgadza się na cięcia w USAID.

eprasa.pl b35d9e15be

Ta interpretacja jest nieprawdziwa z kilku kluczowych względów. Po pierwsze, Rubio już wielokrotnie pokazał, że wcale nie jest jedynie pochlebcą czy podnóżkiem i potrafi się odnaleźć w zakulisowych przepychankach. Gdy faworyt MAGA, Pete Marocco, który miał nadzorować rozbiórkę USAID, wszedł w dysputę z Rubio, ten drugi sprawnie doprowadził do jego usunięcia. Rubio dobrze rozegrał też najtrudniejszą partię. Gdy rozpędzony departament Elona Muska DOGE zabrał się do dokonywania szybkich i efektownych cięć w Departamencie Stanu, Rubio przekonał prezydenta Trumpa, by owszem, dokonywać cięć, ale w bardziej przewidywalny i uporządkowany sposób. Priorytetem dla sekretarza stanu była ciągłość działania urzędów, szczególnie wobec wielu wyzwań globalnych, z którymi mierzą się USA. Pomimo kilku konfrontacyjnych spotkań z Muskiem, Rubio zachował spokój i ostatecznie kontrolę nad swoim departamentem.

Sposób na MAGA

Lekceważenie Marco Rubio może być też krótkowzroczne z drugiego powodu. Sekretarz stanu znalazł chyba najlepszy do tej pory sposób na nawigowanie pomiędzy „starą GOP", a ruchem MAGA. Prominentne nazwiska z tej pierwszej grupy, takie jak Jim Mattis, John Bolton, Mike Pompeo, Nikki Haley czy wiceprezydent Mike Pence, odgrywały ważną rolę podczas pierwszej administracji Trumpa, często jednak wchodząc w otwarty konflikt z prezydentem. Jak pisał w swoim pamiętniku choćby H.R. McMaster, spora część członków gabinetu uważała, że jako fachowcy znający Waszyngton i tajniki polityki międzynarodowej, muszą powstrzymywać bardziej destrukcyjne i chaotyczne tendencje Trumpa. To jednak prowadziło do wielu zmian na kluczowych stanowiskach, a do tego nakręcało resentyment zwolenników Trumpa, którzy z coraz większą podejrzliwością traktowali „starą GOP", podejrzewając, że „republikański establishment" we współpracy z demokratami robi wszystko, by uniemożliwić Trumpowi realizację jego planu.

Rubio, choć zdecydowanie młodszy od Trumpa, reprezentował „starą GOP" i sam przecież podczas prawyborów w 2016 roku przestrzegał przed powierzeniem „walizki nuklearnej" komuś tak nieodpowiedzialnemu jak Trump. Teraz jednak zrobił coś w teorii śmiesznie prostego, co jednak nie mieściło się w głowie jego poprzednikom z epoki Trump 1.0. Marco Rubio uznał, że to Donald Trump jest prezydentem, bo to on wygrał wybory. „W naszej republice wyborcy decydują o kursie naszego narodu, zarówno w kraju, jak i za granicą, i wybrali Donalda J. Trumpa na naszego prezydenta, jeśli chodzi o politykę zagraniczną z bardzo jasną misją" – powiedział Rubio w swoim przemówieniu inauguracyjnym. „Ta misja polega na zapewnieniu, że nasza polityka zagraniczna jest skoncentrowana na jednej rzeczy, a jest nią postęp w naszym interesie narodowym".

> *„Kiedy mam jakiś problem, dzwonię do Marco. On to rozwiązuje" – mówił 1 maja w Ogrodzie Różanym prezydent Trump.*

Rubio zdaje się zrozumiał też, że po jego stronie jest jeszcze jeden atut. Pomimo urazów z przeszłości, do których pewnie ma prawo, prezydent Trump będzie potrzebował też „starej GOP". Jej przedstawicielką jest też choćby kluczowa postać administracji, szefowa gabinetu Trumpa Susie Wiles, która, tak jak Rubio, swoje polityczne szlify zdobywała w Partii Republikańskiej na Florydzie i jest bliską sojuszniczką sekretarza stanu. Trump wie, że takich ludzi potrzebuje, także wtedy, gdy jego zagończycy MAGA, ludzie tacy jak Peter Navarro czy specjalny wysłannik ds. Rosji i Ukrainy Steve Witkoff albo nie dostarczą spodziewanych rezultatów, albo wywołają chaos, który ktoś będzie musiał po nich posprzątać, tak jak Rubio i sekretarz skarbu Scott Bessent „normalizowali" sytuację po ofensywie celnej wymyślonej przez Navarro.

Jastrząb 2.0

Marco Rubio i jego rosnąca rola w administracji Trumpa to doskonała wiadomość dla Polski. Bo w interesie Polski leży, by w Waszyngtonie nie wygrała opcja, która zainteresowanie USA chciałaby ograniczyć do najbliższego sąsiedztwa i zachodniej półkuli. Rubio dostosował jednak swoje podejście do realiów drugiej prezydentury Trumpa, kiedy głosy antyinterwenionistyczne i domagające się większego wkładu od sojuszników muszą być traktowane poważnie. Żeby to zrozumieć, trzeba jednak odrzucić liberalną narrację, która nakazuje myśleć, że jedyny godny szacunku współpracownik Trumpa to taki, który odmawia współpracy z prezydentem na gruncie moralnej wyższości.

Rubio zawsze był „jastrzębiem", czyli politykiem, który przestrzegał przed zagrożeniem zarówno chińskim, jak i rosyjskim, i choć w prawyborach 2016 roku krytykował Trumpa za stawianie zobowiązań w ramach NATO pod znakiem zapytania, to jako senator podczas pierwszej kadencji mocno angażował się w inicjatywy wzmacniające amerykańsko-polski sojusz: zwiększanie militarnej obecności USA na terenie Polski, zakupy amerykańskiego sprzętu, takiego jak F-35 czy systemy Patriot, po zawieranie umów energetycznych, które, jak zauważał Rubio, wspierały uniezależnienie się od rosyjskich źródeł.

Zainteresowanie Polską widać było po tym, w jakim stopniu Marco Rubio zaangażowany był w cały proces rozmów podczas wizyty Karola Nawrockiego w Białym Domu. Polska jako kluczowy sojusznik, biorący na swoje barki duży ciężar własnego bezpieczeństwa, może być też przeciwwagą w rozgrywce Waszyngtonu z Berlinem i Paryżem, a wynik najbliższych wyborów prezydenckich nie jest na pewno dla administracji Trumpa obojętny. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl b35d9e15be

WOJNA KONTROLOWANA W AZJI

INDIE I PAKISTAN WOBEC GRY MOCARSTW

Tak jak przewidywaliśmy tydzień temu, doszło do wybuchu konfliktu zbrojnego między Indiami i Pakistanem. Ograniczonego w formie (drony, samoloty, ostrzał artyleryjski) i terytorialnie – czyli głównie w spornym regionie Kaszmiru i strefie granicznej. Ale mimo wszystko najpoważniejszego od 20 lat. Dlatego, gdy sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli, wkroczył Donald Trump.

Antoni **Rybczyński**

Wojna wybuchła de facto 7 maja. Zgodnie z oczekiwaniami była wymiana ciosów za pomocą pocisków rakietowych i dronów. Najpierw uderzyły Indie na cele w Pakistanie. Odwet był proporcjonalny. Jednak sytuacja stała się dużo groźniejsza po nowej serii hinduskich ataków wieczorem 9 maja. Pakistan odpowiedział nazajutrz rano potężnymi uderzeniami. Ogłosił oficjalnie operację wojskową przeciwko Indiom, a premier zwołał posiedzenie ścisłego kierownictwa państwa, które podejmuje decyzje także w kwestii użycia broni jądrowej. Sytuacja stała się na tyle krytyczna, że chyba obie strony z ulgą przyjęły mediację USA, które do tej pory dość powściągliwie podchodziły do konfliktu w Azji Południowej. W sobotę 10 maja Donald Trump ogłosił, że Indie i Pakistan uzgodniły rozejm. Zaraz po tym oba kraje to potwierdziły. Wydaje się więc, że tak jak kilka poprzednich konfliktów, tak i ten dobiega końca. Indie musiały ostro zareagować na atak terrorystyczny w Kaszmirze. Pakistan musiał stanowczo odpowiedzieć. I na tym koniec, bo nikomu nie zależy na dalszej eskalacji.

Operacja Sindoor

W nocy 7 maja Indie rozpoczęły Operację Sindoor, przeprowadzając rakietowe ataki na terytorium Pakistanu i kontrolowane przez władze pakistańskie obszary Kaszmiru. Indie poinformowały, że przeprowadziły „precyzyjne uderzenia" na dziewięć pakistańskich obiektów, które były „infrastrukturą terrorystyczną", z której koordynowano ataki przeciwko Indiom. Pakistańscy urzędnicy podali, że w wyniku tych uderzeń zginęło 31 cywilów, w tym dzieci. Pakistan twierdzi, że w odpowiedzi uderzył w sztab brygady indyjskich sił zbrojnych i zestrzelił pięć hinduskich samolotów, w tym trzy francuskie myśliwce Rafale i dwa sowieckie samoloty Su-30 i MiG-29. Indie nie skomentowały utraty samolotów. Hinduskie władze zidentyfikowały zaatakowane przez siebie cele jako ośrodki szkoleniowe prowadzone przez separatystyczne kaszmirskie grupy Lashkar-e-Taiba (LeT) i Jaish-e-Muhammad (JeM). To były głównie meczety i szkoły religijne. Tyle że od kilku lat były już pod kontrolą państwa. Ataki wskazują, że Indie mogą nadal opierać się na przestarzałych danych wywiadowczych z lat 90. XX wieku

FOT. BASIT ZARGAR / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl b35d9e15be

i z początku XXI wieku. Inne hinduskie ataki przeprowadzono na mniejsze seminaria i meczety powiązane wcześniej z działalnością bojowników w Pendżabie i Kaszmirze administrowanym przez Pakistan. Ataki te służyły jednak Indiom w podwójnym celu: wzmocnieniu przed międzynarodową opinią publiczną narracji o rzekomym wsparciu Pakistanu dla bojowników kaszmirskich oraz konsolidacji poparcia politycznego w kraju przed kluczowymi wyborami.

Korzenie konfliktu sięgają podziału Indii Brytyjskich w 1947 roku, który doprowadził do powstania dwóch nowych państw: zdominowanych przez Hindusów Indii i zdominowanego przez muzułmanów Pakistanu. Zgodnie z planem podziału regiony z większością muzułmańską miały przyłączyć się do Pakistanu. Jednak Kaszmir, region z większością muzułmańską rządzony przez hinduskiego monarchę, stanowił wyjątkowe wyzwanie. W październiku 1947 roku władca ten przystąpił do Indii, co spowodowało interwencję wojskową Pakistanu i wywołało pierwszą wojnę hindusko-pakistańską. Od tamtego czasu Indie i Pakistan stoczyły trzy wojny na pełną skalę – w latach 1948, 1965 i 1971 – oraz ograniczony konflikt w 1999 roku, znany jako wojna w Kargilu. Już w XXI wieku miało miejsce kilka eskalacji konfliktu, które wywołały obawy przed wybuchem wojny na pełną skalę, w tym walki, które wybuchły po tym, jak w lutym 2019 roku zamachowiec-samobójca zabił 40 hinduskich funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa w administrowanym przez Indie Kaszmirze.

W latach 90. XX wieku Pakistan zapewniał wsparcie logistyczne, w tym szkolenia i broń, różnym grupom bojowników działającym w Kaszmirze. Zaangażowanie to zostało później potwierdzone przez wysokich rangą pakistańskich polityków, w tym za czasów premiera, a potem prezydenta Perveza Musharrafa. Po inwazji Stanów Zjednoczonych na Afganistan w 2001 roku Islamabad znalazł się pod międzynarodową presją, aby ograniczyć transgraniczne działania bojowników. W 2002 roku Pakistan zakazał działalności grup takich jak Lashkar-e-Taiba (LeT) i Jaish-e-Muhammad (JeM). Następnie ogłoszono zawieszenie broni i rozpoczęto proces pokojowy z Indiami. Na początku XXI wieku w ramach Zjednoczonej Rady Dżihadu działało co najmniej 12 grup bojowników kaszmirskich. Obecnie pozostały tylko LeT i JeM, choć ich widoczność znacznie się zmniejszyła. Wiele innych frakcji rozpadło się lub zniknęło. Proces pokojowy ostatecznie załamał się po zamachach w Bombaju w 2008 roku, które przypisano LeT, co ponownie wywołało napięcia między Indiami a Pakistanem.

Mocarstwa wobec konfliktu

Konflikt Indii z Pakistanem wpisuje się w obecną kryzysową międzynarodową grę. W tym wypadku bardzo złożoną. Chiny są sojusznikiem Pakistanu i od dekad rywalizują z Indiami. USA są sojusznikiem Indii, ale też mają tradycyjnie dobre relacje z Pakistanem. Rosja jest sojusznikiem Chin i stara się zbliżyć do Pakistanu, ale zarazem Indie są drugim po ChRL odbiorcą rosyjskiej ropy. Rzecznik prasowy chińskiego MSZ oświadczył, że Pekin uważa decyzję Indii o przeprowadzeniu ataków na Pakistan za godną ubolewania. Według rzecznika, Chiny były „zaniepokojone" rozwijającą się sytuacją i wzywają obie strony do powściągliwości. Unia Europejska wezwała Indie i Pakistan do „wykazania powściągliwości, złagodzenia napięć i powstrzymania się od dalszych ataków w celu ochrony życia cywilów po obu stronach granicy". W środę wieczorem 7 maja prezydent USA Donald Trump również krótko skomentował eskalację konfliktu między Indiami a Pakistanem. „Bardzo dobrze znam oba kraje. Chcę, żeby się między sobą dogadały" – powiedział dziennikarzom w Gabinecie Owalnym. „Jeśli będę mógł w czymś pomóc, będę w pobliżu" – dodał. Wcześniej Stany Zjednoczone odgrywały główną rolę w działaniach na rzecz deeskalacji konfliktu, m.in. w 2016 i 2019 roku. Także tym razem ostatecznie to Ameryka przekonała strony wojny do zawieszenia broni.

Większość krajów, w tym kraje Bliskiego Wschodu, zajęła w tym konflikcie zdecydowanie neutralne stanowisko i wezwała do złagodzenia wrogości. Były dwa wyjątki: Izrael i Turcja. Izrael zdecydowanie poparł Indie już po ataku terrorystycznym w kwietniu, a premier Benjamin Netanjahu obiecał, że „Izrael stoi po stronie Indii w walce z terroryzmem". Ambasador Izraela w Indiach, Reuven Azar, oświadczył, że „Izrael popiera prawo Indii do samoobrony" po indyjskim ataku na Pakistan w środę 7 maja. Islamabad twierdzi, że zestrzelił dziesiątki hinduskich dronów Harop, zakupionych od Izraela. Tymczasem Turcja wyraźnie poparła Pakistan i potępiła Indie za podjęcie „prowokacyjnych kroków" wobec tego kraju i jego ludności cywilnej. Ministerstwo spraw zagranicznych Turcji oskarżyło Indie o „ataki na ludność cywilną i infrastrukturę cywilną". Recep Tayyip Erdo an 8 maja poparł apel Pakistanu o „neutralne" śledztwo w sprawie kwietniowego ataku na hinduskich turystów – apel ten został odrzucony przez Indie.

Rola negocjatora

Tymczasem inne kraje regionu starannie unikały opowiadania się po którejkolwiek ze stron. Początkowa niechęć Stanów Zjednoczonych do podjęcia wiodącej roli mediatora między Indiami a Pakistanem sprawiła, że w centrum uwagi znalazła się Arabia Saudyjska. Minister spraw zagranicznych Adel al-Jubeir przybył 9 maja do Islamabadu, stolicy Pakistanu. Dzień wcześniej przebywał po drugiej stronie granicy, w stolicy Indii, New Delhi, gdzie spotkał się z ministrem spraw zagranicznych tego kraju, Subrahmanyamem Jaishankarem. Zjednoczone Emiraty Arabskie i Katar również wezwały obie strony do powściągliwości. Monarchie Zatoki Perskiej mają silne powiązania gospodarcze z Indiami i są domem dla dużych społeczności imigrantów z Azji Południowej. W związku z tym są one żywo zainteresowane złagodzeniem napięć w Azji Południowej. Inne regionalne mocarstwa podzielają to zainteresowanie, w tym Iran, który graniczy z Pakistanem, ale ma cieplejsze stosunki z Indiami. Minister spraw zagranicznych Iranu odwiedził Islamabad i New Delhi, aby zaoferować pomoc Iranu w działaniach na rzecz złagodzenia napięć. Ostatecznie jednak to USA okazały się peacemakerem. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Jakub
Maciejewski

ŻELAZNY RUMUN

SYLWETKA GEORGE'A SIMIONA

George Simion nie ma jeszcze 40 lat, a już w zasięgu ręki ma prezydenturę w Rumunii, zaś jego partia – Sojusz na Rzecz Jedności Rumunów – w ciągu pięciu lat ze środowiska postrzeganego jako nacjonalistyczni wariaci staje się siłą, która zatrzęsła sceną polityczną nad Dunajem. Kim jest charyzmatyczny lider tamtejszej prawicy?

W sierpniu 2018 roku poznałem Simiona osobiście. Tamtego lata założona przez niego koalicja jednocząca organizacje panrumuńskie (Platforma Unionistă Acțiunea 2012) zorganizowała dwa spektakularne wydarzenia, które stały się fundamentem pod zwartą i skuteczną partię polityczną. W 100. rocznicę powstania Wielkiej Rumunii wskrzeszono bowiem wielkorumuńskie nastroje w społeczeństwie. Rzecz dotyczy nieprawdopodobnego zwycięstwa, jakie odniosła młoda i mała Rumunia w czasie I wojny światowej. Przegrywając praktycznie wszystkie bitwy, z rządem uciekającym do peryferyjnych Jass, zmieniając fronty pomiędzy mocarstwami, dostała w nagrodę rozległe ziemie niemal z każdej strony swojej kolebki – od Besarabii na wschodzie, przez Siedmiogród na północnym zachodzie, po Banat na południowym zachodzie. Tak powstała Wielka Rumunia, okrojona potem w czasie II wojny światowej, ale wzbudzająca sentyment i podziw wśród następnych pokoleń Rumunów. Choć przecież tamto państwo zostało uwikłane w faszystowskie zmaga-

eprasa.pl b35d9e15be

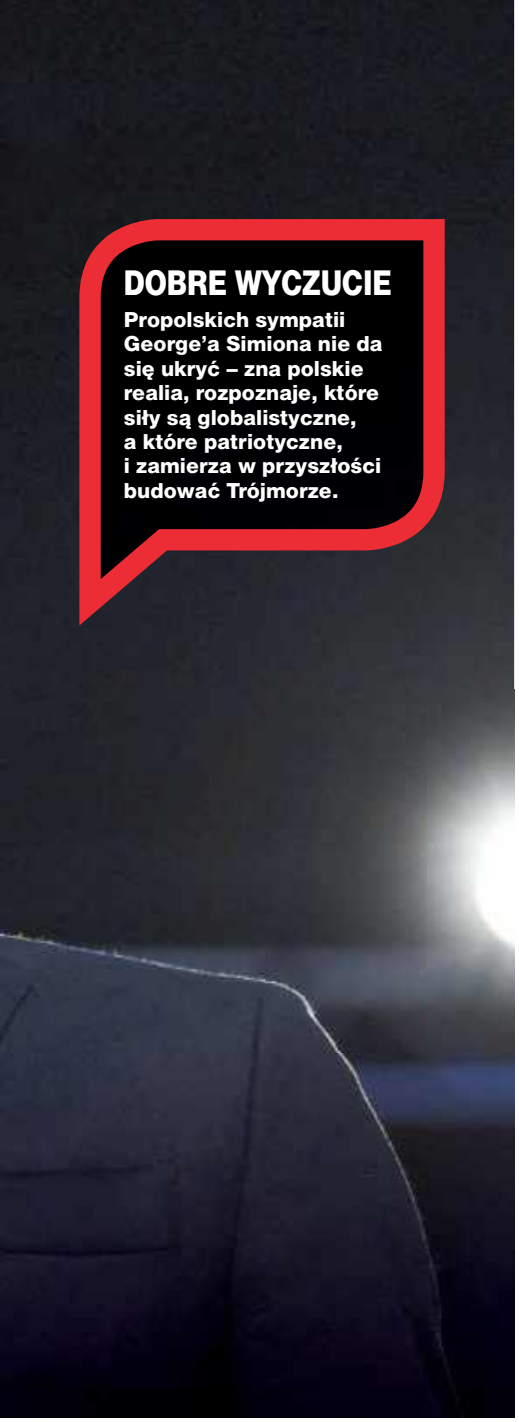

DOBRE WYCZUCIE

Propolskich sympatii George'a Simiona nie da się ukryć – zna polskie realia, rozpoznaje, które siły są globalistyczne, a które patriotyczne, i zamierza w przyszłości budować Trójmorze.

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

nia, sojusz z Hitlerem i eksterminację Żydów, to w pamięci potomnych pozostały tam – podobnie jak w II RP – godnościowe i mocarstwowe aspiracje.

W setną rocznicę powołania Wielkiej Rumunii Platforma Unionistă Acțiunea 2012 zorganizowała dwa wydarzenia – dwa wielkie marsze, w których uczestnicy przeszli tysiąc kilometrów od miejscowości Alba Iulia w Rumunii do… stolicy Mołdawii. To ważny aspekt tożsamości rumuńskiej prawicy (ale nie tylko), która uznaje Mołdawię za drugie państwo rumuńskie – coś jak RFN i NRD – które jest wytworem rosyjskim, a następnie sowieckim. Uniuniști – bo tak nazywa się ten ruch – agitują Mołdawian (obywateli tego kraju) za przyłączeniem się do Rumunii, a obywateli Rumunii – do wspierania tych działań. Są tu różne sukcesy, jak na przykład łatwość w przyznawaniu rumuńskiego obywatelstwa (a więc i unijnych paszportów) mieszkańcom małej republiki. Ale w 2018 roku do tych cichych działań doszła demonstracja polityczna – dwa wielkie marsze, podczas których wprost nawoływano do zjednoczenia, zaś jednym z najbardziej wyrazistych liderów tego ruchu był właśnie George Simion.

Dokonywał niemożliwego – wraz ze swoimi ludźmi pozyskał od wielu rumuńskich samorządów pieniądze na autokary, wyżywienie, noclegi i ubrania dla uczestników wydarzenia, zorganizowano relację internetową, transparenty i doprawdy dobrze przebiegający marsz (autokary wiozły bagaże i na przykład namioty). Wiosenny marsz 2018 zakończył się spektakularnym sukcesem – wielotysięczny tłum obywateli Mołdawii witał przybyszów w centrum Kiszyniowa ze łzami w oczach i z oklaskami, rozpowiadając plotki i legendy, że zjednoczenie obu państw ma nastąpić niebawem. W pochodzie brali udział ludzie o różnych poglądach politycznych, ale mający świadomość, że Mołdawia i Rumunia były kiedyś jedną wspólnotą państwową – tylko Rosjanie co jakiś czas odrywali od niej wschodnią część i rusyfikowali ludność, nazywając ich „narodem mołdawskim".

Plotki wokół Simiona

Simion już wtedy wykazał się charyzmą, której dopomogła aura aktywisty „wyklętego". W sumie nic dziwnego, że władze w Kiszyniowie wydały zakaz wjazdu takim działaczom jak Simion, bo przecież zgoda na organizowanie imprez masowych mówiących, że dane państwo jest fikcją i powinno być częścią innego państwa, to niezbyt komfortowa sprawa – ale Simion nie zamierzał zakazu wjazdu respektować. Nie zamierzał też jednak używać rozwiązań siłowych. Nad graniczną rzeką Prut unioniści rozbili obozowisko, deklarując całymi setkami, że wejdą do Mołdawii tylko wtedy, gdy pozwoli im się zabrać ze sobą Simiona. Marsz został otoczony przez podwójny kordon policji i straży granicznej i zatrzymany nad rzeką. Nikt nie wierzył w możliwość sforsowania granicy – oprócz samego lidera.

Wtedy go poznałem. Na wieść, że do unionistów przybył dziennikarz z Polski, Simion chciał go (mnie) najpierw zweryfikować. Przede wszystkim sprawdził, czy nie jestem z… „Gazety Wyborczej". – Ja wiem, jak ona tam kłamie na temat każdej prawicy – powiedział.

Potem stało się niemożliwe – po licznych okrzykach, deklaracjach, przemówieniach i zablokowaniu granicy przez protestujących, mołdawscy mundurowi… wpuścili cały marsz, włącznie z Simionem. To się nie zdarza – żeby państwo ze swoim aparatem siły ustępowało pod presją garstki maszerujących z sąsiedniego państwa.

– Czy rząd w Kiszyniowie chciał mieć po prostu spokój i nie chciał eskalacji? – pytam jednego z mołdawskich dyplomatów. – Częściowo tak, uznaliśmy po prostu, że po marcowym marszu ten drugi, sierpniowy, mniejszy, nie stanowi zagrożenia, a przygraniczna demonstracja już tak – tłumaczy „Gazecie Polskiej" urzędnik. A potem dodaje jeszcze coś: – Istnieją jednak intensywne pogłoski, że Simion nie jest zwykłym aktywistą – mówi dyplomata i do swojej wypowiedzi dodaje charakterystyczny gest – jakby otrzepywał pyłek z ramienia. Jest to podejrzenie, że Simion jest prowadzony przez służby i czasem udaje mu się więcej niż zwykłym śmiertelnikom. Ale czyje służby? Oczywiście liberalny mainstream będzie opowiadał, że rosyjskie, ale nie padną na to ani żadne dowody, ani też wiarygodność oskarżycieli nie będzie zbyt wielka. Przecież nawet w Polsce ludzie Tuska o wysługiwanie się Rosji potrafią oskarżyć najkonsekwentniej antyrosyjskie postacie życia publicznego w kraju – jak Antoniego Macierewicza czy prof. Sławomira Cenckiewicza.

Partia trzymana twardo

W 2019 roku Simion idzie krok dalej – zakłada partię Alianța pentru Unirea Românilor (AUR, po rumuńsku: „złoto").

eprasa.pl b35d9e15be

Nazwa odwołuje się wprost do idei unionistów – połączenia narodu rumuńskiego żyjącego w dwóch państwach: Rumunii i Mołdawii. To już na starcie daje nowej partii stabilne poparcie i profil ideowy. W 2020 roku partia dostaje się do parlamentu z poparciem na poziomie 9 proc. i półmilionowym elektoratem. Cztery lata później ludzie Simiona zbiorą ponad trzy razy tyle głosów – 18-procentowy wynik i drugą pozycję w wyborach.

Jako prawica AUR jest izolowana, wyzywana, marginalizowana przez media – ale Simion rośnie. Jego program polityczny w Polsce plasowałby się na pograniczu PiS i Konfederacji – antyszczepionkowy jak Bosak, ale pronatowski i proamerykański jak Dominik Tarczyński czy Mariusz Błaszczak. Konserwatywny obyczajowo jak Przemysław Czarnek, ale z nutą etnicznego nacjonalizmu jak Robert Winnicki. W czasie covidu silnie atakował przymus szczepionkowy, ale do końca nie wiemy, czy sam się zaszczepił. Współpracownikom mówił, że nie, ale jego częste loty zagraniczne wskazują, że nie musiał przechodzić specjalnej kwarantanny dla niezaszczepionych.

Simion prowadzi partię na wzór Porozumienia Centrum czy też PiS, wymagając lojalności i dyscypliny, ale – jak to bywa z początkującą prawicą – zdarzają się wpadki z radykałami. W 2020 roku do senatu z list AUR dostaje się Diana Șoșoacă, jawnie popierająca Rosję, zaś w wojnie rosyjsko-ukraińskiej postulująca taki status neutralności Rumunii, który wykluczyłby nawet transfer pomocy dla broniącego się kraju. Șoșoacă szybko zostaje wykluczona z klubu parlamentarnego, ale niesmak pozostaje – jak w przypadku innych szemranych postaci w młodej partii prawicowej.

Wbrew krytykom i atakom

Po anulowaniu grudniowych wyborów prezydenckich, w których spektakularny wynik osiągnął mało znany Călin Georgescu, Simion zapowiada powtórny start i polepszenie swojego wyniku – bo niecałe 14 proc. (1 mln 200 tys. głosów) go nie satysfakcjonuje. Lider AUR zawiera sojusz z Georgescu, któremu tajne służby Rumunii przypisują (dość nieudolnie) powiązania z Rosją, ale też faktycznie tajemniczy kandydat miał na koncie wiele prorosyjskich wypowiedzi. Czy to Simiona zbliża do Kremla?

– Na zewnątrz broni on demokracji i Georgescu jako kandydata z konkretnym poparciem, ale przecież to jest prawdziwa polityka – mówi „Gazecie Polskiej" człowiek z wewnętrznego kręgu szefa AUR.

Przyjrzawszy się Simionowi z bliska, widać na pewno – tak konsekwentnego i skutecznego polityka prawica Europy Środkowo-Wschodniej już dawno nie miała.

– W naszym gronie Simion mówi wprost, że Georgescu to wariat, ale w polityce trzeba grać wedle warunków, a nie w rzeczywistości idealnej – komentuje.

Tego zdają się nie rozumieć liczni współpracownicy polityka, którzy w ciągu jego kariery politycznej odpadali rozgoryczeni. A sukces Simiona jest tak spektakularny, że wielu patriotów uznaje się za ojca tego sukcesu – a to za namówienie go do polityki, do aktywizmu, do założenia organizacji unionistycznej, partii. Słowem: wszędzie pojawiło się wielu „ojców chrzestnych" lidera AUR. Ostatnio szeroko rozszedł się pełen goryczy tekst znanego unionisty Ștefana Sabina, który twierdzi, że Simion jest cynikiem i manipulatorem. Uderza też w jego religijność. – Przez wszystkie te lata ani razu nie widziałem go, by przeżegnał się przed wejściem do kościoła. Do cerkwi chodził tylko wtedy, gdy trzeba było zebrać podpisy albo zorganizować obiad czy nocleg dla grupy z Besarabii [Mołdawii – przyp. red.] – mówi.

Unioniści są zawiedzeni głównie tym, że wraz z wejściem do wielkiej polityki Simion przestał mówić o zjednoczeniu z Mołdawią, a ruszył w wir tej polityki – został wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Konserwatystów i Reformatorów, zwolennikiem trumpowskiego ruchu MAGA czy krytykiem elit z Brukseli. Zyskał też dużą sympatię polityków PiS – gdy przyjeżdża do Warszawy, to wie, w którym hotelu najczęściej będzie można spotkać polityków wysoko uplasowanych w hierarchii partyjnej. I jego propolskich sympatii nie da się ukryć – zna polskie realia, rozpoznaje, które siły są globalistyczne, a które patriotyczne, i zamierza w przyszłości budować Trójmorze. Może to są prawdziwe przyczyny obrzucania go obelgami i podejrzeniami?

Żaden z zarzutów wobec Simiona nie znajduje ostatecznego potwierdzenia w faktach, a wylewane na niego żale często pochodzą od ludzi, którzy zostali za nim daleko w tyle. Ale przyjrzawszy się Simionowi z bliska, widać na pewno – tak konsekwentnego i skutecznego polityka prawica Europy Środkowo-Wschodniej już dawno nie miała. Tymczasem spadające na niego podejrzenia o powiązania ze służbami pojawiają się w kraju, który sam jest opleciony tak wieloma intrygami tajnych służb, że kolejne gry operacyjne potykają się nawzajem o własne nogi. Najpierw liberałowie twierdzili, że grudniowy zwycięzca wyborów – Georgescu – jest prowadzony przez Rosjan, potem dziennikarze śledczy wykryli, że wspierali go nie Rosjanie, ale właśnie liberałowie. Nad tym wszystkim unieważnianie wyborów wedle raportów służb i sądowe zakazy dla kandydatów pachną wielkim kotłem agentury i prowokacji. Simion maszeruje więc w rytm standardowych i niepewnych oskarżeń – ale maszeruje doprawdy naprzód i bez zawahania. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Diagnoza społeczna Wojskowi z Wołgogradu zmusili do podpisania kontraktu z armią i wysłali na front 38-letniego upośledzonego umysłowo Alberta K., u którego zdiagnozowano umiarkowany stopień debilizmu. Chorego szkoda, ale ten przypadek to chyba akurat diagnoza całego systemu. W którym naprawdę nienormalni wysyłają na wojnę i zdrowych, i chorych.

Ojczyzna wzywa Mieszkańców tego samego Wołgogradu oburzyła zaś inicjatywa jednej z firm, która z okazji nadchodzącego Dnia Zwycięstwa wypuściła na rynek jednorazowe kubeczki z portretem bohatera wojny i tamtejszym pomnikiem „Ojczyzna-Matka wzywa!". Ale o co chodzi? Skoro ojczyzna wzywa, to trzeba polewać i pić… Zgodnie z uświęconą tradycją.

Strach się bać Prawicowy polityk z Kanady Maxime Bernier nastraszył swoich rodaków działaniami władz kraju, które jego zdaniem „chcą zbudować miliony domów i sprowadzać setki tysięcy migrantów rocznie". Mroczną perspektywę zilustrował zdjęciem… blokowiska w mieście Kudrowo pod Petersburgiem. Rzeczywiście, nawet niezamierzona wizja najazdu na Quebec setek tysięcy Rosjan wygląda co najmniej apokaliptycznie.

Casino Royale W centrum handlowym Grad w Woroneżu zainstalowano unikalny automat zręcznościowy. A ściślej rzecz biorąc, niezwykłe są umieszczone w nim nagrody. Z maszyny za pomocą chwytaka można bowiem wydobyć… paczkę makaronu. Wychodząc naprzeciw potrzebom graczy, należy więc jak najszybciej uruchomić claw machines z cukrem, kaszą gryczaną i kartoflami. Ale tymi ostatnimi na sztuki, żeby szczęścia nie było za dużo naraz.

O szkodliwości alkoholu W Woskriesiensku pod Moskwą trwa wyjaśnianie okoliczności śmierci mężczyzny, który nagle zmarł podczas spędzanego za miastem pikniku z przyjaciółmi. Eksperci medycyny sądowej wskazują, że przyczyną zgonu Dmitrija P. była niewydolność serca lub zatrucie spirytusem etylowym, chociaż rodzina denata sugeruje, że może jednak 50 ciosów pałką zadanych mu przez jednego z również nietrzeźwych kolegów. Nie wnikając w szczegóły, rację trzeba przyznać lekarzom: alkohol – niezależnie czy w krwi napastnika, czy ofiary – rzeczywiście szkodzi zdrowiu. **GP**

TAJEMNICA PAŃSTWOWA

Sąd w Moskwie zadecydował o areszcie niejakiego Dmitrija F., którego przeklinającego i stawiającego opór policji zatrzymano w sklepie monopolowym, a potem oskarżono o zdradę stanu. Krytykował cenę rosyjskiej wódki? A może kwestionował jakość?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nostalgia po ojczyźnie?

Policja w Dżakarcie zatrzymała 36-letniego Rosjanina, który biegał goły po pomniku Monas – głównym symbolu niepodległości Indonezji. Cudzoziemca, który tłumaczył swoje zachowanie depresją i stresem, umyto, nakarmiono i przekazano służbom imigracyjnym. Pewnie po to, żeby tak nie cierpiał z daleka od ojczyzny, a jeśli już tak bardzo musi biegać goły, to lepiej po placu Czerwonym.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl b35d9e15be

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Bezpieczeństwo w pułapce czasu

ROZWÓJ ARMII

Projekt pod nazwą Tarcza Wschód nadal toczy się znanym sobie ślimaczym tempem. Szef MON ogłasza kolejną operację na Bałtyku, co potwierdza, że zagrożenia na tym obszarze nie zostały zniwelowane. Nadal utrzymuje się też presja migracyjna na granicy z Białorusią. Ze strony rządu mamy głównie zapowiedzi i przyszłościowe rozważania. A to zbyt mało. Realne wzmocnienie bezpieczeństwa potrzebne jest tu i teraz, bo Rosja coraz bardziej rozpycha się łokciami w regionie.

Tworzymy armię, jakiej Polska nie miała od wieków. Super silną i nowoczesną. Armię do wygrywania" – wskazał w nagraniu do Polaków, opublikowanym 1 maja, premier Donald Tusk. O budowie silnej armii wielokrotnie mówił też wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, a niedawno także o „nowej, wielkiej strategii", wskazując na plany większej produkcji i wykorzystania dronów w wojsku. Silna planami i wizualizacjami jest sztandarowa inwestycja rządu, czyli Tarcza Wschód. Na razie jednak w rzeczonym projekcie niewiele się dzieje, a resort oczekuje na propozycje od firm i specjalistów w zakresie produkcji sprzętu, który będzie stanowić jej elementy. Nadal w poczekalni stoją też umowy m.in. na czołgi czy okręty i wiele innych. Plany, plany, plany... Słowa a rzeczywistość to dwa różne światy. Przypomina to sytuację z kupnem mieszkania od dewelopera. Przedstawia nam on projekt, na którym wszystko jest nowocześnie zaprojektowane, urządzone i gotowe do użytku. Wpłacić pieniądze trzeba jednak już teraz, a klucze dostaniemy dopiero za rok lub później, bo na razie wykopano jedynie doły pod fundamenty.

Niewystarczające działania

Incydenty na morzu, prowokacje w powietrzu, naruszanie terytorium innych

eprasa.pl b35d9e15be

ZAGROŻENIE

Przeciągając negocjacje i działania, a także nie podpisując nowych umów, obniżamy poziom naszego bezpieczeństwa. To stwarza zagrożenie, ponieważ Rosja monitoruje sytuację i nie będzie czekać do momentu, aż się dozbroimy.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

państw, działania cyberprzestępcze, wykorzystywanie imigrantów do szturmowania granicy – to całe spektrum zagrożeń ze Wschodu, których jednym z głównych celów jest Polska. Stąd m.in. intensyfikacja działań NATO w regionie. Do znanej już lotniczej operacji Baltic Air Policing dołączyła w styczniu bieżącego roku Straż Bałtycka, mająca wzmocnić bezpieczeństwo żeglugi i szlaków handlowych. Minęły jednak kolejne miesiące, a liczba rosyjskich prowokacji nie tylko się nie zmniejsza, lecz wręcz eskaluje. W majowy weekend szef MON ogłosił kolejną operację z udziałem polskich żołnierzy, śmigłowców i samolotów, której celem jest zabezpieczenie i kontrola przestrzeni powietrznej RP w regionie Bałtyku. Władysław Kosiniak-Kamysz wskazał, że „wzmocnienie misji jest potrzebne". Wniosek z tego taki, że dotychczasowe działania sojusznicze, w które zaangażowana jest m.in. Polska, są niewystarczające, dlatego potrzeba więcej sił i środków. Od razu nasuwa się jednak drugie pytanie: skoro eskalacja niebezpiecznych działań ze strony Rosji jest widoczna od tygodni, dlaczego zdecydowano się na taki krok dopiero teraz?

Putin dobrze wie, co robi

Wzrost prowokacji i obecności wojskowej w regionie nie jest dziełem przypadku, lecz przemyślaną strategią Rosji odnośnie do Bałtyku. Kreml widząc, że w swoich działaniach może sukcesywnie przesuwać czerwone linie, po prostu to robi. Eskalowanie militarnych napięć (jak m.in. niedawne ogłoszenie mobilizacji w Obwodzie Królewieckim i nieustające manewry) to tylko jeden z elementów wojny hybrydowej wymierzonej we wschodnią flankę NATO, mający wzmóc strach i wywrzeć presję psychologiczną. Drugim jest uderzanie w sąsiednie kraje sztucznym kryzysem migracyjnym. Presja migracyjna na Polskę od strony Białorusi utrzymuje się na wysokim poziomie, a statystyki incydentów ciągle rosną. Wspomniana Tarcza Wschód to melodia przyszłości, więc strach pomyśleć, co by się działo na wschodniej rubieży, gdyby nie zabezpieczenia postawione przez poprzedni rząd. Póki co nic nie zapowiada, by działania w sprawie tarczy uległy znacznemu przyspieszeniu. Analogicznie nie należy spodziewać się też spadku liczby prób szturmowania naszej granicy. Zwłaszcza że w ostatnich tygodniach białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka tysiącami ściąga imigrantów zarobkowych z Pakistanu.

Groźna wizja

– Czasu na zbrojenia zawsze jest mało, zwłaszcza gdy wróg stoi u naszych bram. Przede wszystkim musimy jednak sami zadbać o swoje bezpieczeństwo. Sojusze i współpraca międzynarodowa to tylko dodatek – przekonuje w rozmowie z „GP" Piotr Kaleta, poseł PiS, członek Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON). – Przeciągając negocjacje i działania, a także nie podpisując nowych umów, obniżamy poziom naszego bezpieczeństwa. To stwarza zagrożenie, ponieważ Rosja monitoruje sytuację i nie będzie czekać do momentu, aż się dozbroimy – dodaje. Nasz rozmówca odniósł się również do planowanej przez Brukselę unifikacji zakupów obronnych na europejskim rynku. – Jeżeli Bruksela zacznie wprowadzać coś na kształt kamieni milowych w kwestii obronności, to my przez wiele lat nie dozbroimy się na odpowiednim poziomie. Pytaniem pozostaje, czy plan wspólnych zakupów obronnych w ramach UE, o którym się mówi, nie jest właśnie powodem tego, że Polska nie podpisuje umów spoza Europy, na przykład na czołgi K2, po to, by przekierować to właśnie na rynek europejski – kończy. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLACY SŁONO ZAPŁACĄ ZA NOWY UNIJNY PARAPODATEK

ETS2 BĘDZIE OBOWIĄZYWAŁ JUŻ OD 2027 ROKU

Niestety, nic nie wskazuje, by wprowadzenie już za nieco ponad półtora roku kolejnego „mechanizmu" finansowego, tzw. ETS2, mogło ulec przesunięciu w czasie czy choćby znaczącemu złagodzeniu. Przy obecnych układach politycznych w UE i w Polsce szanse na to są minimalne.

Jego planowane wprowadzenie od początku 2027 roku oznacza konieczność ponoszenia ogromnych dodatkowych kosztów przez miliony gospodarstw domowych, zwłaszcza jednorodzinnych, które do ogrzewania stosują węgiel, gaz lub olej opałowy. ETS2 to także cios finansowy dla firm – przede wszystkim z branży budowlanej i transportowej, ale i dla m.in. małych ciepłowni, piekarń, firm gastronomicznych czy sklepów, które dotąd omijał podobny mechanizm – ETS1, obowiązujący już od 20 lat.

Społeczny Fundusz Klimatyczny „dalece niewystarczający"

Oba „mechanizmy" działają w istocie na zasadzie „zamienił stryjek...". Jeden podatek zamienia się na inny. Po uiszczeniu bowiem opłat w ramach ETS1/ETS2 przez podmioty do tego zobowiązane, przynajmniej w ramach ETS2, mają one otrzymywać rekompensatę finansową w ramach tzw. Społecznego Funduszu Klimatycznego (SFK), który ma zacząć działać od 2026 roku. – W rozłożeniu na siedem lat Polska będzie miała w nim do zainwestowania około 50 mld zł – mówi wiceminister funduszy i polityki regionalnej Jan Szyszko. Tyle że, jak dodaje, SFK jest dodatkowym mechanizmem inwestycyjnym, jednak dalece niewystarczającym, aby pokryć koszty społeczne wprowadzenia ETS2.

– UE nie ma pieniędzy, wobec tego środki z wciąż planowanego SFK nie będą w stanie pokryć ogromnych kosztów społecznych i finansowych wprowadzenia ETS2 w całej Unii – mówi „GP" poseł Rafał Weber (PiS), były wiceminister infrastruktury.

Kolejne dekady zadłużania społeczeństw Unii

– Wiemy doskonale, że UE sama się zadłuża, próbując obecnie prowadzić działania związane ze wzmacnianiem przemysłu obronnego. Dlatego tego typu fundusz oznacza kolejne dekady zadłużania społeczeństw Unii. I to przy założeniu, że zrezygnuje ona z wprowadzenia ETS2.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b35d9e15be

CENA ZIELONEJ TRANSFORMACJI

Dla przeciętnej polskiej rodziny skumulowany dodatkowy koszt obowiązywania ETS2 w przypadku ogrzewania gazem w latach 2027–2035 wyniesie 24 018 zł. Z kolei w przypadku gospodarstw wykorzystujących węgiel będzie to aż 39 074 zł.

Wprowadzenie ETS2 oznacza ogromne dodatkowe koszty dla gospodarstw domowych, zwłaszcza jednorodzinnych, stosujących do ogrzewania węgiel, gaz, lub olej opałowy.

Taki jest bowiem najprostszy, najbezpieczniejszy i najbardziej optymalny sposób na to, żeby dodatkowo się nie zadłużać, ale z drugiej strony utrzymać konkurencyjność unijnej gospodarki i dać możliwość ludziom w miarę swobodnego i ekonomicznie strawnego życia – dodaje Rafał Weber.

W wypowiedzi dla „GP" prezes Instytutu Jagiellońskiego Marcin Roszkowski podkreślił, że mechanizm ETS2 jest analogiczny do ETS1. – To podatek, który odprowadzany jest do budżetu i potem z tego budżetu państwo może rekompensować podatnikom wydatki, które musieli ponieść. Zobowiązuje on ponad 10 tys. elektrowni i fabryk w całej UE do posiadania pozwolenia na emisję każdej tony CO_2. Firmy kupują te pozwolenia za pośrednictwem aukcji. Tymczasem od początku obowiązywania ETS emisje CO_2 wcale zbytnio nie spadły. To dziwne, że Bruksela próbuje wdrażać kolejne podobne mechanizmy, skoro wiadomo, jak słabe efekty przyniosło wdrożenie ETS1 – mówi prezes Roszkowski.

ETS1 i ETS2

Wyjaśnijmy za portalem Konkret24, że ETS1 to Unijny System Handlu Uprawnieniami (EU ETS), wprowadzony w celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i CO_2. Obejmuje on przede wszystkim sektor energetyczny, przemysł ciężki oraz lotnictwo. Przy czym działa na zasadzie „cap and trade": firmy objęte tym parapodatkiem otrzymują limity emisji CO_2. Zaś w przypadku ich przekroczenia muszą zakupić dodatkowe uprawnienia.

Tymczasem kolejny ETS, mający zacząć funkcjonować od 2027 roku, obejmie sektor budownictwa i transportu drogowego. W ramach ETS2 dostawcy paliw kopalnych, wykorzystywanych do ogrzewania budynków (takich jak węgiel, gaz, olej opałowy) i w transporcie drogowym (na przykład benzyna, olej napędowy), będą zobowiązani do zakupu uprawnień do emisji.

– Polityka klimatyczna ma gromadzić środki na finansowanie wchodzenia paliw kopalnych – mówi „GP" Wojciech Jakóbik, prezes fundacji Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego. – ETS2 jest systemem znanym z energetyki, który każe płacić za emisję CO_2 po to, żeby zebrać te środki z rynku i finansować nimi inwestycje w rozwiązania pozwalające odejść od paliw kopalnych. Zatem idea jest szczytna, ma być rozszerzona na rolnictwo i budownictwo, a także na ciepłownictwo. Natomiast w obecnych warunkach ekonomicznych mechanizm ten jest trudny do wdrożenia ze względu na ograniczone środki i inne priorytety w państwach członkowskich Unii. Dlatego Polska i inne państwa europejskie opóźniają wprowadzenie tego mechanizmu, żeby osłabić uderzenie w gospodarkę w czasie, kiedy Europa boi się recesji – dodaje.

Polacy najdotkliwiej odczują uruchomienie ETS2

Jak wyliczają autorzy raportu „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków" (Wanda Buk, była wiceminister cyfryzacji, a w latach 2020–2024 wiceprezes PGE SA, oraz Marcin Izdebski), dodatkowe koszty będą ukryte w cenie paliw kopalnych, m.in. węgla, gazu, oleju opałowego, paliw silnikowych. Ponadto koszt zakupu paliw wzrośnie nie tylko o wysokość opłaty emisyjnej, ale także o wysokość podatku VAT naliczanego od tej opłaty.

Według autorów raportu Polska jest jednym z krajów, którego obywatele najdotkliwiej odczują uruchomienie ETS2. Ze względów klimatycznych należymy bowiem do grona państw z zapotrzebowaniem na ciepło przekraczającym średnią unijną. Mamy też najwyższe w Europie wykorzystanie węgla, będącego najbardziej emisyjnym paliwem, do ogrzewania budynków mieszkalnych. W tej sytuacji najwyższe koszty systemu ETS2 będą ponosili mieszkańcy najstarszych, nieocieplonych budynków jednorodzinnych.

Według wspomnianego raportu, dla przeciętnej polskiej rodziny skumulowany dodatkowy koszt obowiązywania ETS2 w przypadku ogrzewania gazem w latach 2027–2035 wyniesie 24 018 zł. Z kolei w przypadku gospodarstw wykorzystujących węgiel będzie to aż 39 074 zł. Aby pokryć dodatkowe koszty związane z ETS2, przeciętna polska rodzina ogrze-

eprasa.pl b35d9e15be

wająca mieszkanie gazem będzie musiała wydać w 2030 roku równowartość 82 proc. miesięcznej minimalnej pensji, a w przypadku ogrzewania węglem – aż 134 proc.

Egzystencja w niedogrzewanych mieszkaniach?

Autorzy raportu wskazują równolegle na skalę wzrostu 1 MWh gazu, który z obecnie nieco ponad 200 zł podrożeje o 248,39 zł do 2040 roku i aż o 445,38 zł w 2055 roku. Równie, jeśli nie bardziej dramatycznie, wygląda to w przypadku przewidywanych przez autorów raportu wzrostów cen węgla. Obecnie trzeba zań płacić średnio 1150–1250 zł/tonę, w zależności od regionu naszego kraju. Tymczasem do 2030 roku tona podrożeje o 2954 zł, a do 2055 roku – o 5298 zł.

Ponadto, jeśli po połączeniu się ETS1 i ETS2 w 2030 roku spadek emisji CO_2 w przemyśle będzie niższy niż obecnie zakładany, gospodarstwa domowe poniosą dużo wyższe koszty niż obecnie przewidywane. „Ziszczenie tego scenariusza doprowadzi do sytuacji, w której część obywateli może zostać zmuszona do rezygnacji z własnych środków transportu i obniżenia standardów termicznych swoich mieszkań" – przewidują autorzy raportu.

Dwojaki wpływ na branżę budowlaną

Z wypowiedzi dla „GP" Jana Stylińskiego, prezesa Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych, wynika, że z jednej strony wprowadzenie ETS2 może stanowić szansę, że „pootwierają się nisze w naszej branży, które jeśli dotąd istniały, to raczej teoretycznie. Mam na myśli zwłaszcza kwestię rewitalizacji obiektów. Tym bardziej że na inwestycje o niższym śladzie węglowym finansowanie będzie bardziej dostępne, wydaje się, że remonty istniejących zasobów będą zdecydowanie bardziej korzystne niż do tej pory". Natomiast jednocześnie wprowadzenie tego mechanizmu będzie niosło skutek negatywny, który odczujemy jeszcze szybciej niż ten pozytywny – a zatem wzrost cen. Otóż niektóre materiały budowlane nie są dotychczas objęte mechanizmem ETS1. Dotyczy to produkcji stali i cementu. A ponadto mechanizm ten dotyczy nie wszystkich materiałów wykorzystywanych w budownictwie, nie dotyczy także usług budowlanych i transportu. Tymczasem rozpoczęcie funkcjonowania ETS2 oznacza, że mechanizm ten obejmie wykonawcze usługi budowlane, a także transport. Są to dwa czynniki w budownictwie silnie kosztotwórcze. A zatem pierwszym odczuwalnym i negatywnym skutkiem, zwłaszcza dla inwestorów, będzie wzrost cen. To jest nie do uniknięcia – dodaje prezes Styliński.

Oddalić widmo wprowadzenia ETS2

Zdaniem Rafała Webera, czasu na przygotowanie się do wprowadzenia ETS2 jest niewiele, bo tylko półtora roku. – Chociaż mam nadzieję, że ten czas zostanie wykorzystany do tego, by oddalić widmo wprowadzenia ETS2. Bo koszty do poniesienia: te związane z energetyką, z ogrzewaniem gazem, a zwłaszcza węglem, ale również koszty transportu – wzrosną w sposób drastyczny. Wobec tego trzeba robić wszystko, żeby ten podatek nie wszedł w życie w 2027 roku, bo będzie on oznaczał nie tylko indywidualny dramat polskich rodzin, ale równocześnie dużą zapaść gospodarczo-przemysłową, obejmującą także transport towarowy – wyjaśnia poseł PiS.

Nasz rozmówca podkreśla: – Wśród obecnie rządzących nie widzę działań, które faktycznie miałyby powstrzymać ten cały projekt. Zresztą Europa Zachodnia unika tego problemu. Uważa, że wpływ ETS2 nie będzie zbyt mocno ciążył na europejskich rodzinach, co oczywiście jest pudrowaniem rzeczywistości. Zaś ETS2 to postawienie na głowie mechanizmów funkcjonowania gospodarki. Europa przez to czystsza nie będzie – dodaje.

Niestety, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej nie odpowiedziało na żadne z pytań zadanych przez „GP", dotyczących skutków społecznych i gospodarczych wprowadzenia ETS2, a także Społecznego Funduszu Klimatycznego. **GP**

BRANŻA TRANSPORTOWA POD PRESJĄ KOSZTÓW

W 2024 roku rejestracje nowych pojazdów ciężarowych w UE spadły o 6,3 proc. W Polsce – według danych Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego – aż o 20,9 proc. Dane te mogą sugerować spowolnienie w europejskim sektorze TSL. Wpływ na to mają głównie rosnące koszty operacyjne oraz ograniczona dostępność kierowców. – W tej sytuacji konieczne może być dodatkowe wsparcie – ze strony administracji krajowej, jak i UE – które ułatwi firmom dostosowanie się do rosnących wymagań środowiskowych oraz finansowych – zauważa Michał Pszona z firmy logistycznej sennder.

IBERYJSKI BLACKOUT Z „REKORDEM"

Blackout w Hiszpanii i Portugalii 28 kwietnia spowodował 12-godzinną przerwę w dostawie prądu i dotknął 55 mln osób. W ciągu 5 sekund z hiszpańskiego systemu elektroenergetycznego wypadło wówczas ponad 15 GW mocy. Według „Tygodnika Gospodarczego PIE" wstępne szacunki kosztów blackoutu dla gospodarek obu krajów wskazują, że awaria mogła je kosztować od 0,49 mld do 4,5 mld euro. Wraz z rosnącą rolą OZE w europejskich miksach energetycznych zwiększa się potrzeba ich stabilizacji poprzez magazyny energii i większe stosowanie atomu.

FOT. FACEBOOK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b35d9e15be

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Plan odejścia od importu energii z Rosji 6 maja Komisja UE zapowiedziała, że w czerwcu przedstawi zakaz zawierania z końcem tego roku nowych umów na import rosyjskiego gazu skroplonego i tego z gazociągów. Według planu komisarzy, wszelkie kontrakty długoterminowe mają być wygaszone do końca 2027 roku. Plan całkowitego odejścia państw UE od surowców z Rosji przewiduje też wygaszenie dostaw uranu i innych pierwiastków związanych z energią nuklearną. A zakaz zawierania nowych umów gazowych i kontraktów krótkoterminowych typu spot ma doprowadzić do tego, że już na koniec roku 2025 UE jako całość zmniejszy import gazu z Rosji o jedną trzecią, a całkowite wstrzymanie pozostałego importu rosyjskiego gazu nastąpi do końca 2027 roku.

Weto rządu Słowacji 7 maja premier Robert Fico zapowiedział, że Słowacja nie zaakceptuje planu UE – zakończenia do roku 2027 importu ropy naftowej, gazu i paliwa jądrowego z Rosji. Stwierdził, że całkowite wstrzymanie tego importu zaszkodziłoby konkurencyjności gospodarek krajów UE, w tym Słowacji. I choć „uznajemy strategiczny cel zmniejszenia energetycznej zależności UE od krajów trzecich, nie zgadzam się jednak na ekonomiczne samobójstwo" – powiedział Fico. Dodał, że wstrzymanie importu rosyjskiego gazu doprowadziłoby do znacznego wzrostu cen tego surowca w Europie.

Krytyczna opinia wpływowej ekonomistki Hildegard Müller, prezes niemieckiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego i deputowana CDU do Bundestagu, powiedziała prasie, że niemiecką gospodarkę „niszczą zbyt wysokie koszty energii, duże obciążenia podatkowe i biurokracja", które „coraz bardziej odstraszają inwestorów". I to nie Chiny czy Donald Trump zagrażają przemysłowi Niemiec, ale błędna polityka samych władz RFN.

Szefowie Stellantis i Renault krytykują „zielone" regulacje UE W wywiadzie dla „Le Figaro" szefowie koncernów motoryzacyjnych Stellantis i Renault: John Elkann i Luca de Meo mówili o „katastrofalnych" przepisach i nakazach władz UE, które dławią ich firmy. Domagają się wycofania wielu regulacji i przepisów UE. Wezwali Francję, Włochy i Hiszpanię do przeciwstawienia się komisarzom UE i ich „jednostronnej polityce" w związku z dużym spadkiem sprzedaży samochodów w krajach UE. De Meo ostrzegł, że do roku 2030 z powodu „zielonych" regulacji na przykład cena Renault Clio wzrośnie aż o 40 proc. Bo z powodu przepisów UE europejskie auta stały się znacznie bardziej skomplikowane oraz drogie i już nieosiągalne dla przeciętnego konsumenta. **GP**

KONTROLE

Szef MSW Niemiec Aleksander Dobrindt ogłosił „zacieśnienie kontroli" na granicy z Polską, zwiększenie liczby odsyłanych do Polski „migrantów" i że zostało to zaakceptowane m.in. przez rząd Polski.

FOT. FACEBOOK

Marsz dla Życia w Monachium

4 maja ulicami Monachium przeszedł Marsz dla Życia. Wzięło w nim udział około 6 tys. osób, w tym biskup Rudolf Voderholzer z Ratyzbony. Słowa zachęty i umocnienia w wierze przesłali kardynał Rainer Maria Woelki z Kolonii oraz biskupi z bawarskich diecezji w Eichstätt i w Pasawie.

eprasa.pl b35d9e15be

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

234. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja

Z dumą i zaangażowaniem Klubowicze „Gazety Polskiej" w całym kraju włączyli się w obchody 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja – jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Polski.

Uroczystości, spotkania, marsze odbywały się w wielu miastach, łącząc pokolenia i przypominając o znaczeniu wolności, suwerenności oraz obywatelskiej odpowiedzialności. To wyraz szacunku dla dziedzictwa Rzeczypospolitej i wspólnotowego ducha, który wciąż łączy środowiska Klubów „Gazety Polskiej" na całym świecie.

SKIERNIEWICE | Obchody w Skierniewicach rozpoczęły się od Mszy św. odprawionej w Kościele Garnizonowym. Uczestnicy uroczystości, w tym członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Skierniewice, wzięli udział w ceremonii złożenia kwiatów pod Pomnikiem Niepodległości na placu Jana Pawła II. Hołd twórcom Konstytucji 3 maja oraz wszystkim, którzy walczyli o wolność i niepodległość Polski, oddali przedstawiciele różnych środowisk – politycznych, społecznych i patriotycznych.

OLSZTYN | W Olsztynie obchody 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zorganizował Klub „Gazety Polskiej" Olsztyn. Uroczystości rozpoczęły się pod Kolumną Orła Białego na placu Konsulatu Polskiego, gdzie członkowie olsztyńskiego klubu „GP" oraz sympatycy spotkali się, by wspólnie uczcić jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski. Po powitaniu zgromadzonych przez przewodniczącego klubu „GP", Piotra Bieranowskiego, głos zabrał Piotr Soćko, sekretarz okręgu PiS oraz radny sejmiku województwa warmińsko-mazurskiego. Uczestnicy, wśród których znaleźli się również przedstawiciele różnych organizacji, wspominali kluczowe momenty w historii Polski, które ukształtowały naszą tożsamość narodową.

NOWY SĄCZ | Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. ks. W. Gurgacza SJ złożyli kwiaty pod pomnikiem Marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego. W wydarzeniu uczestniczyli również posłowie i radni PiS, którzy oddali hołd tym, którzy walczyli o suwerenność i wolność naszej ojczyzny.

NOWY SĄCZ | Obchody rozpoczęły się Mszą św. w intencji ojczyzny w kościele św. Małgorzaty, odprawioną przez ks. dr. Jerzego Jurkiewicza, prepozyta bazyliki. Po nabożeństwie członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego, pod przewodnictwem Tomasza Baliczka, wspólnie z mieszkańcami Nowego Sącza przemaszerowali na plac 3 Maja. Uroczystości z udziałem pocztów sztandarowych, przedstawicieli parlamentu, władz miasta i instytucji zakończyły się złożeniem kwiatów pod pomnikiem Stanisława Małachowskiego – ostatniego marszałka Sejmu Wielkiego, głównego twórcy Konstytucji 3 maja, starosty sądeckiego.

Klubowicze z Żar uczcili Konstytucję 3 maja oraz pamięć wszystkich, którzy

KIELCE-CENTRUM | Święto Konstytucji 3 maja rozpoczęło się uroczystą Mszą św. w Bazylice Katedralnej. Po nabożeństwie uczestnicy obchodów, w tym liczni klubowicze „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum, wzięli udział w uroczystym pochodzie, który przeszedł ulicami miasta do parku miejskiego, pod pomnik Stanisława Staszica. Tam odbyły się główne uroczystości upamiętniające uchwalenie Konstytucji 3 maja.

RAWA MAZOWIECKA II | Klub „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II złożył wieniec pod tablicą upamiętniającą marszałka Józefa Piłsudskiego – ojca niepodległości i strażnika wartości, które właśnie 3 maja nabierają szczególnego znaczenia: wolności, suwerenności, odpowiedzialności za ojczyznę i siły ducha narodowego. Jak powiedział przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II, Tomasz Żebrowski: „Wśród organizacji społecznych działających na terenie byliśmy jedynymi, którzy oddali hołd – w milczeniu, z dumą, w imię ciągłości tradycji niepodległościowej, która zobowiązuje. To milczenie miało swoją moc. Bo kiedy inni milczą z obojętności – my milczymy z szacunku".

DŁUGOŁĘKA | W Długołęce obchody rozpoczęły się Mszą św. w kościele pw. św. brata Alberta w Mirkowie. Po zakończeniu ceremonii religijnej zorganizowane zostało wspólne odśpiewanie pieśni patriotycznych. Ryszard Szyszło, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Długołęka, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił wartość wspólnotowego świętowania i konieczność pielęgnowania tradycji narodowych wśród młodego pokolenia.

DZIERŻONIÓW II | Uroczystości przed Pomnikiem Losów Ojczyzny rozpoczęły się odegraniem hymnu RP. Po przemówieniu przedstawicieli władz kwiaty złożyły delegacje samorządowe, stowarzyszenia oraz organizacje patriotyczne, w tym reprezentanci Klubu „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II.

ZDUŃSKA WOLA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Zduńska Wola wzięli udział w uroczystościach rozpoczynających się Mszą św., a następnie przeszli pod pomnik Konstytucji 3 maja, gdzie złożyli kwiaty. Po południu spotkano się z mieszkańcami miasta na Pikniku Patriotycznym. Klub „Gazety Polskiej" w Zduńskiej Woli wraz z innymi organizacjami i stowarzyszeniami działającymi na terenie miasta był współorganizatorem

FOT. ARCH.

eprasa.pl b35d9e15be

przyczynili się do odzyskania niepodległości.

imprezy. Przy dźwiękach patriotycznych piosenek i ognisku wydarzenie trwało do wieczora.

ŻARY | W Żarach członkowie Klubu „Gazety Polskiej" wzięli udział w Mszy św. odprawionej w intencji ojczyzny. Uroczystość miała miejsce w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Był to moment, by wspólnie uczcić nie tylko Konstytucję 3 maja, lecz także pamięć o wszystkich, którzy przyczynili się do odzyskania niepodległości.

CZŁUCHÓW | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Człuchowie uczestniczyli we Mszy św., po której złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym najważniejsze wydarzenia z historii Polski.

GDYNIA | Obchody w Gdyni miały charakter uroczysty, z oficjalnymi przemówieniami, apelem pamięci i salwą honorową. Główne wydarzenia miały miejsce przed pomnikiem Konstytucji 3 maja, gdzie licznie zgromadzili się przedstawiciele władz lokalnych oraz członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Gdyni.

SOSNOWIEC II | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Sosnowiec złożyli kwiaty pod Pomnikiem 100-lecia Niepodległości, znajdującym się na placu katedralnym przy Bazylice Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu.

RYBNIK | W Rybniku obchody rozpoczęły się Mszą św. w intencji ojczyzny w bazylice św. Antoniego z udziałem parlamentarzystów, władz miasta, pocztów sztandarowych, szkół, harcerzy, służb mundurowych, kombatantów, klubu „Gazety Polskiej" w Rybniku oraz mieszkańców Rybnika.

MILANÓWEK | Miała tu miejsce ceremonia poświęcenia sztandaru Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego w kościele Matki Bożej Bolesnej w Milanówku. Jak powiedział Adam Wojdan, założyciel Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego oraz przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Milanówku: „Sztandar długo oczekiwany jest znakiem naszej organizacji, stanowi on symbol przynależności narodowej, określa barwy i znaki, to wyraz czci i świętości, przywiązania do tradycji, wyraz patriotyzmu oraz wierności ojczyźnie. Na sztandar młodzi żołnierze składali ślubowanie wierności wartościom: Bogu, Honorowi, Ojczyźnie. Ślubowali: wzmacniać szacunek dla tradycji i historii Rzeczypospolitej Polskiej, kształtować poczucie tożsamości narodowej oraz właściwych postaw patriotycznych, swoją postawą dawać niezłomny przykład kultywowania pamięci o przodkach naszych". Po głównych uroczystościach odbył się piknik historyczno-militarny, na który stawili się przedstawiciele Wojska Polskiego, Straży Pożarnej z Milanówka i Grodziska Mazowieckiego. Straż Miejska z Milanówka, koledzy z militariami, każdy ze swoim stoiskiem informacyjnym. Piknik uświetniły koncerty, w tym Pawła Piekarczyka. Nie mogło zabraknąć grochówki wojskowej, którą częstowaliśmy licznie zebranych zainteresowanych naszą uroczystością.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

CHEŁMEK – powstał 534. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Wojciech Piegza, tel.: +48 512 983 311, klubgp.chelmek@gmail.com

PRZECISZÓW – powstał 535. Klub „Gazety Polskiej, przewodniczącym został Sławomir Nelec, tel.: +48 501 147 059, klubgp.przeciszow@gmail.com

TORUŃ – nowym przewodniczącym klubu został Maciej Klamrowski, tel.: +48 691 192 622, torun.klubgp@gmail.com (e-mail bez zmian). Panu Sebastianowi Kolasińskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

CIECHOCINEK – spotkanie otwarte z prezesem TV Republika, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 15 maja (czwartek), godz. 18, restauracja Teatralna, ul. Kopernika 2, Ciechocinek. Wstęp wolny.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie otwarte z dziennikarzem TV Republika Karolem Gnatem. 15 maja (czwartek), godz. 18, Aula Tygodnika „Niedziela", ul. 3 maja 12, Częstochowa. Wstęp wolny.

KIELCE CENTRUM – spotkanie otwarte z prof. Janem Majchrowskim. 16 maja (piątek), godz. 18, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Ściegiennego 13, Kielce. Wstęp wolny.

DŁUGOŁĘKA – konferencja poświęcona życiu św. Andrzeja Boboli, apostołowi Polesia, patronowi Polski od najtrudniejszych chwil I Rzeczypospolitej, 16 maja (piątek), godz. 18, kościół św. Michała Archanioła w Długołęce.

ŚRODA WLKP. – spotkanie otwarte z prezesem TV Republika, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 21 maja (środa), godz. 17, Biblioteka Publiczna, plac Zamkowy 7, Środa Wielkopolska.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

eprasa.pl b3

Tomasz **Panfil**

POLSKA OSIEROCONA

90. ROCZNICA ŚMIERCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

„Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu... Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej... Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył... Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać... Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek świata" – tymi słowami prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki żegnał u wrót Katedry Wawelskiej marszałka Józefa Piłsudskiego.

Miała Polska to szczęście, że przynajmniej raz na pokolenie pojawiał się człowiek, który dzięki swym czynom dawał przykład cnót obywatelskich: odwagi, uczciwości, przenikliwego rozeznawania i odróżniania dobra od zła, śmiałych wizji przyszłości i umiejętności ich wcielania w życie. Człowiek, który politykę pojmował jako obowiązek czynienia jak największego dobra dla jak największej liczby ludzi. Hugo Kołłątaj, Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Ignacy Mochnacki, Romuald Traugutt, Ignacy Paderewski. I on, największy z ojców naszej niepodległości, człowiek, który ojczyźnie oddał wszystkie swoje siły i całe swoje życie. Józef Piłsudski.

Godziny tryumfu

Najważniejszy cel swego życia Józef Piłsudski osiągnął najpierw w listopadzie roku 1918, gdy spełniły się jego

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b35d9e15be

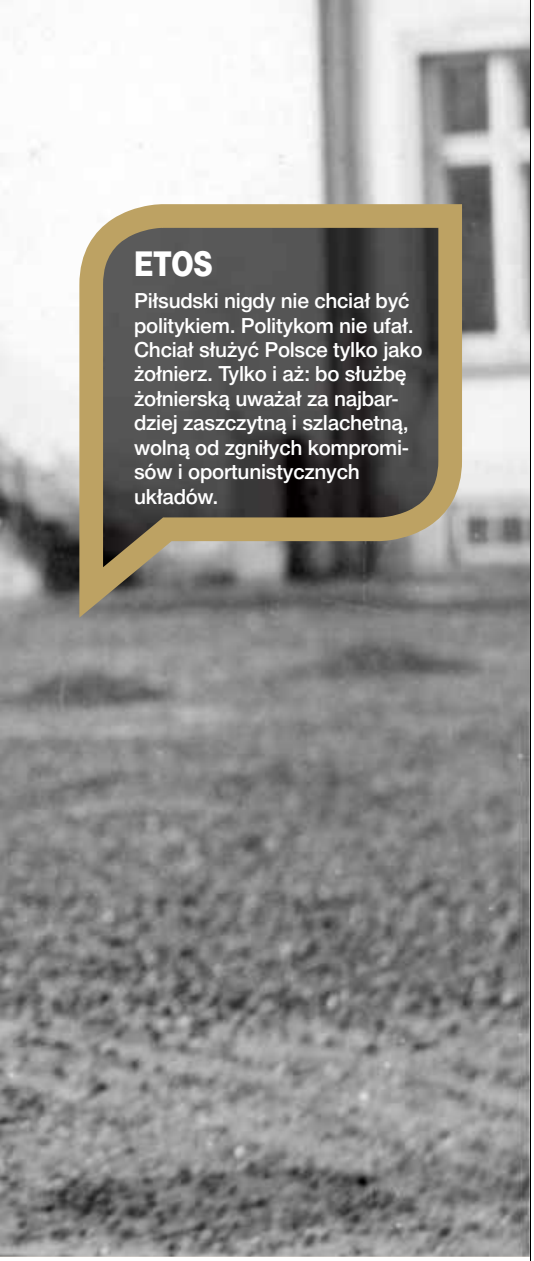

ETOS

Piłsudski nigdy nie chciał być politykiem. Politykom nie ufał. Chciał służyć Polsce tylko jako żołnierz. Tylko i aż: bo służbę żołnierską uważał za najbardziej zaszczytną i szlachetną, wolną od zgniłych kompromisów i oportunistycznych układów.

sny, marzenia, gdy trudy życia przyniosły wytęskniony owoc – wolną Polskę:

Wielkimi ulicami morze głów urasta
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta
[…]
A później, później bielą, później amarantem,
Później dzielą się bielą i krwią i szaleństwem,
I dławią się wzruszeniem, i płakać nie mogą,
I nie chrypią. Lecz sypią w tłum radosną trwogą […]
Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dzwoni,
Księża idą z katedry w czerwieni i złocie,
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,
Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!
***
A On mówić nie może! Mundur na nim szary.
(Jan Lechoń)

Potem były następne dwa lata pełne krwi i znoju, gdy wraz z pozostałymi ojcami niepodległości – Paderewskim, Dmowskim, Daszyńskim, Witosem i Korfantym – obronili niepodległość w wojnach z Niemcami, Czechami, Litwą, Ukraińcami i Rosją bolszewicką oraz wykuli granice państwa.

W 1922 roku chciał naczelnik państwa sądzić, że po wielu latach tułaczki może osiąść w swoim pierwszym domu – w ofiarowanym mu przez wdzięczny naród dworku w Sulejówku – i z satysfakcją patrzeć na wolną i rozkwitającą Polskę.

Wielki ciężar przygniata mu barki

Lecz jakże szybko przyszło rozczarowanie: „W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadłem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się…”. Najdotkliwszy cios spadł na Piłsudskiego już w grudniu 1922 roku, gdy po kierowanej przez endecję kampanii oszczerstw i pomówień Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prezydenta Gabriela Narutowicza.

Przez kolejne lata z coraz większym bólem patrzył na szerzące się prywatę i partyjniactwo, nie potrafił zrozumieć, dlaczego dla tak wielu polityków ojczyzna jest tylko pustym frazesem, dlaczego pod sztandarami demokracji uprawiają „sejmokradztwo”. W maju 1926 roku zalicytował wysoko: gromadząc wiernych sobie żołnierzy, groźbą przewrotu wojskowego chciał zmusić rząd Witosa do dymisji. Blef się nie udał, wrogowie marszałka postanowili wykorzystać okazję, by zbrojnie „wygnieść piłsudczyznę”, przeciągnęli na swą stronę prezydenta Wojciechowskiego. Ostatnią bitwę w swym życiu Piłsudski stoczył z oddziałami wiernymi rządowi, w trzydniowych walkach zginęło co najmniej 330 osób, mniej więcej połowę stanowili cywile. „Byłam przerażona jego wyglądem. W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowo blada i dziwnie przezroczysta, jak gdyby oświetlona od wewnątrz. Oczy zapadły się głęboko od zmęczenia. Tylko raz jeszcze widziałam męża w podobnym stanie – było to na kilka godzin przed śmiercią… Te trzy dni wycisnęły na nim bezlitosne piętno do końca życia. Nie odzyskał już swego poprzedniego spokoju ani panowania nad sobą. Zdawało się, że jakiś wielki ciężar przygniata mu barki…” – tak opisywała marszałka jego żona, Aleksandra Piłsudska.

Zatruta studnia polityki

Józef Piłsudski nigdy nie chciał być politykiem. Chciał służyć Polsce tylko jako żołnierz. Tylko i aż: bo służbę żołnierską uważał za najbardziej zaszczytną i szlachetną, wolną od zgniłych kompromisów i oportunistycznych układów. Józef Piłsudski politykom nie ufał, a z biegiem czasu nieufność ta przerodziła się w pogardę, coraz głębszą, ogarniającą nawet tych, którzy przez lata byli blisko niego, którzy niegdyś dzielili z nim pasję i poglądy, dla których był autorytetem niekwestionowanym i prawdziwym mistrzem. Taki los spotkał Ignacego Daszyńskiego, na którym, gdy w 1929 roku był marszałkiem Sejmu, usiłował Piłsudski wymusić otwarcie sesji sejmu, mimo że w otoczeniu marszałka byli uzbrojeni oficerowie. Gdy Daszyński, w trosce o zasady funkcjonowania parlamentu, żądaniom Piłsudskiego odmówił, usłyszał głośne: „To dureń!”. A przecież to Daszyński tak w swoich pamiętnikach charakteryzował Piłsudskiego: „Dotychczas nie znałem wśród ludzi publicznych grzeczniejszego i uprzejmiejszego w wyrazach i formach towarzyskich niż Piłsudski. Cierpliwość, wyrozumiałość, delikatność osobistą potęgowało jeszcze dobre wychowanie, nikt nigdy nie mógł się skarżyć na brak taktu z jego strony”.

eprasa.pl b35d9e15be

Przez lata Piłsudski znosił małostkowość i interesowność rodaków. Autentycznie cierpiał, gdy wkroczywszy wraz z I Kompanią Kadrową do Królestwa Polskiego spotkał się nie tylko z obojętnością, ale wręcz z tęsknotą za zaborcami. Wielokrotnie mówił, że jego największym wrogiem nie są Rosjanie czy Niemcy, lecz „niewolnicza dusza" Polaków. „Pod wpływem doznanych uraz Piłsudski staje się ostry, bezwzględny, zacięty. Rozczarowania, które mu życie niesie, przeżywa ciężko i one także czynią z niego człowieka szorstkiego. Pod koniec życia, gdy zobaczy płaszczących się przed sobą tych, którzy nim kiedyś pogardzali, zacznie mieć przesadną być może wzgardę dla ludzi" – oceniał Stanisław Cat-Mackiewicz, a Władysław Pobóg-Malinowski pisał o tragicznej męce marszałka, „który poprzez morze polskiej małości, słabości, krótkowidztwa niesie straszliwe brzemię troski o polskie dziś i jutro".

Przez lata pomajowe Piłsudski zajmował się wojskiem i polityką zagraniczną. Kosztowało go to coraz więcej zdrowia i fizycznego, i psychicznego. Zaczęło się powolne, dla wielu jeszcze niedostrzegalne odchodzenie marszałka. W 1930 roku, po kilku latach niewidzenia, spotkał się z Piłsudskim Władysław Baranowski, dziennikarz i dyplomata: „Zastałem prawdziwego »Dziadka«, starca, zmizerowanego, schudłego, zgarbionego w pół, o zgasłych oczach i łysiejącej czuprynie" – wspominał.

Jak bardzo przeżywał Piłsudski niechęć, zawiść i złą wolę rodaków, jak głęboką była rana w sercu człowieka przecież bez żadnych wątpliwości ojczyznę kochającego, świadczą słowa marszałka wypowiedziane w listopadzie 1931 roku do historyka Artura Śliwińskiego: „Myślałem nieraz, że umierając – przeklnę Polskę… Dziś wiem, że tego nie zrobię… Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę Go prosił, by nie przysyłał Polsce wielkich ludzi".

Człowiek wielki, a złamany i nieszczęśliwy

Życie Józefa Piłsudskiego nie przypominało świecy palącej się spokojnym, jasnym płomieniem. Był jak żywiczna pochodnia, pryskająca wokół iskrami, wybuchająca wielkim, gorącym ogniem. Lata poniewierki, trudów i wyrzeczeń nadwątlały jego zdrowie. Zaziębienia, ostrzejsze i łagodniejsze, trapiły go regularnie. W 1919 roku sporządził pierwszy testament. Miesiące wytężonego wysiłku po przewrocie majowym przypłacił atakiem apopleksji, który spadł na niego wiosną 1928 roku. W 1930 roku dał się namówić na wyjazdy zagraniczne dla podratowania sił i oderwania myśli od spraw krajowych. Pojechał na Maderę w 1930 roku, dwa lata później na krótko do Egiptu.

W styczniu 1935 roku pochował marszałek siostrę Zofię Kadenacy. Jego stan zdrowia pogarszał się błyskawicznie. Zostawiał dyspozycje co do rządzenia państwem, napisał też swoją ostatnią wolę: „Nie wiem, czy zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze…".

Przez kraj powoli sunęła lokomotywa ze spoczywającą na katafalku trumną. Wzdłuż torów stali Polacy: w milczeniu, we łzach, ze świadomością, że oto odszedł na zawsze wielki Polak, prawdziwy ojciec ojczyzny.

Akt nowej konstytucji, w znacznej mierze dla niego napisanej, podpisał, leżąc w łóżku, tego dnia też pozwolił wreszcie zbadać się wiedeńskiemu lekarzowi doktorowi Wenckebachowi. Diagnoza: rak wątroby i żołądka w stadium wykluczającym leczenie. 4 maja przeniesiono marszałka do Belwederu, tam 12 maja o godzinie 20:45 nastąpił zgon.

Polska po nim będzie statkiem skołatanym na wzburzonym morzu

Maria Dąbrowska zanotowała: „Tydzień po śmierci Marszałka przeszedł jak w tragicznym śnie". Przez kraj powoli sunęła lokomotywa ze spoczywającą na katafalku trumną. Wzdłuż torów stali Polacy: w milczeniu, we łzach, ze świadomością, że oto odszedł na zawsze wielki Polak, prawdziwy ojciec ojczyzny. Uroczystości pogrzebowe zakończyły się 18 maja, tego dnia w kryptach katedry na Wawelu spoczęła trumna zawierająca ciało człowieka, który całe znojne życie poświęcił ojczyźnie: przez 20 lat stał na czele polskiego niepodległościowego socjalizmu, przechodził przez carskie więzienia w warszawskim X Pawilonie, w Wilnie, Łodzi, Petersburgu, Moskwie, pięć lat spędził na Syberii, dwa w okopach Wielkiej Wojny, 16 miesięcy w twierdzy w Magdeburgu, cztery lata był naczelnikiem państwa, które w czterech wojnach walczyć musiało o każdy dzień odzyskanego bytu. Dla wielkiej części narodu polskiego był gwarantem wolności państwa, który nawet dla zawziętych wrogów był uosobieniem uczciwości życia publicznego: „(…) wiedzą jeszcze, że »forsy« nie ruszy. To cenią: więc chamską czują trwogę i dumny szacunek" (Julian Tuwim).

Dokładnie 90 lat później, 18 maja, wybierać będziemy prezydenta Rzeczypospolitej. Otoczeni przez kłamstwo i podłość, przez nieprzyjaciół zewnętrznych i zaprzedanych wrogom krajowych sprzedawczyków. Przez ludzi chciwych zysku, osiąganego przez krzywdę ubogich i bezwzględny rabunek dobra wspólnego. W takim momencie pomyślmy o Józefie Piłsudskim, ojcu naszej niepodległości i wolności, tak jak myślał o nim w dobie strasznej próby, w roku 1944 poeta Jan Lechoń:

Więc znowu idź przed nami, Ogromna Osobo,
I patrzaj w ciemną przyszłość przez swe oczy siwe,
A my znowu w nieszczęściu idziemy za Tobą,
Ażeby znowu czynić rzeczy niemożliwe.

GP

eprasa.pl b35d9e15be

Sklep Gazety Polskiej POLECA

ZROZUMIEĆ ŚWIAT, WZMOCNIĆ WIARĘ, ODNALEŹĆ NADZIEJĘ...

– KSIĄŻKI, KTÓRE ODPOWIADAJĄ NA WYZWANIA NASZYCH CZASÓW

REWOLUCJA XXI W. DOKĄD ZMIERZA NASZA CYWILIZACJA?

LESZEK GALAROWICZ

Przenikliwa analiza współczesnych przemian społecznych, kulturowych i moralnych, które redefiniują fundamenty naszej cywilizacji. Autor podejmuje refleksję nad takimi zjawiskami jak redefinicja małżeństwa, pojmowanie płci, czy rola mediów w kształtowaniu rzeczywistości, zastanawiając się, dokąd prowadzą te zmiany i jakie mogą mieć konsekwencje dla przyszłości społeczeństwa.

Oprawa: miękka

CZAS WALKI Z BOGIEM ANDRZEJ NOWAK

Wstrząsające studium oporu Kościoła katolickiego w Polsce wobec brutalnych prób ateizacji i represji ze strony totalitarnych reżimów XX wieku. Autor ukazuje, jak mimo sowieckich łagrów, niemieckich krematoriów, stalinowskich więzień oraz propagandy, Kościół i wierni nie tylko przetrwali, ale stali się oswoją narodowej tożsamości i duchowej siły.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** twarda

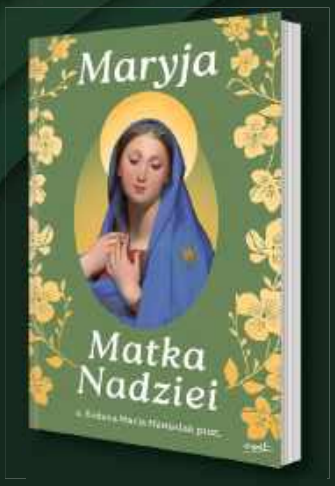

MARYJA MATKA NADZIEI. ROZWAŻANIA CZCICIELI MARYI NA MIESIĄC MAJ S. BOŻENA MARIA HANUSIAK

Duchowy przewodnik, który prowadzi czytelnika do Serca Maryi, ukazując Jej piękno, wierność, czułą miłość i duchową siłę. Każdy rozdział łączy rozważanie, modlitwę i słowa Ojców Kościoła, zapraszając do kontemplacji i pogłębienia relacji z Matką Bożą.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 192 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl b35d9e15be

ZDRAJCA

Dla Abwehry Igo Sym był wprost bezcenny – charyzmatyczny salonowiec, gwiazdor, człowiek powszechnie lubiany, przyjaciel wielu przedstawicieli elity stanowił doskonałe źródło informacji.

ZDRAJCA Z EKRANU

ŁAJDACTWA IGO SYMA

Będący bożyszczem kobiet w całej Europie, przedwojenny aktor Karol Antoni Juliusz Sym (1896–1941), występujący pod pseudonimem Igo, wielokrotnie podkreślał swoje polskie pochodzenie i patriotyzm. Gdy jednak pod koniec lat 30. jego kariera zaczęła przygasać, chcący nadać jej nowego rozpędu gwiazdor nie miał oporów przed rozpoczęciem współpracy z niemieckim wywiadem. Jego nazwisko stało się wkrótce synonimem kolaboranta.

Łukasz
Czarnecki

Zdrada, jakiej dopuścił się Igo Sym, jest tym bardziej szokująca, że aktor pochodził z niezwykle patriotycznej rodziny. Jego dziadek – Teofil, galicyjski leśniczy – w czasie powstania styczniowego osobiście przeprowadzał przez pograniczne lasy ochotników i transportował broń. Ojciec – Antoni – kontynuował karierę urzędniczą w służbie leśnej, najpierw CK Monarchii, a następnie odrodzonej Rzeczypospolitej, której był szczerze oddany. Starsi bracia również dali dowód miłości do ojczyzny: Ferdynand w trakcie kampanii wrześniowej dzielnie stawał przeciw najeźdźcy w szeregach polskiej armii i znalazł się w oflagu, zaś Ernest Sym, profesor i ceniony chemik, przez całą okupację działał w podziemiu, kierując tajnym laboratorium wytwarzającym na potrzeby bojowników ZWZ i AK materiały wybuchowe, trucizny oraz gazy bojowe. Sam Igo brał udział w obronie kraju przed bolszewicką nawałą, a z zachowanych dokumentów wynika, że jego zwierzchnicy bardzo tego młodego oficera cenili! Cóż zatem się stało, że słynny filmowy amant zakończył swój żywot 7 marca 1941 roku, o wpół do ósmej, od kuli wystrzelonej z rewolweru przez ppor. Romana Rozmiłowskiego „Zawadę”?

Kim pan jest, panie Sym?

Po II wojnie światowej Igo Sym został bodajże pierwszą w dziejach naszego kraju osobą publiczną, która poddana została procesowi cancelowania. Ludzie związani z kinem i teatrem z ogromnym wysiłkiem próbowali wymazać tego sprzedawczyka z dziejów międzywojennej kultury. Pisano, iż był podrzędnym aktorzyną grającym drugoplanowe role, opisywano go jako skrajnie antypatyczne indywiduum, beztalencie, a nawet podawano w wątpliwość jego polskość, twierdząc, że był tylko mieszkającym nad Wisłą Austriakiem (jego matka Julianna pochodziła z Tyrolu). Opowieści te do dziś są powtarzane, ale nie mają wiele wspólnego z prawdą. Jak napisałem we wstępie, rodzina Symów była patriotyczną polską familią, co więcej, wywodziła swe korzenie nie z Austrii, lecz ze… Szkocji, skąd katoliccy przodkowie aktora zbiegli w XVII wieku przed prześladowaniami protestantów.

Opowieści lekceważące wkład Syma w przedwojenną kulturę również są fałszywe. Nie był on bynajmniej podrzędnym aktorzyną, swoją karierę zaczął od razu od grania głównych ról. W 1925 roku wystąpił w polskim thrillerze „Wampiry Warszawy” i z miejsca zdobył uwielbienie publiczności. Przez następne dwa lata wyrósł na największego amanta nad Wisłą, a gdy w 1927 roku wyjeżdżał do Wiednia, by pracować dla słynnej wytwórni Sascha-Film, żegnały go ze łzami w oczach nie tylko kobiety, lecz także panowie o określonych skłonnościach…

W Austrii Sym stał się jedną z czołowych gwiazd europejskiego kina (swą karierę kontynuował w Niemczech). Filmy z jego udziałem wyciskały łzy na całym Starym Kontynencie, a nazwisko Polaka pojawiało się na łamach gazet Paryża, Madrytu i Londynu. Sława Igo Syma wykraczała nawet poza granice Europy. Pewnemu reporterowi, który odwiedził go w mieszkaniu, pokazał kilka worków z listami od fanek z różnych krajów. Wcale nie najmniejszy z nich zawierał korespondencję z… Japonii!

Upowszechnienie się filmu dźwiękowego utrudniło karierę Igo. Co prawda po niemiecku mówił biegle, bo znajomość języka wyniósł z domu, ale miał lekką wadę wymowy. Współcześni logopedzi, którzy zapoznali się z taśmami z nagraniem jego głosu, stwierdzili, że problemy sprawiało mu niemieckie twarde „r” oraz polskie samogłoski „sz” i „cz”. Dodatkowo w Niemczech coraz większe wpływy miał Hitler, a na tym etapie swojego życia przyszły folksdojcz nie był jeszcze fanem nazizmu. Ostatecznie w 1932 roku wrócił do Polski, gdzie zaczął nowy etap kariery, stając się gwiazdą teatrów rewiowych oraz operetek. Grał na tak kultowych scenach jak warszawska „Banda”, współpracując z gwiazdami pokroju słynnego konferansjera Fryderyka Jarosy’ego, Hanki Ordonówny i Igi Benity. Aktor cieszył się nad Wisłą niesłabnącą popularnością, dostawał setki listów od fanek w różnym wieku, był obiektem fantazji erotycznych, a nawet walczył w sądzie z pewnym wydawcą, który na okładce wypuszczonej właśnie powieści umieścił zdjęcie gwiazdora zupełnie bez związku z treścią książki, byle tylko podbić sprzedaż.

Szpiegowska serenada

Wydawać by się mogło, że miał wszystko. Jednakże dobijając czterdziestki, zaczął powoli tracić legendarną urodę. Pamięć o przerwanej międzynarodowej karierze budziła w Igo coraz większą frustrację. Marzył, by jego nazwisko znów widniało na neonach Paryża, Londynu i Berlina. By wrócić na szczyt, gotów był zawrzeć pakt z samym diabłem. I ostatecznie to zrobił.

W 1937 roku Sym dostał zaproszenie do Niemiec od znajomego z wiedeńskich czasów – Willy’ego Frosta. Reżyser realizował dramat „Serenada”, którego głównym bohaterem był profesor muzyki piszący kompozycję ku czci ukochanej żony. Jednakże za ostatecznym angażem aktora stały władze III Rzeszy, które w zamian za rolę zażądały, by Igo został ich agentem. Film okazał się olbrzymim sukcesem i rozsławił jego imię w Niemczech, ale cena za sukces była wysoka.

Życie niekiedy dogania fikcję. W przedwojennym filmie „Szpieg w masce” Sym grał szefa polskiego wywiadu na tropie wrogiego szpiega, teraz sam został tym drugim. Co ciekawe, polskie władze dość szybko dowiedziały się o jego zdradzie. Podczas szczecińskiej premiery „Serenady” aktor wymknął się z kina i ciemnymi uliczkami dotarł do miejscowej siedziby Abwehry. Nie zauważył jednak, iż jego śladem podąża ogon złożony z polskich agentów. Raport o powiązaniach gwiazdora z niemieckimi tajnymi służbami trafił do kwatery głównej naszego wywiadu, tyle że… odłożono go na półkę i zapomniano o sprawie.

Folksdojcz, konfident, karierowicz

Do Polski Sym wrócił więc już jako agent obcego wywiadu. Dla Abwehry był wprost bezcenny – charyzmatyczny salonowiec, gwiazdor, człowiek powszechnie lubiany,

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b35d9e15be

przyjaciel wielu przedstawicieli elity stanowił doskonałe źródło informacji. Przez następne dwa lata zajmował się głównie gromadzeniem tychże, bywało, że brał wpływowych znajomych na wódeczkę i wyciągał od nich ich poglądy na temat Hitlera. Jak miała pokazać przyszłość, nie miał najmniejszych skrupułów. Gdy Jarosy został na początku okupacji aresztowany, konferansjerowi odczytano wszystkie (sic!) jego przedwojenne skecze naigrywające się z nazistów. Dostarczył je gestapo właśnie Igo.

We wrześniu 1939 roku Sym po raz ostatni zachował się jak Polak, biorąc udział w obronie Warszawy. Jako członek Straży Obywatelskiej kopał rowy przeciwczołgowe, a nawet został ranny, ratując cywilów w trakcie bombardowania. Warszawiacy bili mu brawo, jednak wkrótce miał stać się jednym z najbardziej znienawidzonych ludzi w stolicy.

Prawie natychmiast po kapitulacji miasta Igo Sym zrzucił maskę. Bez mrugnięcia okiem podpisał folkslistę, a przez kilka pierwszych tygodni okupacji paradował po Warszawie w niemieckim mundurze lub z opaską ze swastyką na ramieniu. Gdy pewna znajoma spotkała go na ulicy w tej ostatniej stylizacji, wprost przyznał się do bycia niemieckim szpiegiem, mówiąc: „A co pani myślała, że ja przez te wszystkie lata tylko z teatru żyłem?”.

Igo Sym stał się ulubieńcem gubernatora Fishera oraz cennym współpracownikiem hitlerowskiej propagandy. Prawdopodobnie to on stał za aresztowaniem ukrywającej się Hanki Ordonówny. Kolegów i koleżanki aktorów kusił wizją kariery w niemieckiej kinematografii, jeśli tylko wyrażą poparcie dla Hitlera. Szczególnie często nachodził dawną kochankę – Igę Benitę, nie wiedząc, że ona również jest agentką… tyle że polskiego podziemia.

Najobrzydliwszym czynem kolaboranta była bez wątpienia praca przy powstaniu plugawego tworu antypolskiej propagandy, filmu „Heimkehr” – kłamliwego gniota pokazującego mieszkańców polskiego miasteczka na Wołyniu, prześladujących w okrutny sposób przedstawicieli niemieckiej mniejszości. Obraz miał rozniecać nienawiść „rasy panów” do Polaków.

Igo Sym stał się cennym współpracownikiem hitlerowskiej propagandy. Prawdopodobnie to on stał za aresztowaniem ukrywającej się Hanki Ordonówny.

Symowi powierzono zwerbowanie polskiej obsady. Zdrajca odwiedzał aktorów, kusząc ich udziałem w „polskim filmie” i pieniędzmi. Gdy ta taktyka nie działała, zaczął szantażować dawnych przyjaciół, których sekrety dobrze znał. W efekcie udało mu się zmusić pewną grupę znajomych do podpisania kontraktów.

Wkrótce Igo Sym wyrósł „na organizatora życia kulturalnego w Warszawie”, jak określała to niemiecka propaganda. Dostał w zarząd przeznaczone „tylko dla Niemców” kino Helgoland, koncesję na otwarcie grającego szmirowate farsy teatrzyku Komedia oraz dyrekcję otwartego w miejscu Teatru Polskiego okupacyjnego Teatru Miasta Warszawy, w którym grano na przemian spektakle dla Niemców i Polaków (te ostatnie oczywiście odpowiednio ogłupiające widzów).

Bezimienna mogiła zdrajcy

Ostatecznie miarka się przebrała. Dowództwo ZWZ podjęło decyzję o likwidacji kolaboranta. W ostatnich tygodniach życia Sym zdawał sobie już sprawę, że pętla się zaciska. Kilkakrotnie otrzymywał ostrzeżenia od podziemia. Marzący o tym, by zostać pod niemiecką władzą grubą rybą polskiego świata kulturalnego, były amant przekonał się, że uwielbienie, jakim darzyli go rodacy, przemieniło się w nienawiść i pogardę. Coraz więcej pił, zażywał też narkotyki. Na planie filmu „Heimkehr” przedwojenny arbiter elegancji zachowywał się jak niezrównoważony cham, wrzeszcząc i rzucając wulgaryzmami.

7 marca 1941 roku na progu mieszkania Syma stanął oddział likwidacyjny. Jak jego misja się skończyła, już wiemy. W pięć dni później okupanci z honorami pochowali zaprzedanego im zdrajcę na Powązkach, a następnie przystąpili do kampanii terroru, rozstrzeliwując w Palmirach 21 zakładników oraz aresztując i wywożąc do Oświęcimia czołowych polskich aktorów.

Igo Sym – kochany, a później znienawidzony – spoczywa dziś w grobie bezimiennie. Jego ciało złożono w rodzinnym grobowcu obok ojca Antoniego, ale brat Igo – polski patriota Ernest – obawiając się zbezczeszczenia mogiły rodzica, wkrótce po pogrzebie zakradł się nocą z kamieniarzem na cmentarz, po czym razem starli z nagrobka imię i nazwisko wyrodnego członka rodu Symów. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b35d9e15be

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BEZ WSTYDU – PIETRZAK I SCHNEPF

Tadeusz **Płużański**

3 maja 1946 roku w miejscowości Wisła – na oczach sterroryzowanych komunistów – żołnierze kpt. Henryka Flamego „Bartka" przeprowadzili w pełnym rynsztunku dwugodzinną defiladę w 155. rocznicę uchwalenia pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji – Konstytucji 3 maja. Za to upokorzenie komuna postanowiła się zemścić. W operacji „Lawina" – zamordowaniu w lecie 1946 roku kilkudziesięciu żołnierzy Zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych kpt. „Bartka" – brał udział Tadeusz Pietrzak, późniejszy czerwony generał, komendant wojewódzki MO w Poznaniu w czerwcu 1956 roku, następnie zastępca szefa zbrodniczej Informacji Wojskowej, w latach 1968–1978 wiceminister spraw wewnętrznych (nadzorował przestępczy Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). W grudniu 1970 roku współdecydował o strzelaniu do protestujących na Wybrzeżu. Tadeusz Pietrzak zmarł w 2014 roku i został pochowany na stołecznych Powązkach Wojskowych (naszym środowiskom patriotycznym udało się jedynie zablokować asystę honorową). Zaledwie kilkanaście grobów dalej spoczywa Maksymilian Schnepf (Sznepf), który w innej wielkiej komunistycznej akcji pacyfikacyjnej – Obławie Augustowskiej, zwanej Małym Katyniem – w lipcu 1945 roku był dowódcą w 1. Praskim Pułku Piechoty (l) WP. Szczątków przynajmniej 2 tys. zamordowanych Polaków do dziś nie udało się odnaleźć – najprawdopodobniej zostali pogrzebani na terenie dzisiejszej Białorusi, przy granicy z Polską. Maksymilian Schnepf – tak jak później Tadeusz Pietrzak – awansował, zostając pułkownikiem komunistycznego kontrwywiadu wojskowego. Ryszard Schnepf, ambasador RP m.in. w USA, tak tłumaczył ojca: „Od 1944 r. w Polsce trwała właściwie wojna domowa. Ludzie różnie wybierali". Otóż żadnej wojny domowej nie było, tylko sowiecka okupacja. I dalej ambasador Schnepf: „Mój ojciec był żołnierzem. Pod Lenino nie walczył za Związek Radziecki, tylko za wolną Polskę. (…) Był dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari. Brał udział w zdobyciu Berlina. Nie mam powodu, by się tego wstydzić". Tak samo jak zapewne nie wstydzi się działalności żony, Doroty Wysockiej-Schnepf, w TVP w likwidacji. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

MINISTERIALNE UNIEWAŻNIANIE ZIEMKIEWICZA

Józef **Wieczorek**

Niewiele jest ciekawych debat dotyczących domeny akademickiej. Choć ostatnio pojawił się zapis debaty Roberta Mazurka na Kanale Zero wart obejrzenia i przemyślenia, głównie ze względu na dysonans poznawczy red. Rafała Ziemkiewicza i dr Karoliny Zioło-Pużuk – wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego. Wiceminister mająca – jak podkreślała – doświadczenie pracy na uczelniach, w odróżnieniu od Ziemkiewicza, po prostu z góry unieważniła jego zasadne merytoryczne opinie o środowisku akademickim i patologiach na uczelniach, orzekając, że są one w 100 proc. nieprawdziwe, obniżając po refleksji poziom nieprawdziwości do 99 proc. Stanowczo za mało. Mając doświadczenia pracy na uczelniach najwyżej notowanych w rankingach i wiele lat obywatelskiego monitoringu patologii akademickich mogę określić, że ocena minister jest w 100 proc. nieprawdziwa, sugerująca utratę kontaktu z akademicką rzeczywistością. Niestety, nie przeanalizowała wcześniej setek materiałów przekazywanych także do ministerstwa, w których obraz domeny jest podobny do tego w opinii Ziemkiewicza. Po prostu ignorancja i arogancja. Ziemkiewicz jasno i klarownie twierdził, co jest oczywistą oczywistością, że zdecydowana większość polskich uczelni jest na niskim, wręcz śmieciowym poziomie, podobnie jak dyplomy przez nie wydawane, a pożytek z wielu studiów, tak dla społeczeństwa, jak i studentów, jest nikły. Studia nie dają wiedzy, dyplom nie daje pracy i system „darmowych" studiów to gigantyczne marnotrawstwo pieniędzy. Po co komu, opłacane z kieszeni podatnika, dziesiątki tysięcy absolwentów dziennikarstwa, politologii, nie mówiąc o studiach „gender"? Panują chore układy, w półświatku akademickim każdy sukces nie może ujść bezkarnie. Prace pisane są „na lewo", punktoza nijak się ma do jakości, awanse są politycznie uwarunkowane... To świat przesiąknięty patologiami, czemu minister zaprzecza, ale monitoringu patologii akademickich, co postulowałem od lat, nie przedstawia. Jak ministerstwo naprawi system, skoro nie wie i nie chce wiedzieć (!), jaki on jest? Zasadne jest pytanie: po co nam takie Ministerstwo Nauki? **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

IMPERIUM POTRZEBNE OD ZARAZ?

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE

Gdy czytam i słucham Artura Bartoszewicza, zastanawiam się, czy mamy do czynienia z politycznym hochsztaplerem czy wizjonerem. Z pewnością to głos pokolenia, które ma dość „Polski minimum", która nieustannie podporządkowuje się cudzym interesom, licząc, że utuczymy się na okruchach z obcych stołów. A przecież nigdy tak nie będzie. Rzeczpospolita jest skazana na wielkość nie na mocy narodowej megalomanii, ale dlatego, że dla słabej Polski nie ma miejsca w takim, a nie innym geopolitycznym położeniu. Stąd cenna jest każda wizja naszego kraju, która ośmiela do geoekonomicznej i geopolitycznej wielkości.

Krzysztof **Wołodźko**

Łatwo spostrzec, że „Budujemy imperium" Artura Bartoszewicza nie bez powodu ma dobry timing – książka ukazała się przed pierwszą turą wyborów prezydenckich. Jej autor jest jednym z kandydatów na najwyższy urząd w państwie. I choć w sondażach pozostaje w tyle za najważniejszymi politykami, jako ekspert od kilku lat konsekwentnie buduje rozpoznawalność. W odróżnieniu od Rafała Trzaskowskiego pięćdziesięcioletni ekonomista nie raczy nas snobistyczną biografią postinteligenta. Bartoszewicz, ekonomista i wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, mocno stawia na suwerenność narodową/państwową, której fundamentów upatruje nie w politycznych traktatach, lecz w strategii gospodarczej. Może to wydawać się oczywistością w czasach, gdy nawet „gdański liberał" Donald Tusk odkrywa w sobie orędownika nacjonalizmu gospodarczego. Tyle że lider Koalicji Obywatelskiej, który przez dekady żyrował niemiecko-rosyjską dominację w regionie, jest w tej materii skrajnie wtórny i cyniczny. Z Bartoszewiczem można się zgadzać lub nie, ale czytelnik ma przynajmniej poczucie, że autor „Budujemy imperium" przemyślał swoje poglądy. I szczerze wierzy w to, co chce nam przekazać.

Broszurowa niemal forma wypowiedzi autora „Budujemy imperium" na strategiczne kwestie może budzić wątpliwości, czy za dobrymi diagnozami nie kryją się mało realistyczne odpowiedzi.

III RP. Czy o to nam chodziło?

Jeszcze jedna ważna rzecz. W przypadku urodzonego w 1974 roku Bartoszewicza istotny wydaje się jego wiek i związane z tym doświadczenie osobiste i historyczne; ekspert należy do roczników, które mają niezgorszą wiedzę o poprzednim ustroju, nieźle poznały też blaski i cienie najgwałtowniejszych lat transformacji. W obu sytuacjach liczą się także rodzinne historie, sukcesy i upadki ich najbliższych. To ludzie urodzeni w latach 70. XX wieku wchodzili w dorosłość w realiach ukształtowanych przez pierwszą dekadę III RP, dojrzewali wraz z przepoczwarzającym się krajem – poznawali rynek pracy w czasach dwucyfrowego bezrobocia, a po wejściu Polski do Unii Europejskiej często wybierali migrację zarobkową zamiast głodnego życia w kraju. Nasłuchali się przez długie lata politycznych i gospodarczych obietnic, z których niewiele wynikało, brali kredyty we frankach na mieszkania, robili kariery albo ich namiastki w zagranicznych korporacjach, które zawłaszczyły całe obszary polskiej gospodarki, uciekali do wielkich miast z małych miejscowości i liczyli na to, że w końcu stać ich będzie na pierwsze, drugie, trzecie dziecko.

Zdefiniować dumę z ojczyzny

Gdy kompradorskie elity nieustannie chwaliły się wzrostem PKB, demografia zaczęła pukać w dno od spodu, a narastające wyzwania geopolityczne i geoekonomiczne nawet lumpenliberałów

eprasa.pl b35d9e15be

zmusiły do pytania, czy tanie państwo i wymierające społeczeństwo to naprawdę dobry pomysł na dostatnią i bezpieczną Polskę. Nie bez powodu spór o Centralny Port Komunikacyjny stał się w 2024 roku budzącym ogromne emocje konfliktem o polską przyszłość. To nie była jedynie dyskusja gospodarcza o inwestycjach w infrastrukturę. To była – chyba najsilniejsza od lat – dyskusja o tym, jakie Polacy mają aspiracje, gdy myślą o swoim kraju, jak definiują dumę z własnej ojczyzny: ujawnił się nowoczesny, mocno technokratyczny patriotyzm, domagający się inwestycji w modernizację kraju, ale oparty na wyrazistych tożsamościowych podstawach, świadomości rosnących geopolitycznych wyzwań. Z takich doświadczeń powstała również – jak sądzę – narastająca popularność przekazu, który znajdziemy na kartach „Budujemy imperium".

Bartoszewicz celnie punktuje

Bartoszewicz jest ekonomistą, który doskonale rozumie, że nie jest to dziedzina sprowadzająca się do czystej matematyki. Jego socjologiczne spostrzeżenia mogą psuć dobry humor potakującym mu czytelnikom. W przejrzysty sposób pokazuje, że niewydolne państwo, bez spójnej wizji i sposobów instytucjonalnego działania, to emanacja naszych wspólnych, a zarazem antywspólnotowych postaw i życiowych strategii. Autor „Budujemy imperium" pisze wprost: „Badałem zachowania społeczne w kryzysie pandemicznym. Polacy są niezwykle egoistyczni, kiedy osiągają sukces, ale w momencie, kiedy spotykają kryzys, to żądanie pomocy ze strony państwa, ze strony publicznej jest na poziomie 80–90 proc. populacji". Pułapka takich praktyk i niepisanej filozofii państwa polega na tym, że w czas kryzysu brak zasobów, żeby zabezpieczyć interesy obywateli i poszczególnych sektorów państwa i gospodarki. Raz jeszcze Bartoszewicz: „W każdym kryzysie, w każdej formie kryzysu, oczekujemy aktywności państwa. Tylko że państwo nie może być aktywne w momencie kryzysu, jeżeli nie przygotuje się do odpowiedzi na ten kryzys poprzez inwestycje prowadzone przez lata". Ekonomista mówi o tym wprost w kontekście militarnym, ale łatwo spostrzec, że dotyczy to również energetyki, ochrony zdrowia, obrony cywilnej, mieszkalnictwa, demografii.

Prowokacyjnie zapytałem na początku artykułu: czy Bartoszewicz jest hochsztaplerem, czy wizjonerem? Broszurowa niemal forma jego wypowiedzi na temat strategicznych kwestii może budzić wątpliwości, czy za dobrymi diagnozami nie kryją się mało realistyczne odpowiedzi. Uważam jednak, że – wbrew twierdzeniom obecnego premiera Polski – polityka bez wizji prowadzi do skarłowacenia wspólnoty narodowej i państwowej. Gdy czytam siedem programów wielkiego awansu społeczeństwa i gospodarki pióra Artura Bartoszewicza, myślę: więcej konkretów proszę! Z drugiej strony wiem, że autor naprawdę wierzy, iż trzeba naszego żubra znów ugryźć w d... Nawet jeśli miałaby z bólu wrzasnąć głupio uśmiechnięta, nijaka, bezwolna Polska. **GP**

REKLAMA

eprasa.pl b35d9e15be

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z SOPRANEM JAK CALLAS

Eleonora Buratto, INDOMITA
PENTATONE

Nie bez powodu elastyczny, oryginalny głos włoskiej śpiewaczki Eleonory Buratto jest dziś porównywany do niezapomnianego sopranu Marii Callas. Na pierwszej solowej płycie „Indomita" Buratto oddaje głos bohaterkom włoskiej opery XIX wieku. Zachwyca już od pierwszych minut fragmentem z „Pirata" Belliniego, momentem popisowym również dla mniej znanej, a jakże znakomitej orkiestry z Genui pod batutą Sesto Quatriniego. Jeśli ktoś po ostatnich dźwiękach z „Arnolda" poczuje jeszcze niedosyt, muzyczną przygodę z Eleonorą Buratto może kontynuować na wydanej, niemal równolegle z „Indomitą", operze „Tosca" Pucciniego, tym razem pod charakterystycznym, żółtym szyldem Deutsche Grammophon.

★★★★★★

ZMĘCZONA ROXANNE

Sting, STING 3.0 LIVE
A&M Records

Na nowym, koncertowym krążku Stinga nie słyszymy nic nowego ponad garść największych przebojów, które większość słuchaczy zna zapewne na pamięć. „Message in a Bottle", „Roxanne", „Fragile"… Trudno oprzeć się wrażeniu, że Sting po raz kolejny odcina kupony od znakomitych rzeczy, które jednak napisał lata temu i sprzedawał już wielokrotnie. Na płycie „3.0 live" niestety nie brzmią one najlepiej, a jeśli już coś sprawia frajdę, to bardziej spontaniczne gitarowe zagrywki Dominica Millera niż głos zmęczonego lidera. Stinga zaś warto posłuchać na obrzeżach jego zwykłej, rockowej działalności, ot, choćby w fenomenalnym gościnnym nagraniu na ostatnim albumie zespołu Thélème, który niezmiennie Państwu polecam.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SPOŁECZEŃSTWO }

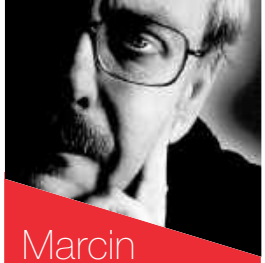

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Polskość to normalność

„Zamach na polskość"
Zbiorowe
Biały Kruk, Kraków 2025

„Zamach na polskość" to dyskusja poważna, z udziałem najtęższych głów Rzeczypospolitej. Przeważa w niej zatroskanie stanem współczesnej Polski, której, jak podaje prof. Nowak, 14 proc. obywateli się wstydzi, i to w sytuacji, kiedy znikają wszelkie ekonomiczne przesłanki dla tego wstydu. Profesor zwraca uwagę na coraz większą liczbę tzw. expatów – „ludzi bez tożsamości", którzy w wielu krajach, np. w Emiratach Arabskich, stanowią już większość społeczeństwa. A przecież, jak genialnie przed wiekami stwierdził Wincenty Kadłubek, tożsamość jest fundamentem wspólnoty. Mamy powody do dumy z naszych dziejów i naszego dorobku – nasz język jest cudem w skali światowej. Ma jedną wadę: jest nieprzetłumaczalny. Ale – pisze Nowak – wizja Polski bez Polaków jest dziś największym zagrożeniem. Wojciech Polak mówi o rozkwicie niemieckiej polityki historycznej przy jednoczesnym odgórnym wygaszaniu polskości, co znajduje potwierdzenie w eseju prof. Grzegorza Kucharczyka o praktyce polityki uległości wobec Niemiec Koalicji 13 grudnia. Barbara Nowak pochyla się nad współczesną polską szkołą jako miejscem ateizacji i wynaradawiania. Sprzyja tym tendencjom cenzura w neoTVP (Jakub Maciejewski), a Rafał Ziemkiewicz mówi o patologiach III RP w kontekście uwiądu demokracji na Zachodzie, gdzie wobec zahamowania „krążenia elit" i przekształcenia oligarchii w swoistą międzynarodówkę klas posiadających narasta potrzeba zmian ucieleśniana przez coraz mocniejszą falę ruchów antysystemowych (AFD, Marine Le Pen), które UKŁAD usiłuje spacyfikować. Bez szans! – twierdzi Ziemkiewicz, i zgadzam się z nim, czując, że stoimy na progu konserwatywnej kontrrewolucji, jakiej nie znał świat. **GP**

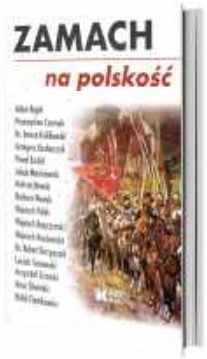

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

odliczaj

DO PREMIERY

W dokumencie „Carlo Acutis. Plan na życie" amerykańska młodzież leci do Włoch, by poznać historię pierwszego świętego z pokolenia milenialsów. Film w kinach od 6 czerwca. Dla grup od 23 maja. Dystrybutor Rafael Film.

poznaj

CZESKĄ OPERĘ

Podczas XXXI Bydgoskiego Festiwalu Operowego wystąpiła Opera z Narodowego Teatru w Brnie. Czescy artyści przedstawili dzieło Bedřicha Smetany w reż. D. Pountneya. „Dalibor" to romantyczna tragedia o sprytnym rycerzu.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Żył jednym trampkiem na Ziemi, drugim w Niebie

„Carlo Acutis. Plan na życie”

DOKUMENTALNY, reż. Jim Wahlberg

USA 2025

Sylwia **Krasnodębska**

Grupa amerykańskich nastolatków wybiera się na wycieczkę do Włoch, by poznać bliżej historię ich rówieśnika, który będzie świętym Kościoła katolickiego – Carlo Acutisa. Chłopak zmarł w 2006 roku na białaczkę w wieku 15 lat. Był religijnie formowany przez polską nianię, Beatę. Pochodził z zamożnego domu. Pomagał biednym i tworzył strony internetowe poświęcone cudom eucharystycznym. Uznał, że to one właśnie mogą przekonać młodych ludzi do Jezusa. I tak w dużej mierze się stało. Swoich kolegów ze szkoły nakłaniał do zwrócenia się ku Bogu, opowiadając o cudach. Co ciekawe, nikt przecież nie potwierdza cudów tak skutecznie jak naukowcy, którzy w wyniku badań ogłaszają, że coś jest niemożliwe z punktu widzenia biologii czy medycyny.

Podróż Amerykanów kończy się w sposób przewidywalny. Gdy docierają do Rzymu, a potem do Asyżu, gdzie w przezroczystej trumnie złożone jest ciało chłopaka pochowanego w dresach i adidasach, przeżywają ogromną przemianę. Trudno o mocniejszy przekaz dla młodego człowieka pokazujący, że świętość jest dla każdego. „Poznanie Jezusa i uczynienie Go najważniejszym w świecie, który stale się zmienia, to jedyna rzecz, która trzyma nas przy zdrowych zmysłach” – mówi młoda Amerykanka, uczestniczka wyprawy do Włoch.

Carlo Acutis mówił: „Nieskończoność jest naszą ojczyzną, niebo czeka na nas od zawsze”. Film dokumentalny jest poprawnym dziełem filmowym. Bogatym w rozmówców, atrakcyjne zdjęcia i treść. Warto wybrać się na seans z dzieckiem. Premiera 6 czerwca, ale dla grup zorganizowanych seanse mogą odbyć się wcześniej. Szczegóły na stronie dystrybutora – Rafael Film. Inną sprawą jest, że Carto Acutis to wielka inspiracja dla twórców kina o superbohaterach dla gigantów pokroju Marvela. Czy komuś z bogatej branży produkującej megahity pokroju „Supermana” wystarczy odwagi? **GP**

Film jest o świętym nastolatku, który potrafił zrobić użytek z internetu. Takiego wzorca dla młodzieży nam trzeba.

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK, MAREK BORAWSKI KPRP

przeczytaj

KRASIŃSKIEGO

Po blisko 20 latach na rynku ponownie ukazała się książka „Na stracenie” Janusza Krasińskiego. Dramatyczna akcja powieści rozgrywa się w mrocznych czasach komunistycznej Polski. Autor był ofiarą dwóch reżimów.

policz

MILIARDY

Universal Pictures ujawnił, że całkowity koszt realizacji filmu „Jurassic World: Dominion” wyniósł 584 mln dolarów, czyli 2 mld 200 mln zł. To oznacza, że jak dotychczas jest to najdroższy film w historii kinematografii!

poczuj

DUMĘ

Światowej sławy artysta Janusz Kapusta kawalerem Orderu Orła Białego! „K-dron okazał się o wiele mądrzejszy, niż na początku myślałem” – powiedział o swoim fenomenalnym odkryciu podczas ceremonii na Zamku Królewskim.

eprasa.pl b35d9e15be

Ludzie lasu przeważą w wyborach?

ZA LUB PRZECIW REWOLUCJI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TEMATY
PRZEDWYBORCZE

Zmiany polityczne dotkną też świat przyrody. Wiele z nich bezpowrotnie zmieni system zarządzania i zniszczy życie wielu ludzi.

20 PROC. LASÓW BEZ PIŁ

To postulat całej koalicji, która będąc w opozycji, stworzyła fejk newsa o tym, że w Polsce trwa rzeź drzew. Dlatego przygotowywane są takie zmiany, które wyłączyłyby 1/5 lasów z gospodarki leśnej. Grozi to finansową destabilizacją LP.

PARKI NARODOWE

Do tworzenia i rozszerzania parków narodowych jest konieczne wyłączenie tzw. weta samorządowego. To ono blokuje w wielu miejscach rozprzestrzenianie się obszarów chronionych. A koalicja chce tworzyć nowe parki narodowe.

eprasa.pl b35d9e15be

Wybory prezydenckie zdecydują o przyszłości Polski w wielu aspektach. W jednym gmachu przy ulicy Wawelskiej jednak szczególnie trzymają kciuki za zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego. Otworzy to drogę do zielonej rewolucji, którą Ministerstwo Klimatu i Środowiska ma już przygotowaną, a której elementem jest własny prezydent. Kandydat koalicji ucieka od zielonych tematów jak diabeł od święconej wody.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM, MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK, FOTOLIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Tematyka lasów i ochrony przyrody nie jest w tych wyborach szczególnie reprezentowana. Politycy Koalicji Obywatelskiej, którzy są świadomi z niezadowolenia ludzi z działalności Ministerstwa Klimatu i Środowiska, w zasadzie zamrozili wszystkie trudne dla siebie tematy. Raczej wygodnie im o planach nie mówić. Nie jest nawet szczególnie przypominana agenda, w której Rafał Trzaskowski poważnie rozważał reglamentowanie bawełnianych majek, mięsa i podróży samolotem. Ponieważ jednak musi pojawić się zawsze jakaś wrzutka dla młodych aktywistów, to tym razem postanowiono ogłosić, że prezydent Warszawy stanął po stronie zwierząt. Ma o tym świadczyć to, że kandydat KO popiera likwidację biznesu futrzarskiego i likwidację hodowli kur w systemie klatkowym. Trzaskowski ogłosił także, że jest przeciwnikiem umowy z Mercosur. Oczywiście aktywiści podali informację jako wielki sukces. Z zachwytami newsa podbili również politycy Zielonych. Nie to jest jednak najciekawsze. Tak się składa, że jeszcze w 2020 roku Rafał Trzaskowski, będąc kandydatem na prezydenta, nie miał problemów z podpisaniem się pod 21. postulatami Zielonych. Co znajdziemy w tamtej agendzie? Między innymi zakaz ogrzewania domów węglem do 2030 roku, rozszerzenie i utworzenie nowych Parków Narodowych, uchwalenie nowej ustawy o lasach, wzmocnienie ochrony drzew, nadanie koniom statusu zwierząt towarzyszących, wprowadzenie moratorium na polowania na ptaki i przedmiotu edukacji klimatycznej do szkół. Sam kandydat w 2020 roku przekonywał, że będzie mobilizował rząd, aby realizował założenia unijnego Zielonego Ładu. Tego samego, przez który już dzisiaj wielu rodzinom zagląda w oczy ubóstwo energetyczne.

> Politycy Koalicji Obywatelskiej, którzy są świadomi niezadowolenia ludzi z działalności Ministerstwa Klimatu i Środowiska, zamrozili na czas kampanii wszystkie trudne dla siebie tematy.

Rafał ucieka, ale popiera

To, że całą zieloną agendę zredukowano do trzech punktów, nie oznacza jednak, że lewa strona sceny politycznej rezygnuje ze swoich planów na zmiany w przyrodzie i lasach. Co więcej, gdy kampania szła słabo, to część polityków naciskała, aby wysyłać strategiczne projekty i procedować je szybko. Takim projektem jest ustawa wiatrakowa, która miała zostać szybko ukończona, bo Karol Nawrocki na 100 proc. jej nie podpisze, a z prezydentem Dudą jeszcze można rozmawiać. Gdy piszę ten tekst, jeszcze nieznane są szczegółowe losy tego rozwiązania. Ustawa nadal procedowana jest w Sejmie. Nie sposób też nie zauważyć, że z programu Trzaskowskiego znikły nagle zarzewia konfliktów związanych z ekologią. Prezydent Warszawy już nie potępia polowań na

LEŚNIK DO SĄDU

Pod płaszczykiem tworzenia nadzoru społecznego nad lasami pojawi się ustawa dopuszczająca zaskarżanie Planów Urządzania Lasów do sądów. Spowoduje to kolejny chaos w sądach i utrudni pracę leśnika.

DRENAŻ LP

Gotowa jest ustawa dotycząca nałożenia podatków na Lasy Państwowe. Założenie jest takie, by od każdego metra sprzedanego drewna leśnicy płacili określoną kwotę na parki narodowe i RDOŚ.

WIATRAKI

Czeka też ustawa o wiatrakach, która przybliża możliwość budowania elektrowni wiatrowych bliżej domów. W 2016 roku zmiany utrudniające stawianie turbin przyjęło PiS. Trwały wtedy masowe protesty na wsiach.

eprasa.pl b35d9e15be

ptaki, a to właśnie realizacja tego punktu programowego stała się zarzewiem walki z myśliwymi. Trzeba było schować ten postulat, aby ocalić część głosów ponad 130 tys. członków Polskiego Związku Łowieckiego. Podobnie jest z kwestią lasów i nadzoru nad nimi przez organizacje pozarządowe. Od miesięcy Ministerstwo Klimatu i Środowiska ma gotowe przepisy dotyczące stworzenia rady nad lasami, a także wprowadzenia możliwości zaskarżania Planów Urządzania Lasów do sądów. Już te dwie zmiany dadzą możliwość paraliżowania gospodarki leśnej, ale politykom nie tylko o to chodzi. Przygotowują oni również skok na pieniądze Lasów Państwowych, które mają zostać obciążone dodatkowymi opłatami ponoszonymi na rzecz Parków Narodowych i Regionalnych Dyrekcji Ochrony Środowiska. Warto też pamiętać, że nadal politycy koalicji trzymają się pomysłu wyłączenia z gospodarki leśnej 20 proc. terenów leśnych. Uwzględniając to wszystko, już pojawiają się prognozy mówiące o tym, że gospodarka leśna w Polsce po prostu się zatrzyma. To dotknie kolejne 400 tys. osób zatrudnionych w Lasach Państwowych i biznesie żyjącym z obróbki drewna. Wszystkie te ustawy są w zasadzie gotowe i czekają na ich uruchomienie. Proces legislacyjny będzie można zacząć już 2 czerwca.

Rolnicy również stracą

Wszystko wskazuje też na to, że wybór Rafała Trzaskowskiego sprawi, iż swojego obrońcę w pałacu stracą również rolnicy. Na pierwszy rzut pójdzie oczywiście hodowla zwierząt futerkowych, ale to w zasadzie będzie jedynie dobicie już upadającej branży. Po tym jednak przyjdzie czas na innych. Komisja Europejska chce zakończyć we wspólnocie chów klatkowy. Polska opiera się temu od lat, ale tym razem sprawa ta może zacząć wyglądać inaczej. Rolników dotknie również chaos przy systemie łowieckim w Polsce. Obecna władza prowadzi bowiem z myśliwymi zwyczajną wojnę i coraz częściej forsowany jest pomysł „profesjonalnej służby" do łowiectwa. Mówimy nadal o Polsce, państwie z 300-miliardowym deficytem, Polsce mającej problem ze służbą zdrowia, inspekcją weterynaryjną i wakatami w policji. Łatwo więc wyobrazić sobie, czym skończyłoby się sprofesjonalizowanie łowiectwa w naszym kraju. W najlepszym razie będzie olbrzymi chaos. A za eksperymenty płacić będą rolnicy.

Ostatni szaniec

Myśliwi, leśnicy, drzewiarze i rolnicy. Według szacunków około 600 tys. osób

KONIEC FUTRZARSTWA

W Sejmie znajduje się projekt ustawy autorstwa Małgorzaty Tracz likwidujący fermy futrzarskie. Branża przeżywa obecnie olbrzymi kryzys, a futra powoli odchodzą do lamusa. Trzaskowski zapowiedział podpisanie ustawy.

UDERZENIE W KLATKI

Rafał Trzaskowski zapewnia, że jest przeciwnikiem chowu klatkowego kur. To zresztą trend europejski, a Komisja Europejska przygotowuje się do zakazów na terenie całego starego kontynentu.

MERCOSUR

Obaj najważniejsi kandydaci są przeciwko umowie z Mercosur. Problem jest jednak taki, że na podpisanie umowy najbardziej namawiają Unię Europejską bliskie Koalicji Obywatelskiej Niemcy.

eprasa.pl b35d9e15be

PYTANIE

Według szacunków około 600 tys. osób w Polsce może być bezpośrednio zagrożonych przez zieloną rewolucję. Czy wybiorą na prezydenta osobę, która chce ją wprowadzić?

w Polsce może być bezpośrednio zagrożonych przez zieloną rewolucję. I nie ma się co w tej kwestii oszukiwać. Trwanie obecnego systemu ochrony przyrody w Polsce może zapewnić dziś jedynie prezydent z obozu przeciwnego Donaldowi Tuskowi. Według wszelkich znaków ostatnią szansą ludzi lasu stanie się Karol Nawrocki. Sztab zdaje się to rozumieć. Dlatego kandydat podpisał deklarację przyrodniczo-leśną. W niej zobowiązał się m.in. do „utrzymania narodowego charakteru strategicznych zasobów naturalnych Polski, jakimi są między innymi lasy" i „zaangażowania na rzecz ochrony polskich lasów także przed wszelkimi próbami prywatyzacji naszego narodowego majątku, jakim są Lasy Państwowe". W swoim wystąpieniu Karol Nawrocki podkreślił, że nie będzie jego zgody na prywatyzację Lasów Państwowych. „Ta gospodarka leśno-przyrodnicza dostarcza co roku polskiemu budżetowi około 30 mld zł. Odpowiada za 2,5 proc. polskiego PKB. Żeby to wszystkim uzmysłowić, to mniej więcej tyle, ile rząd Zjednoczonej Prawicy przeznaczał na tarcze energetyczne i na to, abyśmy mieli mniejsze ceny energii elektrycznej. To mniej więcej taka kwota, która dawała Polakom możliwość płacenia mniejszych cen za energię elektryczną. Jestem zwolennikiem i jako prezydent państwa polskiego będę gwarantował zrównoważony rozwój Lasów Państwowych, gdzie jest miejsce na wszystkie te fundamentalne zasady, a więc na społeczność, walor ekonomiczny i gospodarczy i na walory przyrodnicze, bo my wszyscy jesteśmy zwolennikami ochrony środowiska" – mówił Karol Nawrocki. Przez ostatnie 1,5 roku rząd próbował niszczyć leśników i myśliwych bez używania ustaw i zmian prawa. Gdy jednak będą oni mieli swojego prezydenta, wszystko będzie się odbywać w pełni legalnie. I nie rozejdzie się po kościach. Wszystko jest już gotowe. 1 czerwca to ostatnia szansa, by uniknąć zielonego topora. **GP**

KONIEC Z PALENIEM WĘGLEM

W 2020 roku Rafał Trzaskowski popierał 21. postulatów Zielonych. Wśród nich znajdowała się walka ze spalaniem węgla i wprowadzenie zakazu używania węgla do ogrzewania domów do 2030 roku.

MORATORIUM NA PTAKI

W 2020 roku Rafał Trzaskowski poparł również projekt Zielonych dotyczący moratorium na odstrzał ptaków w Polsce. To także jeden z punktów zapalnych protestów społecznych myśliwych.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI / FORUM NANUK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK, PIXABAY, TWITTER, YOUTUBE, WIKIPEDIA, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

OCHRONA WILKA SIĘ ZMNIEJSZA

Parlament Europejski miażdżącą przewagą głosów (371 za, 162 przeciw, 37 wstrzymujących się) przegłosował zmniejszenie statusu ochrony wilka. Działania takie to największa zasługa Europejskiej Partii Ludowej i Ursuli van der Layen, której wilki zjadły ulubionego kucyka. Władze w Polsce zapewniają, że nie mają zamiaru poluzowywać przepisów dotyczących polowań na wilki. Nadal będą one odstrzeliwane jedynie w przypadkach wyjątkowych. Na odstrzał i zmniejszenie liczebności wilków naciskają rolnicy, którzy rokrocznie ponoszą olbrzymie straty w stadach zwierząt hodowlanych.

RATUJMY LASY!!!

Stowarzyszenie na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. prof. Jana Szyszko zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów. – Ze strony www.pawelsalek.pl, z zakładki w obronie polskich lasów trzeba pobrać kartę do zbierania podpisów, gdzie jest pytanie referendalne; wydrukować, zebrać podpisy i wysłać listownie na adres zamieszczony na karcie. Karty do pobrania są również na Facebooku SnZRP. Na stronie internetowej znajdziecie też Państwo uzasadnienie inicjatywy referendalnej, przepisy RODO i inne konieczne materiały. Podpisy są na bieżąco zliczane, weryfikowane i przygotowywane do przekazania do Sejmu – mówi nam Paweł Sałek, pełnomocnik inicjatywy referendalnej.

eprasa.pl b35d9e15be

WORECZKI NA DRZEWACH

Każdy taki kolorowy woreczek przywiązany do drzewa symbolizuje dla plemion konkretną intencję. Przebłagalną, pokutną bądź dziękczynną.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

GÓRA NIEDŹWIEDZIA

W ŚWIĘTYM MIEJSCU INDIAN

Co roku w czerwcu pod jej ściany przybywa 26 plemion indiańskich, aby uczestniczyć w tajemniczych obrzędach. W tym czasie setki wspinaczy chętnych na co dzień do pokonania tej ściany, powstrzymują się przed wyprawą z szacunku wobec Indian.

Lakoci, Czejenie, Kiowie czy Indianie z plemienia Arapaho… Długo by wymieniać. Północnoamerykańskie plemiona zgodnie uważają to miejsce za święte. W tym jednym miesiącu, gdy przypadają najdłuższe dni w roku, przybywają pod górę, aby oddawać się religijnym praktykom. Podczas trwającej cztery dni ceremonii o nazwie „Taniec Słońca" Indianie będą uczestniczyć w wielogodzinnym tańcu. Nie biorąc w tym czasie nic do ust. Post od wody i jedzenia ma im pomóc oczyścić ciało i umysł oraz wznieść się na wyżyny transu.

Przebywający pod skalną ścianę Indianie przywiązują w tym czasie do okolicznych drzew niewielkie woreczki z tytoniem. Każdy taki woreczek symbolizuje dla plemion konkretną intencję. Przebłagalną, pokutną bądź dziękczynną. Przywiązanie woreczków do drzew ma być znakiem pozostawienia tej modlitwy w rękach duchów natury. Strażnicy parku proszą turystów, aby nie zdejmowali z drzew napotkanych woreczków. Z szacunku wobec indiańskiej wiary.

Rodzajów modlitewnych ceremonii, którym będą oddawać się w tych dniach Indianie, jest jednak znacznie więcej. Znana jest choćby „Vision Quest" – osobista modlitwa w samotności na wzgórzu w celu uzyskania wizji od zmarłych przodków bądź duchów. Ceremonią oczyszczania jest również rytualna kąpiel parowa, jakiej oddają się Indianie w ustawionych wcześniej „potnych szałasach". Wszystkie te obrzędy mogą być wykonywane właśnie tutaj. W północno-wschodnim narożniku stanu Wyoming, nieopodal granicy z Dakotą Południową, u podnóża skalistej góry, która już samym kształtem sprawia, że człowiek zapamięta ją na zawsze. Przy Devil Tower nie sposób bowiem przejść obojętnie.

Trudno się dziwić, że obok pobliskiego Yellowstone skalisty ostaniec stanowi dziś główną atrakcję stanu. Jego kształtu nie sposób pomylić z niczym innym. Na całym świecie nie znajdziemy drugiej tak charakterystycznie potrasowanej liniowo góry. Pionowe intruzje zdają się bardziej przypominać ulepioną przez dziecko babkę z piasku, aniżeli niespełna 400-metrową ścianę. Nic dziwnego, że Indianie wybrali właśnie to miejsce dla swoich corocznych ceremonii. I nie zaskakuje fakt, że ludzka wyobraźnia właśnie temu miejscu nadała najbardziej wymyślne genezy powstania, tłumacząc je sławną legendą. Opowiada ona o historii siedmiu braci. Któregoś dnia żona najstarszego z nich wyszła do lasu szukać drwa do nowego tipi. Nie wróciła na wieczór do obozu. Zaniepokojony mąż wyruszył na poszukiwania. Po jakimś czasie znalazł w ciemnym lesie wielką pieczarę. A w niej gigantycznego, śpiącego niedźwiedzia, który pod łapą trzymał przerażoną dziewczynę. Wojownik zawrócił więc do obozu, szukając pomocy. Wtedy zgłosił się on – najmłodszy z rodziny, uważany za najszybszego i najzdolniejszego ze wszystkich braci. Chwycił poduszkę i pognał do wskazanego przez starszego brata miejsca, w którym miał przebywać niedźwiedź. Gdy tam dotarł, szeptem polecił przebudzonej dziewczynie, aby wsunęła w szpony potwora poduszkę, sama zaś umknęła. Udało się.

eprasa.pl b35d9e15be

Ciekawskie pieski preriowe to znak, że jesteśmy blisko Yellowstone.

O DEVIL TOWER

GENEZA Wygląd stoków Diabelskiej Wieży to najprawdopodobniej efekt zastygania magmy pod przykrywą skał osadowych: piaskowców, gipsów, łupków ilastych i wapieni. Powstały w ten sposób „niedoszły wulkan" nie przebił się jednak na powierzchnię Ziemi. Wyjątkowo efektowną intruzję wydobyła dopiero na światło dzienne nieustannie działająca na skały osadowe erozja.

NAZWA Znaną nam dziś nazwę nadał górze pułkownik Richard Irving Dodge. W roku 1875 dowodził on ekspedycją, która miała skartować tereny w Górach Czarnych. Według niektórych podań właśnie wówczas Indianie mieli przekazać Dodge'mu, że góra, którą widzi, jest miejscem, w którym „uwięzili złego boga". Dla wojskowego stało się to inspiracją przy nadawaniu górze oficjalnej nazwy.

WSPINACZKA Pomimo znacznego stopnia trudności (szacownego we wspinaczkowej skali na 5.7–5.13a) w ponad stuletniej historii zdobywania ściany Devil Tower odnotowano zaledwie siedem wypadków śmiertelnych.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Ocalona dziewczyna zbiegła do obozu. Niedźwiedź jednak nie spał długo. Gdy zorientował się, że w grocie nie ma uwięzionej ofiary, wpadł w furię. Zwołał pozostałe niedźwiedzie i wszystkie ruszyły na obóz Indian. Bracia zaczęli uciekać. W pewnym momencie znaleźli się na kamiennym płaskowyżu. Ścigające ich niedźwiedzie były tuż za nimi. Najmłodszy z braci poprosił towarzyszy o zamknięcie oczu, sam zaś uderzył niewielkim kamieniem, jaki od dawna trzymał w kieszeni, o głaz, na którym wszyscy stali. Gdy tylko kamień dotknął skały, ta zaczęła gwałtownie rosnąć. Bracia spostrzegli, że wynosiła ich kilkaset metrów w górę, pozostawiając rozwścieczone niedźwiedzie u podnóża. Indiańscy wojownicy zaczęli celować do niedźwiedzi z łuków. Zabili wszystkie, z wyjątkiem tego największego. Potężny grizzly zaczął rzucać się na pionowe ściany dopiero co wyrosłej góry, próbując utrzymać się na nich potężnymi pazurami. Tworzył w ten sposób charakterystyczne pasmowanie skały, widoczne do dziś. Gdy wyczerpany dostał się wreszcie na szczyt, najmłodszy z braci zabił go ostatnią strzałą z łuku, jaka mu została. Ciało potwora nakazał spalić, zaś jedynym dwóm niedźwiedziom w całym lesie odciął uszy i ogon. Dlatego, jak tłumaczy legenda, do dziś niedźwiedzie mają bardzo krótkie uszy oraz pozbawione są długiego ogona.

Tyle legenda. Dakoci nazwali górę Mato Tipila. Jednak to nie ta nazwa obiegła świat. Wulkaniczna intruzja zdobiąca setki pamiątkowych pocztówek z USA nazywana jest najczęściej „Wieżą Diabła". Czasem „Górą Niedźwiedzią". A jeszcze rzadziej „Niedźwiedzią Jamą".

No i oczywiście kowboje. Tu tylko metalowy...

Jak zdobyć tak specyficznie ukształtowaną górę? Odpowiedź znaleźli dwaj kowboje: Willard Ripley i William Rogers. Skonstruowali oni z drewnianych kołków wbijanych w szczeliny i łączących je żerdzi coś na kształt naturalnej drabiny. Wdrapali się po niej na szczyt Niedźwiedziej Góry. Miało to miejsce 4 lipca 1893 roku, a więc dla Amerykanów w dniu święta narodowego. A wszystko to przy aplauzie trzytysięcznej widowni zgromadzonej u podnóża góry. Wbitą na szczycie flagę kowboje sprzedali następnie na specjalnej aukcji. Cena? Dwa dolary za... strzępek. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Czy Marciniak OKRADŁ DUMĘ KATALONII?

MECZ PEŁEN EMOCJI

Piłka nożna nie jest grą sprawiedliwą. Nie zawsze wygrywa lepszy. We wtorkowy wieczór 6 maja dominacja Barcelony przez większą część meczu była niepodważalna, a z awansu do finału cieszył się Inter. Po spotkaniu tematem numer jeden stał się nie tyle sam mecz, co emocje wywołały decyzje sędziowskie Szymona Marciniaka, a szczególnie ta o anulowaniu rzutu karnego. Po pięknym i dramatycznym półfinale Ligi Mistrzów wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi, choć najważniejsza sprawa o tym, kto zagra w finale prestiżowych rozgrywek, jest rozstrzygnięta. Czy Marciniak popełnił błąd? Czy skrzywdził Barcelonę? Wreszcie – czy wynik meczu został wypaczony?

Po przegranym półfinale Champions League prezydent Barcelony, Joan Laporta, powiedział: „Walczyliśmy o awans do finału, ale się nie udało. Powodem były przede wszystkim niekorzystne dla nas decyzje sędziów". Trener Katalończyków Hansi Flick był bardziej powściągliwy i stwierdził, że każda wątpliwa decyzja była podejmowana na korzyść klubu z Mediolanu. Zapewne nie byłoby tematu decyzji sędziowskich, gdyby Barcelona utrzymała prowadzenie do końca meczu. Tymczasem w doliczonym czasie Denzel Dumfries oszukał obrońcę Barcelony, pomknął prawą stroną i dośrodkował do Acerbiego, który strzelił nie do obrony. Barcelona odpadła i jej fani, działacze, hiszpańscy dziennikarze zaczęli poszukiwać winnych jej porażki. Wrogiem numer jeden stał się polski sędzia Szymon Marciniak, który miał bardzo trudny mecz do sędziowania, musiał podjąć kilka decyzji trudnych do wychwycenia gołym okiem, korzystał też z pomocy VAR-u.

Winny czy niewinny?

„Dla mnie to był największy przekręt, jaki kiedykolwiek widziałem w historii Ligi Mistrzów. On przebił sławnego Ovrebo

FOT. ONATHAN MOSCROP / IMAGO SPORT / FORUM

eprasa.pl b35d9e15be

FACHOWIEC

Szymon Marciniak był rozjemcą w finałach mistrzostw świata, sędziował finał Ligi Mistrzów. Półfinałowy mecz Barcelony z Interem był bez wątpienia jednym z najbardziej spektakularnych, dramatycznych i trudnych spotkań, które przyszło mu sędziować.

Głosy, jakoby Szymon Marciniak okradł Dumę Katalonii z awansu do finału, można włożyć między bajki.

z meczu Chelsea–Barcelona. Tylko Ovrebo nie miał VAR-u, a Marciniak miał (…) Marciniaka nie wybroni nic. To jest chłop, który powinien już skończyć z sędziowaniem w Europie" – wypalił w swoim stylu były piłkarz, dziś futbolowy ekspert Wojciech Kowalczyk. Były sędzia międzynarodowy Rafał Rostkowski twierdzi, że Marciniak popełnił błąd, jednocześnie broni polskiego arbitra, tłumacząc, że wina jest głównie po stronie VAR-u, który nawet nie wezwał polskiego sędziego do monitora. Arbitra z Polski bronią byli sędziowie międzynarodowi. Zdaniem Marcina Borskiego Marciniak podjął prawidłową decyzję, bowiem faul na Yamalu rozpoczął się jeszcze przed polem karnym. Potwierdza to jego kolega po fachu Michał Listkiewicz, który wprost przypomina przepisy, mówiące o tym, że przy faulu liczy się pierwsze kopnięcie, a nie późniejszy skutek. Listkiewicz ostro skrytykował też internetowe wpisy Wojciecha Kowalczyka, który pisał: „Tylko ku…. sprzedajne nie widzą tu karnego". „Udźwignął ciężar gatunkowy tego spotkania. Potwierdził, że jest mistrzem zarządzania, trzymania dyscypliny, człowiekiem charyzmatycznym. Za wczorajszy mecz dałbym mu piątkę" – podsumował pracę Marciniaka Listkiewicz.

VAR nie daje gwarancji

Nie można się dziwić, że zawodnicy Barcelony, jej fani, działacze są rozgoryczeni po zakończeniu przygody w Lidze Mistrzów. Duma Katalonii niemal całą drugą połowę zdominowała klub z Mediolanu, łącząc piękno futbolu ze skutecznością. Nie zasłużyła na porażkę. Obserwując, jak Blaugrana utrzymuje się przy piłce, konstruuje akcje, tworzy sytuacje bramkowe, strzela kolejne bramki, wydawało się, że nic nie odbierze jej końcowego triumfu. Można więc zrozumieć, co działo się w głowach Yamala, Pedriego czy Raphinii po końcowym gwizdku. Nie potrafili zrozumieć, jak mogli wypuścić z rąk niemal pewne zwycięstwo. Część znalazła winnego, którym został polski arbiter. Pośród tych reakcji in plus wyróżnia się postawa Wojciecha Szczęsnego, który zamiast szukać wymówek w pracy Szymona Marciniaka, podkreślił dumę ze swoich kolegów z drużyny. „Dla większości z nich to jest początek kariery. Dzisiaj przegrali i wszystkim będzie trochę smutno, ale udowodnili, że wygrają jeszcze sobie ten puchar parę razy w życiu" – dodał.

Technologia (nie zawsze) pomaga

Szymon Marciniak jako sędzia piłkarski osiągnął niemal wszystko, co arbiter może osiągnąć. Był rozjemcą w finałach mistrzostw świata, sędziował finał Ligi Mistrzów. W dorobku brakuje mu prowadzenia finału mistrzostw Europy. Półfinałowy mecz Barcelony z Interem był bez wątpienia jednym z najbardziej spektakularnych, dramatycznych i trudnych spotkań, które przyszło mu sędziować. Znamienne jest, że nawet po kilku dniach od końcowego gwizdka nie ma jednomyślności nawet wśród sędziów, czy podjął słuszne decyzje. Dziś sędziowie są bardzo wspomagani technologicznie. A jednak dziesiątki kamer nie dają ostatecznych odpowiedzi, czy sędzia podjął słuszną decyzję, czy się pomylił i wypaczył wynik meczu. Czy można zatem oczekiwać, że arbiter, który ma na boisku ułamek sekundy na podjęcie decyzji, będzie nieomylny? Ryzyko błędu minimalizuje wideoweryfikacja, ale go nie eliminuje. Część ekspertów twierdzi, że Marciniakowi VAR przeszkodził w sytuacji z faulem na Yamalu.

Półfinałowa konfrontacja Barcelony z Interem Mediolanem jest spotkaniem z gatunku tych, o których będzie się rozmawiało jeszcze przez długie miesiące. Po przegranym spotkaniu na Szymona Marciniaka spadła fala krytyki ze strony hiszpańskich dziennikarzy, zawodników i fanów katalońskiego klubu, co akurat nie dziwi, bowiem często jest tak, że po przegranym meczu środowisko piłkarskie szuka usprawiedliwienia w pracy sędziego. Niestety niektórzy kibice zamieścili w mediach społecznościowych wpisy znacznie przekraczające granice krytyki, a niektóre wręcz zawierające groźby. Czy można się dziwić anonimowym fanom, skoro wszelkie granice przekraczają byli piłkarze, jak rzucający bluzgami Wojciech Kowalczyk? Polski arbiter miał trudny mecz do pracy, ale nie stracił kontroli nad wydarzeniami na boisku. Zbigniew Boniek twierdzi, że polski arbiter spisał się bardzo dobrze. Szkoda Barcelony, która długimi fragmentami grała efektownie i z polotem, a przegrała przez brak koncentracji i niefrasobliwość w ostatnich minutach, a głosy, jakoby Szymon Marciniak okradł Dumę Katalonii z awansu do finału, można włożyć między bajki. Polski eksportowy sędzia jest nadal jednym z najlepszych fachowców na świecie. **GP**

eprasa.pl b35d9e15be

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kto nie wziął udziału w dwóch debatach w Telewizji Republika, a w trzeciej był obecny jako karton? Jak nazywa się morski drapieżnik, którego nie boi się nieustraszony Trzaskowski? Jak zowie się prokuratorzyna z ojcem w WSI, który postawił zarzuty Cenckiewiczowi? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Wojciecha Polaka „Opresja. Ilustrowana historia PRL" wydawnictwa Biały Kruk.

Hasło poprzedniej krzyżówki to REKIN. Nagrody główne, czyli książki Feliksa Konecznego „Religie a cywilizacje", otrzymują Janina Firla z Leszna i Stanisław Marchewka z Mykanowa. Niespodzianki trafiają do Julii i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Zdzisława Bielickiego z Tych i Romualda Przybylskiego z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl b35d9e15be

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

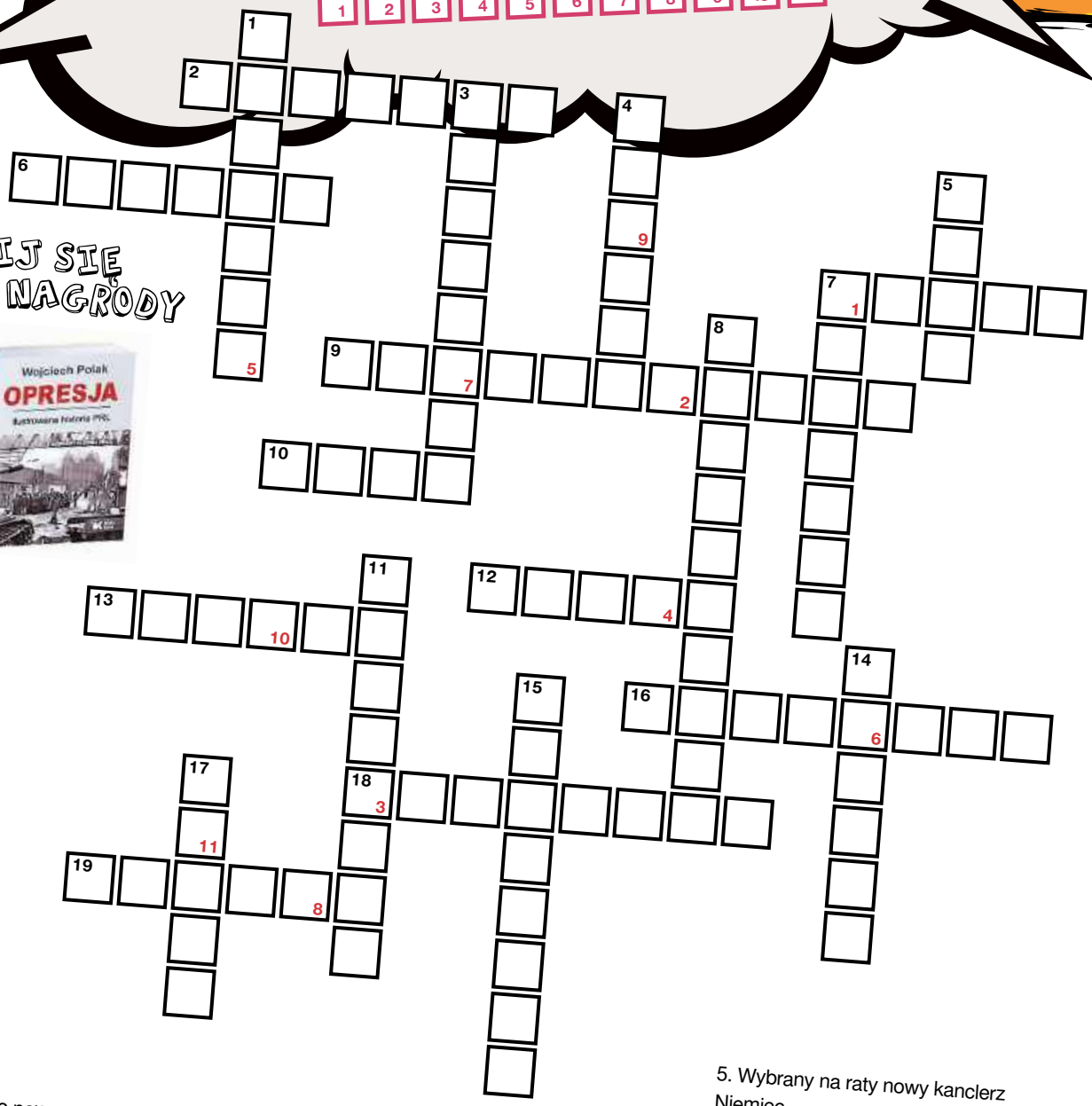

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

2. Nazwisko nowego papieża
6. Na prawie wszystkich stadionach w Polsce wywiesili transparenty przeciwko Trzaskowskiemu
7. Imię przyszłej Pierwszej Damy
9. Nie wziął udziału w dwóch debatach w Telewizji Republika, a w trzeciej był obecny jako karton
10. Imię, jakie przybrał nowy papież
12. Morski drapieżnik, którego nie boi się nieustraszony Trzaskowski
13. Zastępca Radosława Sikorskiego, który pracował na rzecz Chin
16. Imię świętego, patrona Polski, którego szczątki wykupił od Prusaków pierwszy król polski
18. Imię pierwszego króla Polski, którego nie zna Kidawa-Błońska
19. Bawi się w nowego Dzierżyńskiego, a sam ma problem z mieszkaniem w księgach wieczystych

Pionowo

1. Dziennikarka, która wsypała ABW, ogłaszając, że oświadczenie Nawrockiego jest „z postępowania sprawdzającego, które przechodził w 2021 roku"
3. Kandydatka z przeszłością w PZPR i z czerwonymi koralami
4. Kandydat, który jeszcze bardziej chwali Putina niż Braun
5. Wybrany na raty nowy kanclerz Niemiec
7. Prokuratorzyna z ojcem w WSI, który postawił zarzuty Cenckiewiczowi
8. Potoczna nazwa konstytucji, która została uchwalona 23 kwietnia 1935 roku
11. Puścił Mentzenowi nagranie, jak zapowiadał on likwidację 13. i 14. emerytury
14. Kandydatka, która zdradziła partię Razem na rzecz postkomunistów i dlatego nie przychodziła na debaty w Telewizji Republika
15. Kiedyś udawał chorego, by uniknąć więzienia, a teraz chce wsadzać przeciwników
17. Miasto, w którym najpierw więziony był Mariusz Kamiński, a ostatnio Dariusz Matecki

epras.pl b35[illegible]9e[illegible]5[illegible]

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ANTYCZNA METROPOLIA ODKRYWA SWOJE TAJEMNICE

BILET DO TEATRU, KTÓRY NA NOWO PISZE HISTORIĘ

Przez kilka dekad eksperci sądzili, że słynne stanowisko archeologiczne Gradishte w Północnej Macedonii jest pozostałością po posterunku wojskowym, jednak ostatnie badania wykazały, że pod warstwą ziemi znajdują się pozostałości po rozwiniętym mieście, a wskazuje na to m.in. gliniany bilet do teatru pochodzący z około IV wieku p.n.e. To i inne znaleziska sugerują, że ów ośrodek może być zaginioną stolicą Królestwa Lyncestis.

Królestwo Lyncestis, położone w górzystym rejonie Górnej Macedonii, było niezależnym ośrodkiem rządzonym przez lokalną dynastię wywodzącą się najprawdopodobniej z arystokracji Koryntu. Wedle źródeł historycznych wyróżniało się ono siłą militarną, gdyż w 423 roku p.n.e. wspólnie z Ilirami pokonało armię macedońsko-spartańską. Kres świetności nastąpił w 358 roku p.n.e., kiedy to Lyncestis zostało podbite przez Filipa II i włączone do Królestwa Macedonii. Przez wieki ten obszar pozostawał w cieniu wielkiej historii antycznego świata, a badacze nie dysponowali wystarczającymi danymi, by dokładnie zrekonstruować jego dzieje. Jednak za sprawą ostatnich odkryć archeologicznych nasza wiedza o tym starożytnym państwie może ulec radykalnemu poszerzeniu.

W 1966 roku w pobliżu wioski Crnobuki w Macedonii Północnej odkryto ruiny, a stanowisko archeologiczne nazwano Gradishte od nazwy wzgórza położonego w pobliżu. Przez dekady naukowcy sądzili, że natrafili na pozostałości po niewielkim posterunku wojskowym. Przełom nastąpił niedawno, gdy zespół ekspertów z Instytutu i Muzeum w Bitoli oraz California State Polytechnic University, Humboldt, rozpoczął intensywne badania z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, takich jak LiDAR i georadar. Wyniki pomiarów przeszły najśmielsze oczekiwania naukowców. Okazało się, że nie jest to infrastruktura wojskowa, lecz całe rozbudowane miasto, które posiadało akropol o powierzchni co najmniej 2,8 hektara. Odkryto liczne struktury charakterystyczne dla miejskiego osadnictwa, w tym pozostałości warsztatu tekstylnego. Prawdziwą sensację wywołały jednak dwa znaleziska: rzadka moneta z Miletu (325–323 p.n.e.), dowodząca kontaktów handlowych z Azją Mniejszą, a także gliniany bilet teatralny, świadczący o istnieniu ośrodków kultury. Sam teatr również został zlokalizowany. Po zebraniu danych eksperci wysnuli teorię, że owe ruiny to pozostałości miasta Lyncus, będącego niegdyś stolicą Królestwa Lyncestis. Wedle źródeł historycznych jest to miejsce prawdopodobnego urodzenia Eurydyki I Macedońskiej, babki słynnego Aleksandra.

W najbliższym czasie planowane są prace obejmujące odsłonięcie teatru, a także przygotowanie cyfrowej rekonstrukcji miasta w celach popularyzacji tego obszaru. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl b35d9e15be

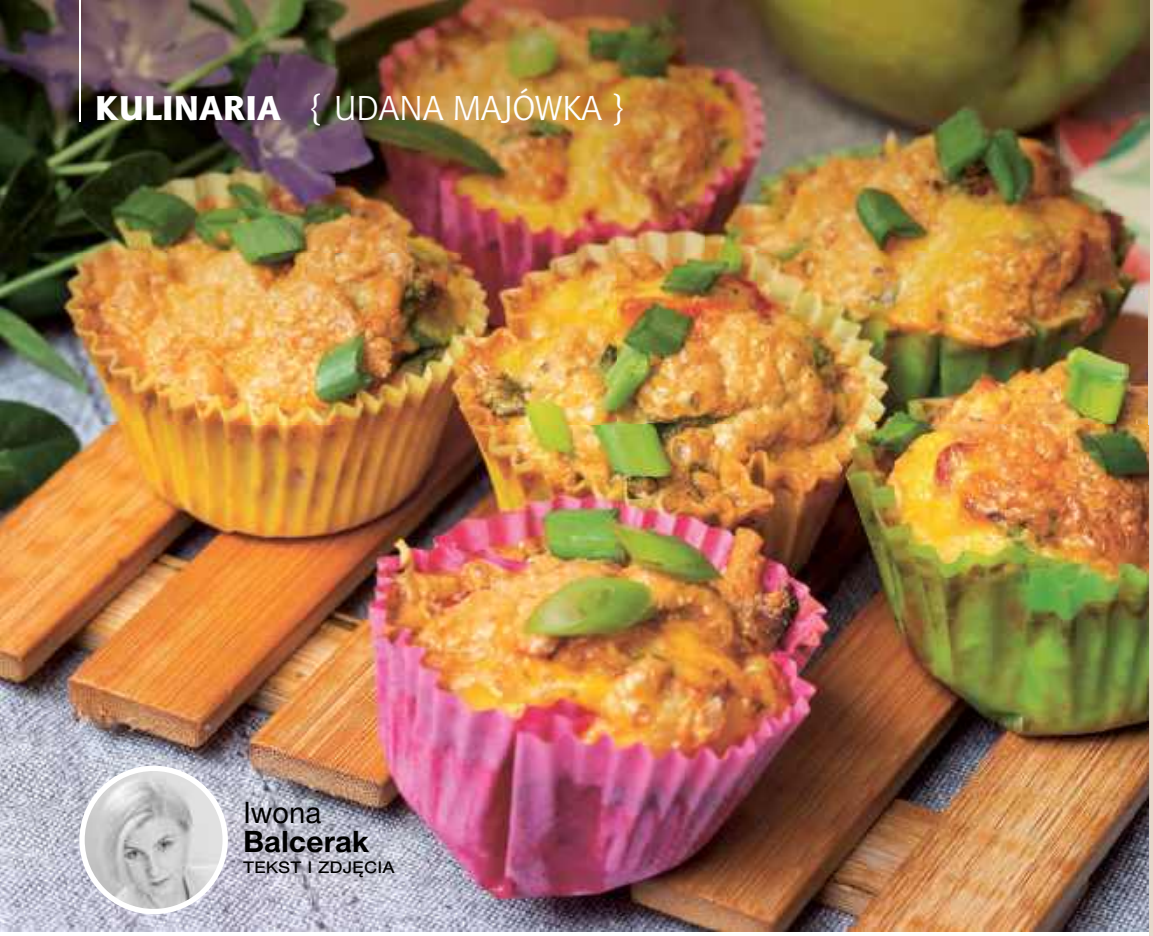

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Menu piknikowe

Piknik to świetna okazja do spędzenia czasu na świeżym powietrzu z rodziną lub przyjaciółmi. Aby był udany, warto wcześniej zaplanować menu – tak by jedzenie było nie tylko smaczne, lecz także zdrowe i łatwe do transportu. Klucz to prostota i odpowiednie przechowywanie.

PIKNIKOWE MUFFINY Z PAPRYKĄ, SZYNKĄ I SEREM

- 50 g szynki
- 150 g sera edamskiego
- 1 papryka czerwona
- 5 jajek
- 100 ml mleka
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1/2 pęczka szczypiorku
- 1/2 łyżeczki ziół prowansalskich
- sól
- pieprz czarny
- 12 szt. papilotek forma do muffinek

Piekarnik nagrzej do 180°C. W foremce do muffinek ułóż papilotki.

Posiekaj szczypiorek. Szynkę i paprykę pokrój w drobną kostkę. Ser zetrzyj na tarce o grubych oczkach. Wszystkie pokrojone składniki wymieszaj i rozłóż równomiernie na dnie papilotek.

Mikserem ubijaj jajka około 3 minut, tak by powstała puszysta, napowietrzona masa. Następnie ciągle miksując, wlej mleko. Dodaj proszek do pieczenia, zioła, dopraw do smaku solą i pieprzem, wymieszaj. Masą zalej przygotowane w formie papilotki do 3/4 wysokości. Wstaw do piekarnika na około 20 minut, aż babeczki urosną i ładnie się zrumienią. GP

CZAS	45 MIN
KOSZT	15 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4–5 (12 SZTUK)

CZY WIESZ, ŻE...

Pełnoziarniste pieczywo to świetna baza na kanapki. Możesz przygotować je z pastami roślinnymi, twarożkiem czy jajkiem. Dodaj chrupiące warzywa – ogórek, sałatę, rzodkiewki, kiełki – i gotowe.

Jako przekąski sprawdzą się warzywa pokrojone w słupki: marchew, papryka, seler naciowy, ogórek. Do tego lekki dip – jogurtowo-czosnkowy lub ziołowy – i mamy zdrową alternatywę dla chipsów.

Nie zapominajmy o sałatkach! Najlepiej przygotować je w słoikach – warstwowo ułożone składniki (na dole sos, potem warzywa, zboża, na końcu zielenina) nie rozmokną i długo zachowają świeżość.

Na deser owoce – jabłka, gruszki, winogrona, borówki – są odporne na uszkodzenia, nie wymagają lodówki i smakują wyśmienicie. Można też zapakować domowe batoniki owsiane lub muffinki z owocami.

Warto zabrać ze sobą lemoniadę – najlepiej domową, z cytryną, miętą i odrobiną miodu. Dobrym wyborem są także woda z owocami oraz mrożona herbata.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b35d9e15be

Listy

Panele zamiast gajów oliwnych

Rząd Hiszpanii wywłaszcza ziemię tysiąca rolników oraz wycina 100 tys. drzew oliwnych, aby... postawić panele słoneczne. Lewicowa władza to jest najgorsza katastrofa dla tego kraju, w którym sieć elektryczna się rozpada, szybkie pociągi już nie działają, a teraz biorą się za rolnictwo.

Katarzyna D.

Władzy darowanej raz...

Lewactwo czekało 30 lat na powrót do władzy. Postkomuniści 8 lat czekali na tę chwilę. Myślicie, że tak łatwo oddadzą władzę? Mur przed Sejmem postawią, a żywcem władzy nie oddadzą.

Robert F.

Igrzyska jeszcze trwają...

Deficyt państwa na 2025 rok wynosi prawie 300 mld zł. To tylko optymistyczna wersja. Ci wyjątkowi nieudacznicy nie raz jeszcze będą go zwiększać. Pociąga to za sobą potężne koszty obsługi tego długu, ucieczkę inwestorów i bezrobocie. W kraju, gdzie szaleje anarchia prawna niespotykana w dziejach świata, żaden inwestor nie zainwestuje nawet przysłowiowej złotówki. Już trwają zwolnienia grupowe i protesty wielu grup zawodowych. Ceny idą w górę. I tak w nieskończoność. Ruina finansów już jest faktem. Takiego prostackiego rządu to chyba jeszcze świat nie widział. Kłamstwo, obłuda i oczernianie ludzi z cynicznym uśmiechem jest normą koalicji 13 grudnia. Poziom ocen prawnych wygłaszanych przez posłów tej formacji jest wyjątkowo prymitywny. Te igrzyska – organizowane dla sympatyków ośmiu ruskich gwiazdek, a już wkrótce specjalistów od zbioru szparagów na polach niemieckich – na długo nie wystarczą. Co teraz wymyśli ta banda obłudników?

Zygmunt K.

Hejterka w roli opiekunki

Opiekunka, która zeznaje na niekorzyść Pana Karola Nawrockiego, w internecie dokonuje wpisów sięgających dna. Nie jest osobą wiarygodną, nie powinna pracować razem z podopiecznymi, bo to zagraża ich bezpieczeństwu. Odpowiednie służby powinny zainteresować się tą kobietą i wyciągnąć konsekwencje wobec jej dramatycznego zachowania.

Gabriela H.

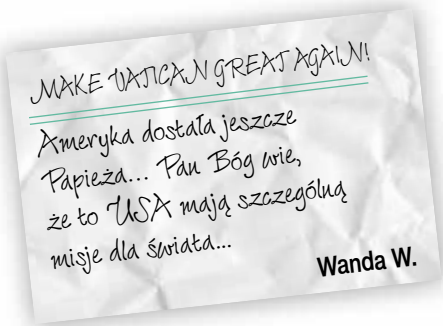

FOT. X.COM

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

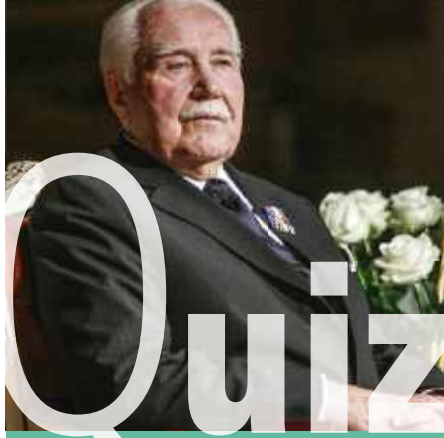

GAZETA POLSKA

1. Kto był pierwszym prezydentem II Rzeczypospolitej?

2. Czy Wojciech Jaruzelski był pierwszym prezydentem III RP?

3. Przez cały okres PRL funkcjonowały legalne władze RP na uchodźstwie. Do którego roku działały?

4. Jak nazywał się ostatni prezydent RP na uchodźstwie?

5. Wybory w 1990 roku można podsumować powiedzeniem: Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Kto okazał się tym trzecim i zmierzył się w II turze z Lechem Wałęsą?

6. Ile razy Aleksander Kwaśniewski i Andrzej Duda wygrali wybory prezydenckie w Polsce?

ODPOWIEDZI:
1. GABRIEL NARUTOWICZ, 2. TAK, 3. DO 1990 ROKU, 4. RYSZARD KACZOROWSKI, 5. STANISŁAW TYMIŃSKI, 6. DWA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b35d9e15be

Wspieraj wolne media, które nie boją się mówić prawdy!

Nie pozwól, by niezależne dziennikarstwo zostało zagłuszone. Dzięki Twojej prenumeracie **„Gazeta Polska”**, **„Gazeta Polska Codziennie”** oraz **„Nowe Państwo”** pozostają głosem patriotów i strażnikiem polskich wartości.

DOŁĄCZ DO TYCH, KTÓRZY WALCZĄ O PRAWDĘ!

Wolne Media potrzebują Twojej pomocy

Zamów prenumeratę teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

NAPISZ **prenumerata@swsmedia.pl** / ZADZWOŃ **605 900 002** / SPRAWDŹ **prenumerata.swsmedia.pl**

DANE DO PRZELEWU **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017** / ADRES **ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa**

eprasa.pl b35d9e15be

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b35d9e15be